W NUMERZE m. in.: 0 swetrach z komputera (str. 5) ● Pod znakiem niedźwiedziej łapy (str. 6) ● Dlaczego „Igloopol" nie splajtuje? (str.10) ● „Zielone" leżą na fortach (str. 11) ● Rewelacje świątecznego wydania (str. 16)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Nr 50 (1042) ROK XXI 16 GRUDNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ PL ISSN 0208-6964

Spisek

Archiwum lubaczowskiego oddziału „Prasa — Książka — Ruch" mieściło się kiedyś w starym budynku przy ul. Dzierżyńskiego. I wszystko byłoby w porządku gdyby (bodajże w 1984 r.) do dyrektora „Ruchu" Franciszka Misztala, nie przyszli ówcześni: I sekretarz KM PZPR i naczelnik.

— Pomóż nam, stary — rozpoczęli. — Nie mamy gdzie pomieścić Rejonu Dróg Lokalnych, daj nam tę chałupę. Kiedy Muzeum przeniesie się do nowego lokalu, ty dostaniesz po nim miejsce na archiwum, a na razie postaramy się załatwić ci coś zastępczego.

— Dlaczego nie pójść władzy na rękę — pomyślał F. Misztal, podobnie zresztą jak dyrektor miejscowej Szkoły Muzycznej, do którego władze lubaczowskiego grodu zwróciły się z prośbą o nieodpłatne wynajęcie nie zagospodarowanej piwnicy z czasowym przeznaczeniem na potrzeby „Ruchu" właśnie.

Tak się złożyło, że „czasowe" wypożyczenie przedłużyło się do dwóch lat. Normalne w naszych warunkach lokalowych. Teraz pora na happy end.

Otóż w 1986 r. Wydział Finansowy Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu dokonał stosownej kontroli. Wykrył, rzecz jasna, całą operację i wytknął w protokole pokontrolnym brak umowy — a co za tym idzie — opłat za wynajęcie piwnicy.

Cóż było robić. Umowę spisano, zaległości uregulowano, powiadamiając o tym kontrolujących, po czym zapadła cisza.

Nie na długo wszakże, bo tylko na trzy miesiące.

Po tym bowiem okresie dyrektor Szkoły Muzycznej otrzymał pismo, w którym — nawiązując do przeprowadzonej uprzednio kontroli — stwierdzono naruszenie dyscypliny budżetowej Ponadto, w związku z niepodjęciem żadnych czynności przez dyrektora, do Komisji Orzekającej przy UW wystosowano wniosek o ukaranie tegoż. Wprawdzie nieszczęsny dyrektor czterokrotnie informował Wydział o wywiązaniu się z zaleceń, ale bez skutku — widocznie pokuta to rzecz święta.

Przypuszczamy, że pechowy dyrektor raz na zawsze wyleczył się z chęci udzielania pomocy innym w momencie, gdy za drobne w sumie niedopatrzenie (i to naprawione), potraktowano go drągiem po plecach.

A ponieważ biednej w końcu placówki nie stać na zagospodarowanie wszystkich pomieszczeń, piwnica znowu stanie się królestwem np. myszy — tym razem bez umowy.

Grunt to egzekwowanie przepisów!

RED.

Dudni woda, dudni...

WODA, TO PODOBNO CIECZ BEZBARWNA (TYLKO W GRUBSZYCH WARSTWACH PRZYJMUJĄCA ODCIEŃ NIEBIESKAWY), BEZ SMAKU I BEZ ZAPACHU Zapytajcie teraz przedstawicieli najmłodszego pokolenia, które jeszcze nie sięgnęło po podręczniki chemii, czy potrafią Wam w ten sposób zdefiniować tlenek wodoru, ten najbardziej rozpowszechniony w przyrodzie związek chemiczny?

Wielu z nich zapewne popuka się w czoło i odpowie, że woda to ciecz dosyć mętna i wielokrotnie ma taki specyficzny smrodzik. Mali mieszkańcy miast będą mieli na myśli (nie wiedząc jeszcze o tym) np. chlor, zaś mieszkający na wsi — brrr! — gnojowicę.

W niektórych wiejskich szkołach dzieciom nie robi się herbaty nawet w siarczyste mrozy, ponieważ nauczyciele, ludzie oświeceni, nie chcą ryzykować i truć niewiniątka płynem pochodzącym ze studni.

Zastępczyni dyrektora Szkoły Podstawowej w Krasiczynie JOANNA PATRYN powiada, że u nich woda studzienna, nawet po przegotowaniu, nie nadaje się do użytku i trzeba biegać z czajnikami bądź wiadrami do zamku albo nadleśnictwa, jeśli chce się zaparzyć herbatę czy kawę.

A gdzie mają biegać pozostali mieszkańcy wsi w województwie przemyskim, w którym jest łącznie ok. 45 tysięcy studzien i zachodzi uzasadnione podejrzenie, że w większości z nich znajduje się woda paskudnej jakości?

Dawnymi czasy, ale nie aż tak odległymi skoro jeszcze pamiętam (a nie mam pamięci długoterminowej), woda ze studni to był dla mieszczucha po prostu rarytas. Była to rzeczywiście ciecz bezbarwna, bezzapachowa i także bezsmakowa, ale z tym ostatnim to było tak, że gdyby istniała skala smaków, owa woda stanowiłaby w niej punkt zerowy. Te czasy mamy już za sobą, a

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

CO PRZED NAMI?

Inżynier STANISŁAW GEMBARZEWSKI z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej informuje, że Państwowa Inspekcja Sanitarna skontrolowała w województwie 2 218 studni przydomowych na wsi. I jakie były wyniki?

Najkrócej mówiąc — przerażające. Z owych 2 218 studzien, tylko w 326 woda była dobra zaś w aż 1 892 przypadkach — zła, w tym w 1 435 pod względem bakteriologicznym (pozostała pod względem fizyko-chemicznym). Była to woda niezdatna do picia, a te badania można uznać za reprezentatywne dla całego regionu.

Kiedy pytam, czy pracownicy sanepidu, kontrolujący studnie, sami wychyliliby szklaneczkę tej cieczy, następuje chwila milczenia i wyczuwa się, że być może nawet by to uczynili, ale nie z rozkoszą i zapewne na pustyni, gdy „wielbłądy nie chcą dalej iść".

Jeden ze starszych mieszkańców wsi powiada, że z jego studni pił dziadek, ojciec, teraz on pije i jakoś — chwalić Boga — zdrowie dopisuje Nie zastanawia się jednak nad tym, że pradziad pił wodę dobrą, on zaś już zdecydowanie złą, choć jeszcze nie śmiercionośną. A jego wnuki?

Sanepid z własnej inicjatywy kontroluje stan sanitarno-techniczny studzien, choć coraz częściej mieszkańcy wsi sami o to proszą, czego dawniej raczej nie notowano. Widać zaczyna im dobrze już w brzuchach bulgotać, skoro szukają pomocy fachowców. (Sędziwy rolnik opowiadał mi kiedyś, że przed wojną, jeśli zobaczył w swej studni żabę, to znaczyło, że woda jest czysta. A dziś — mówi — nawet żaba się tam nie zagnieździ).

Sanepid jednak, nawet jeśli stwierdzi, że woda jest zła, nie dysponuje żadnymi środkami prawnymi wobec właściciela, które np. mogłyby prowadzić do zakazu spożywania tej cieczy i może tylko pouczyć go czym to grozi, czyli „upowszechnić oświatę zdrowotną" — chyba że ta H_2O stanie się źródłem choroby zakaźnej, a jeszcze lepiej — epidemii.

Co jest przyczyną takiego obniżenia jakości tlenku wodoru?

Często nieprzestrzeganie podstawowych przepisów, dotyczących np. obudowy studni, nieszczelność poszczególnych jej kręgów, a także zła lokalizacja. Dla przykładu — studnia winna znajdować się co najmniej 15 metrów od miejsca gromadzenia nieczystości stałych, bądź płynnych (zbiorniki gnojowicy, szamba itp.) oraz 7,5 m od granicy posiadłości sąsiada i linii rozgraniczającej posiadłość właściciela studni od drogi. Nie wszyscy przestrzegają tych przepisów, ale problemem numer jeden jest jednak

GOSPODARKA ŚCIEKOWA

na terenach wiejskich — sprawa zupełnie nie rozwiązana, co powoduje ciągłą degradację płytkich warstw wodonośnych, na których oparte są przydomowe studnie.

Na wsi coraz częściej buduje się wodociągi, zużycie wody systematycznie wzrasta (kiedyś starczyło kilka wiader, dziś w wielu przypadkach potrzeba by kilku beczkowozów), i to jest dobry objaw. Ale kij ma dwa końce.

Większe zużycie wody oznacza równocześnie większą ilość ścieków płynących z domowych gospodarstw. Ścieki przenikają m. in. do studni (zanieczyszczają też rzeki i potoki) i dziś już wiejskie gospodynie rzadko raczej haftują makietki z napisem „Czysta woda zdrowia doda". I to nie tylko zapewne z powodu zaniku hafciarskich ludowych tradycji.

Jest więc jakieś wyjście z tej sytuacji, czy go nie ma?

Jak mówią mi w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej — tam, gdzie powstaje wodociąg, powinien też powstać ciąg kanalizacyjny, zakończony oczyszczalnią. Ale to są bardzo drogie inwestycje, nie na naszą kieszeń, więc odstępuje się od nich, bo trzeba rozwijać gospodarkę, a bez wody ani rusz.

Pytam więc przedstawicieli Państwowej Inspekcji Sanitarnej, jakie są możliwości rozwiązania tego ogromnie ważnego problemu, żeby przyszłe pokolenia nie musiały kupować wody w sklepach?

— W TYM ZAKRESIE GROZI NAM RACZEJ SYSTEMATYCZNE POGARSZANIE SIĘ SYTUACJI — słyszę w odpowiedzi i... odkładam długopis.

• • •

Niektórzy wyrażają pogląd, że w wielu rejonach województwa jest szczególnie źle, bo tam w ogóle odczuwa się dotkliwy niedostatek jakiejkolwiek wody.

Taki argument przypomina mi trochę skazańca, któremu dobrotliwie pozwolono wybrać rodzaj śmierci.

JAN MISZCZAK

ZDARZENIA

5 GRUDNIA

✻ Państwowy Zakład Ubezpieczeń ufundował osieroconym dzieciom z podprzemyskiej wsi Torki polisy posagowe po 100 tys. zł. 8 miesięcy temu w tragicznym wypadku drogowym zginęli rodzice 10 dzieci — Krystyna i Piotr Chudziowie. Oprócz PZU w roli Mikołaja wystąpili też WZGS „SCh". Wagonownia PKP w Żurawicy (gdzie pracował ojciec) oraz oddział przedsiębiorstwa „Polcargo" w Medyce. Nadeszły też paczki od różnych osób z kraju i zagranicy, zaś Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW przekazał 17-letniemu Kazimierzowi Chudzio asygnatę na ciągnik.

6 GRUDNIA

✻ Późnym wieczorem, ok. godz. 22, przebrany za Mikołaja 29-letni mieszkaniec Przemyśla Józef Ł. spotkał przygodnego przechodnia i zamiast uraczyć go prezentem, zażądał papierosów. Przechodzień okazał się niepalący, co bardzo rozeźliło „Mikołaja", który zadał mu mocny cios w twarz, po czym udał się do jednej z restauracji, by kontynuować „alkoholowy wieczór". Ofiara napadu powiadomiła RUSW i wkrótce milicjanci odwieźli „Mikołaja" do izby wytrzeźwień, zaś pobity postanowił wystąpić przeciwko niemu na drogę sądową.

7 GRUDNIA

✻ Egzekutywa KW PZPR rozpatrzyła informację o przebiegu referendum. W naszym województwie 62 procent głosujących wypowiedziało się dwa razy „tak". Wyrażono uznanie członkom i aktywistom PZPR, którzy we współdziałaniu z członkami ZSL i SD wykazali duże zaangażowanie w pracach organizacyjnych i działalności informacyjno - agitatorskiej. Plonem licznych zebrań i „trybun obywatelskich" było m. in. wiele cennych wniosków, zgłoszonych przez mieszkańców naszego regionu. Egzekutywa wysłuchała również informacji wojewody na temat postępu prac nad opracowaniem projektu nowego regulaminu organizacyjnego UW. Zapoznała się także z sytuacją dotyczącą rozwoju szeregów partyjnych. Wojewódzka organizacja PZPR liczyła (dane z listopada br.) 18 319 członków i kandydatów, tj. o 213 towarzyszy więcej niż pod koniec ub. roku.

✻ W UW odbyło się spotkanie wojewody Andrzeja Wojciechowskiego i I sekretarza KW PZPR Zenona Czecha z administratorem apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie biskupem prof. Marianem Jaworskim. Pozytywnie oceniono dotychczasowe współdziałanie duchowieństwa i władz województwa, podkreślając celowość tego typu spotkań, służących rozwijaniu współpracy. Przedyskutowano też aktualną sytuację społeczno-gospodarczą Przemyskiego i rejonu lubaczowskiego oraz wymieniono poglądy na temat realizacji II etapu reformy, biorąc pod uwagę wyniki referendum.

✻ W Krasiczynie zakończyło się szkolenie „animatorów kultury wsi" zorganizowane przez ZW ZMW „Wici", przy współpracy WDK. Uczestniczyło blisko 30 osób z województw krośnieńskiego, przemyskiego i rzeszowskiego.

8 GRUDNIA

✻ Wystawa ok. 50 prac przedstawicieli młodszej generacji lwowskiego środowiska ludzi sztuki (która czynna była w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej od 4 bm.) „powędrowała" do Jarosławia — do tamtejszego Liceum Sztuk Plastycznych. Ekspozycja ta to rezultat stałych kontaktów między ZW ZSMP a Komitetem Obwodowym Leninowskiego Komsomołu we Lwowie, obejmujących m. in. wymianę kulturalną.

9 GRUDNIA

✻ Wojewoda przemyski w obecności przedstawicieli KW PZPR i WUSW spotkał się z działaczami wojewódzkiej i rejonowych komisji do walki ze spekulacją. Wysoko oceniono ich pożyteczną działalność, a m. in. 9 osobom wręczono odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego".

✻ W ZWP „Sanwil" w Przemyślu gościła delegacja handlowców ze Zjednoczenia Przemysłu Tkanin Technicznych z Ruse w Bułgarii, która zapoznała się z produkcją sztucznych skór oraz komputeryzacją zarządzania w zakładzie.

10 GRUDNIA

✻ W Wietlinie odbył się VI Wojewódzki Zjazd Delegatów Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Szerzej napiszemy o tym w jednym z kolejnych numerów.

11 GRUDNIA

✻ Uroczystą akademią uczczono XV-lecie Zakładów Wyrobów Powlekanych „Sanwil". 10 osób otrzymało odznaczenia państwowe — złote, srebrne i brązowe krzyże zasługi. Wręczono 4 odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego" i 12 odznaczeń resortowych. Z okazji jubileuszu założono „Złotą księgę — zasłużony pracownik ZWP „Sanwil", do której wpisano 25 osób.

12 GRUDNIA

✻ W Przemyślu odbyło się sympozjum popularnonaukowe poświęcone 75 rocznicy oddania do użytku Domu Robotniczego w tym mieście (o budowie tego obiektu pisaliśmy w numerze 48 „ŻP" z 2 bm. w artykule S. Stępnia pt. „Wzniesiony rękami przemyskich robotników").

✻ 5-lecie działalności pod patronatem ZSMP obchodził Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek" w Przemyślu.

13 GRUDNIA

✻ W Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej otworzył podwoje XII Salon Przemyski.

TYDZIEŃ w TV

ŚRODA 16 GRUDNIA

PROGRAM I

9.30, 10.10 i 11.10 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.10, 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Sherlock Holmes i doktor Watson" — serial film.
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Tik-Tak
17.15 Teleexpress
17.30 Morze wokół nas
17.50 Studio sport
18.50 Miś Uszatek
19.00 Gra o milion
20.00 „Siekierezada" — film fab. TP
21.20 Interfashion — międzynarodowe targi mody
22.25 Ociosywanie mgły
23.00 Język rosyjski (11)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (11)
17.30 Magazyn „102"
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Wielka gra
19.30 Polonezy romantyczne
20.00 Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny
20.45 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Bolesław Leśmian — „Zdziczenie obyczajów pośmiertnych"
23.35 DTV

CZWARTEK 17 GRUDNIA

PROGRAM I

9.30, 10.10 i 11.25 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19.30 i 23.05 — DTV
10.20 „Murowane alibi" — film krym. CSRS
16.25 Kwant
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.25 Sonda
18.50 Węgierskie bajki ludowe
19.00 Program publicystyczny
20.00 „Anatomia morderstwa" — film fab. USA
22.35 „Wódko, pozwól żyć"
23.25 Język francuski (11)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (11)
17.30 Magazyn „102"
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Zbigniew Górny zaprasza
18.50 Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi — „Rigoletto" (także o 21.45)
20.00 ABC — teleturniej językowy
20.30 Ex libris Dwójki
21.15 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
23.15 DTV

PIĄTEK 18 GRUDNIA

PROGRAM I

9.30, 10.10 i 11.15 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Zmiennicy" (7) — serial TP
16.25 Rambit — teleturniej
16.50 Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Za kierownicą
17.50 „Pacjenci z ulicy Pięknej" — film dok.
18.30 Małe kino
18.50 Cudowny talizman
19.00 Monitor rządowy
20.00 „Zmiennicy" (7) — serial TP
21.00 Sprawa dla reportera
21.40 Ze świata operetki

PROGRAM II

16.55 Język angielski (41)
17.30 Między nami rodzicami
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 W cieniu brzozy Mickiewicza — rep.
19.00 Magazyn „102"
19.30 Polacy u źródeł Nilu
20.00 Non stop kolor
21.30 Panorama dnia
21.45 „Odpoczynek wojownika" — franc. film fab.
23.20 Rozmowy intymne

SOBOTA 19 GRUDNIA

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce
9.00 „Księżniczka w oślej skórze" — radz. film fab.
10.30, 19.30 i 23.10 — DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 Zdrowie
12.10 W świecie ciszy
12.40 Pieniądze zamiast serca — rep.
13.00 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej
13.25 Antologia dramatu powszechnego: „Króliczek"
14.55 Społem znaczy razem
15.15 Wędrówki dalekie i bliskie
16.05 Gdzie są taśmy z tamtych lat
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.30 Studio sport
18.20 Butik
18.50 Przygód kilka wróbla Ćwirka
19.00 Z kamerą wśród zwierząt
20.00 „Rodzina Macahanów" — pilot serialu USA pt. „Jak zdobyć Dziki Zachód"
22.00 Czas
22.30 Siedem dni na świecie
22.40 Sportowe rytmy tygodnia
23.25 „Kobieta w świecie" — wł. film dok.

PROGRAM II

15.00 „5—10—15"
16.30 „Zielone komnaty" — film dok.
17.05 W kręgu kina
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Program rozrywkowy
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Studio sport
21.10 Program folklorystyczny
21.30 Panorama dnia
21.45 Już tylko we śnie — program poetycki
22.00 „Krzysztof Kolumb" (3) — film fab.
23.25 Brunona Miecugowa „Duchy polskie"
23.45 DTV

NIEDZIELA 20 GRUDNIA

PROGRAM I

8.20 Tydzień
9.00 Teleranek
10.30, 19.30 i 22.45 — DTV
10.35 „Arka Noego" — serial przyr.
11.30 „Biała broń" (8)
13.00 Wszystko albo nic (także o 14.05 i 15.15)
13.15 Teatr dla dzieci
14.30 Telewizyjny koncert życzeń
15.45 „W rytmie disco" (21) — film braz.
17.15 Teleexpress
17.30 Antena
18.10 Studio sport
19.00 Smurfy
20.00 „Późny start" (3) — ang. film fab.
20.50 Pegaz
21.30 Loża
21.40 Sportowa niedziela
22.10 Wyniki Totalizatora

PROGRAM II

9.20 Przegląd tygodnia dla niesłyszących oraz „Późny start" (3) — ang. film fab.
10.45 „Żołnierska droga"
11.30 Lokalny koncert życzeń
12.00 Tajemnice starego Gdańska
12.15 Jutro poniedziałek
12.45 Mit o flecie
13.25 Promocje '87
14.05 „Niebezpieczna zatoka" (7) — serial kan.
14.35 Spotkanie z „Kalinką" — teleturniej baletowy
15.25 — „Kino-Oko"
16.20 Wideoteka
17.05 Program publicystyki kulturalnej
17.30 „Jedwabny szlak" — jap.-chiń. film dok.
18.20 Koncert Stefanii Toczyskiej
19.00 Goście Daniela Passenta
19.35 Ekran szczerości
20.00 Studio sport
21.00 Oszust dwudziestolecia
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie" (10) — film fab. USA
22.35 Ojczyzna-polszczyzna
22.50 Nasza muzyka: Ewa Wanat i Janusz Mych
23.20 DTV

PONIEDZIAŁEK 21 GRUDNIA

PROGRAM I

16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
16.25 „Zwierzyniec"
17.30 „Jan Serce" (1) — film fab. TP
18.30 „Laboratorium"
18.50 „Jak mały mamut szukał mamy"
19.00 Echa stadionów
20.00 Teatr telewizji na świecie: Alan Ayckbourn — „Wesołych świąt"
22.05 Film dokumentalny

PROGRAM II

17.30 Magazyn „102"
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Sensor" — teleturniej
19.00 „Domy angielskie" (1) — ang. serial dok.
19.30 Śpiewa Piccolo Coro di Varsav
20.00 Stan krytyczny
20.30 Telemost: Kraków — Mińsk
21.30 „Życie Augusta Strindberga (4)
22.45 DTV

WTOREK 22 GRUDNIA

PROGRAM I

9.30 Domator (także o 10.10 i 12.00)
9.35 Domowe przedszkole
10.20 Film fabularny
12.15 „Pejzaż w malarstwie polskim" — serial dok. TP
16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
16.25 „Krąg"
16.50 „Cojak" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 Magazyn PCK
17.40 Gazeta rolnicza
17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „P"
18.30 Diagnoza
18.50 Opowiastki z Wichrowej Wsi
19.00 Szansa — program publ.
20.00 Film fabularny
21.30 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.55 Studio Sport
22.15 Telewizyjny informator wydawniczy
22.35 Relacja z losowania Krajowej Loterii Pieniężnej

PROGRAM II

17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 „Moja Japonia" (3) — węg. film dok.
19.10 „Atlas nadziei"
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 Reportaż z trzech poznańskich konkursów: wiolonczelowego, kontrabasowego i lutniczego
21.10 Polak dzieli — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wujaszek Wania" — film fab. prod. ZSRR
23.25 DTV

Radakcja nie odpowiada za zmiany w programie.

ŻYCIE PRZEMYSKIE
TYGODNIK PZPR
Nakład: 44 000
Numer oddano do drukarni 8 XII. Bloki — 11 i 13 XII.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszow ul Hoffmanowej 3, tel 394-71. Dyrektor: Józef Krajnik tel 354 12
REDAGUJE ZESPÓŁ Zdzisław Besz (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr red Leonard Czajka (zast red nacz.), Czesław Duśko, Zygmunt Marciak (red nacz.) Jan Miszczak (kier działu), dobert Pawłowsk (red techniczny i fotoreporter). Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolewska (fotoreporter) Zbigniew Ziembolewski KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.
OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19
INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch" ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045-139-11.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. G-1

Kto pierwszy będzie dobrym wujkiem?

Przed dwoma tygodniami zamieściliśmy numer konta, na które należy wpłacać fundusze przeznaczone na organizację zimowiska im. Czytelników „Życia Przemyskiego" Co prawda, w dniu zamknięcia niniejszego numeru pierwsze wpłaty jeszcze nie nadeszły, wierzymy jednak, że w kolejnym anonsie o tej akcji nie zabraknie już informacji o ofiarodawcach. Organizatorzy zimowiska (Przemyska Chorągiew ZHP oraz redakcja „Życia") wystosowali przeszło 40 pism do różnych przedsiębiorstw i instytucji, licząc że apel nie pozostanie bez echa i współorganizatorów tej szlachetnej akcji nie zabraknie. A warto w tę inicjatywę zainwestować nieco grosza, gdyż uczestnikami zimowiska (które poprowadzą doświadczeni instruktorzy ZHP) mają być dzieci z domów dziecka oraz rodzin najniżej sytuowanych.

Przypominamy numer konta: OW NBP Przemyśl, 65009-2815-132, koniecznie z dopiskiem — „Zimowisko im. Czytelników „Życia Przemyskiego".

Dzieci uczą się oszczędzać

Jednym z założeń statutowych działalności banków spółdzielczych jest patronat nad szkolnymi kasami oszczędności. W poprzednim roku szkolnym pod opieką tych banków pracowało w regionie 265 SKO, 1 spółdzielnia SKO oraz 55 spółdzielni uczniowskich, a 32,5 tys. uczniów miało na swych książeczkach prawie 35,5 mln zł (dane na 1 stycznia br.), z czego 20 mln zł przybyło w latach 1983—86. Ideą SKO jest głównie uczenie młodzieży oszczędnego i racjonalnego gospodarowania pieniędzmi, zarówno własnymi jak i społecznymi. Liczące się wyniki osiągają inicjatywy zmierzające do zainteresowania młodzieży szkolnej wspólnym gospodarowaniem, m. in. poprzez prowadzenie hodowli drobnego inwentarza, uprawę warzyw, ziół, krzewów jagodowych itp. Sporo złotówek wpłacanych na książeczki SKO pochodzi ze zbiórek makulatury i innych surowców wtórnych.

(bz.)

Uroczyste nadanie imion

Z inicjatywy Organizacji Rodzin Wojskowych, którym przewodniczą Bożena Wojdyło i Bogusława Dymowska, odbyła się w USC uroczystość nadania imion siedmiorgu dzieciom. Bohaterami byli: MATEUSZ — s. Zofii i Zbigniewa Lesiaków, AGNIESZKA — c. Wiesławy i Andrzeja Plisiów, ANNA — c. Marii i Franciszka Świerków, KATARZYNA — c. Janiny i Henryka Kuchtów, MICHAŁ — s. Lucyny i Kazimierza Paulów, KRZYSZTOF — s. Ewy i Jana Rękasiów oraz RAFAŁ — s. Anny i Ryszarda Wołoszynów. Wszyscy oni otrzymali książeczki mieszkaniowe z początkowym wkładem, zaś ich szczęśliwe mamy — kwiaty.

(Grym)

Mikołaj u dzieci w Torkach

I choć Mikołaj nie miał na sobie służbowego uniformu i przybył w zwykłym garniturze, przyniósł jednak iście królewskie podarki A były nimi polisy posagowe zaopatrzenia dzieci po 100 tys każda, płatne po ukończeniu przez uposażonych 24 roku życia. A w postać Mikołaja przeistoczył się Ludwik Dmytrak — naczelnik Wydziału Ubezpieczeń Wypadkowych i Życiowych Oddziału Wojewódzkiego PZU w Przemyślu, który przekazał te dowody pamięci o sierotach w imieniu Centrali PZU.

Przypomnijmy, że w kwietniu br. w wypadku drogowym w Torkach zginęli Krystyna i Piotr Chudziowie, osierocając dziesiątkę dzieci. Jedna z ich córek Halina, była już pełnoletnia i ona stała się prawnym opiekunem swoich sióstr i braci.

Nie były to jedyne upominki wręczone rodzeństwu Chudziów. Do akcji pomocy dzieciom dołączyli funkcjonariusze RUSW w Przemyślu, Rada Nadzorcza WZGS „SCh" oraz pracownicy „Polcargo" w Medyce.

Gospodarz mikołajowego spotkania — Gerard Szczygieł, naczelnik gminy Medyka, postarał się o to, że Kazik Chudzio otrzymał asygnatę i zakupił ciągnik rolniczy, stając się w ten sposób gospodarzem „pełną gębą".

Wśród pamiętających o sierotach znaleźli się również pracownicy Wojewódzkiego Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego, którzy zaprojektowali w czynie społecznym nowy budynek mieszkalny dla Chudziów.

Uczestnicząc w tym spotkaniu doszedłem do wniosku, że twierdzenie o zawodności ludzkiej pamięci jest po prostu nieprawdziwe

A. BRYLIŃSKI

Fot. R. PAWŁOWSKI

JAROSŁ.

Miejski Ośrodek Kultury

16 XII, godz. 18 — Klub Numizmatyka.

17 XII, godz. 17 — Klub Filatelisty.

18 XII, godz. 18 — DKF „Impuls".

19 XII, godz. 16 — Klub Seniora.

20 XII, godz. 11 — Klub Amatora Plastyka.

22 XII, godz. 18 — Klub „Atest '70".

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

16 XII, godz. 17 — Recital Leszka Suszyckiego.

18 XII, godz. 17 — „W kręgu sztuki" — prelekcja art. plast. Wiktora Śliwińskiego.

Wystawy: „KMPiK okiem fotoreportera"; „Wang Dao King" — wietnamskie pejzaże w akwarelach; „Prace Wiktora Dżochowskiego"; „Grafika noworoczna" — wystawa exlibrisu; „Malarstwo Zdzisława Okopskiego".

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych

Wystawa rzeźby Ryszarda Orskiego.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

15 XII godz. 18 — Otwarte zajęcia sekcji kolekcjonerów.

17 XII, godz. 18 — „Esperanto" — Janina Nowak.

Wystawa: „Tallin w widokówce"

Kino „Westerplatte"

15 — 20 XII — „Jak to się robi w Chicago" (USA 18).

15 XII — „Cudzoziemka" (pol. 15 seans I)

16—17 XII — „Cudowna czapeczka" (CSRS, b.o.), seans I)

20—22 XII — „Czarne stopy" (pol b.o. seans I).

21—22 XII — „Czarna wdowa" (USA. 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

16 XII godz. 15 — Klub Młodych „Kimit"; zajęcia plastyczne dla dzieci;

godz. 17 — Brydż sportowy

17 XII, godz. 17 — Klub Seniora

18 XII godz. 15 — Nauka tańca towarzyskiego dla dzieci;

godz. 17 — Taniec współczesny;

godz. 18 — Brydż sportowy

22 XII godz. 15.15 — Zajęcia plastyczne dla dzieci.

godz. 16 — Nauka tańca towarzyskiego dla młodzieży;

godz. 18 — Brydż sportowy.

Poplenerowa wystawa malarstwa „Słonne '86".

Kino „Warszawa"

15—16 XII — „Sprawa się rypła" (pol., 15).

17—18 XII — „Duch" (USA, 15).

19—20 XII — „Tysiąc milionów dolarów" (fr., 15).

22 XII — „O rany nic się nie stało" (pol., 15).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

16 XII, godz. 17 — Quiz dla młodzieży „Co wiesz o RSW".

17 XII, godz. 18 — „Historia przemyskiego archiwum" — prelekcja dra Zdzisława Koniecznego.

Wystawy: z okazji 51. rocznicy śmierci Leona Wyczółkowskiego; „Panorama roku 1987"; fotoserwis KMPiK.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Malarstwo Jacka Malczewskiego"; „XII Salon Przemyski".

Oddział Warszawskiej Opery Kameralnej

15 XII. godz. 12, 14, 18; 16 XII. godz. 10 i 19; 17 XII, godz. 10 i 12; 18 XII, godz. 10, 12, 16.30 i 18.30 — „Arie tragiczne" — Halina Górzyńska (sopran), Beata Nowicka (fortepian).

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek".

17 XII godz. 17 — Klub Astronomiczno - Fantastyczny „Alkor"; DKF „Rondo" (kino „Roma").

Klub Techniki ZA „Mera-Polna"

16 i 18 XII, godz. 18 — Brydż sportowy

16, 18 i 21 XII, godz. 17 — Naukę tańca towarzyskiego prowadzi Piotr Huget.

17 i 21 XII godz. 17 — Zajęcia komputerowe.

17 XII godz. 17 — Spotkanie numizmatyków.

18 XII godz. 17 — Szkółka szachowa dla dzieci.

godz. 17.30 — Bajki dla dzieci.

18 i 22 XII, godz. 17 — Sekcja szachowa (zajęcia otwarte)

Kino „Roma"

17—19 XII — „Mistrzyni Wu Dang" (ChRL, 15).

20—22 XII — „Duch" (USA, 15).

Kino „Bałtyk"

15 XII — „Niedzielne igraszki" (pol., 15)

16 XII — „Anioł w szafie" (pol 15)

17 XII — „Matka Królów" (pol. 15).

18 XII — „O rany nic się nie stało" (pol 15).

19 XII — „Magnat" (pol., 18).

20 XII — „Życie wewnętrzne" (pol. 18)

22 XII — „Śmierć Johna L." (pol 15)

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

Wystawa malarstwa „Słonne '87"

Miejska Biblioteka Publiczna

Wystawa: „Współczesna sztuka polska"; „Gustaw Morcinek — pisarz najbardziej śląski".

Kino „Warszawa".

15 XII — „Po godzinach" (USA, 15).

17—18 XII — „Weryfikacja" (pol. 15).

20—22 XII — „Pół żartem, pół serio" (USA. 12).

„Już dziś należy tworzyć i rozszerzać przyczółki do II etapu reformy...”

...słowa te wypowiedział Wojciech Jaruzelski przeszło miesiąc temu, przemawiając na zakończenie obrad Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa. Dziś przypominam je dlatego, że wyjątkowo współbrzmią z treścią referatu Biura Politycznego na VI Plenum KC PZPR, które zakończyło niedawno swe dwuczęściowe obrady. Warto obecnie powrócić do niektórych wątków tego referatu, tym bardziej że jego opublikowanie na tydzień przed rozpoczęciem obrad plenarnych jest wydarzeniem bez precedensu, znamionującym nadejście czasu odnowy także w sposobie działania partii.

SOCJALISTYCZNA ODNOWA — OBIEKTYWNĄ PRAWIDŁOWOŚCIĄ

Jednym z głównych wątków referatu jest usytuowanie procesów socjalistycznej odnowy w kręgu historycznych konieczności i wielkich szans, jakie stwarzają owe procesy dla naszego narodu. W celu ich spożytkowania niezbędne jest znaczne przyspieszenie dokonujących się zmian poparte zdecydowanym działaniem. Stąd w referacie znalazło się stwierdzenie: **„Polskich problemów nie da się skutecznie rozwiązać metodą małych kroków ani połowicznymi środkami”.** Owo zdecydowanie i determinacja w dążeniu do celów wypracowanych i zatwierdzonych przez X Zjazd partii wyrażają kolejne zdania referatu: **„Droga, po której idziemy nie jest dla partii przejściową taktyką, koniunkturalnym wyborem, lecz historyczną potrzebą i strategiczną perspektywą socjalistycznej Polski”.**

Odrzucając woluntaryzm i doktrynerstwo w dotychczasowych wyobrażeniach o drogach i metodach osiągania socjalistycznych celów, referat wskazuje nieprzydatność sztywnych, arbitralnie ustalanych schematów i też obowiązujących ponadczasowo. **„Za uporczywe trwanie przy tradycyjnych formach i środkach działania** — czytamy — **za brak odwagi kontynuowania podjętych przeobrażeń, nieraz płaciliśmy wysoką cenę”.** I dalej: **„Nasze reformy są integralną, choć pod wieloma względami oryginalną częścią przemian zachodzących obecnie w bratnich partiach i państwach socjalistycznych. Idee przebudowy i przyspieszenia znalazły wyraz w programie XXVII Zjazdu KPZR, wyrażają one „obiektywną prawidłowość obecnej fazy naszej formacji (...) Poszerzają jej horyzonty, nadają nową dynamikę, zwiększają społeczną atrakcyjność”.**

SAMORZĄDNOŚĆ I DEMOKRACJA — PODSTAWĄ SOCJALISTYCZNEJ PAŃSTWOWOŚCI

Kolejny wątek referatu stanowią zagadnienia socjalistycznego państwa, jego ciągłości i przebudowy. Jest rzeczą zrozumiałą, że kontynuowanie linii porozumienia i walki w warunkach ostrych zagrożeń politycznych i gospodarczych **„z natury rzeczy ograniczało funkcjonowanie instytucji i mechanizmów systemu demokratycznego”.** Obecnie istnieją sprzyjające warunki dla dalszego umacniania więzi społecznych, a co za tym idzie — rozszerzania zakresu wolności politycznych. **„Musimy postawić mocniej na spójność praw i obowiązków obywateli”** — głosi referat.

Umacnianie naszego państwa nie oznacza, że jego organy muszą wszystko szczegółowo określać i regulować. Takie działanie powoduje faktyczne osłabienie strategiczej roli państwa, **„pogłębia poczucie podziału na rządzących i rządzonych”.** Stąd wynika postulat dalszego rozwoju procesów demokratyzacji i samorządności socjalistycznej. Referat wskazuje na duże możliwości włączania się obywateli do współrządzenia, podkreśla, że: **„Samorządność musi być autentyczna, skutecznie chroniona przed próbami dyrygowania ze strony administracji”.**

Drugi etap reformy wymaga rozszerzenia uprawnień rad narodowych jako podstawowego ogniwa samorządu społecznego. Partia poddaje więc pod dyskusję **„celowość ujednolicenia trybu obsadzania stanowisk terenowych organów administracji państwowej na szczeblu wojewódzkim i podstawowym (...) w drodze ich wyboru przez rady narodowe, a następnie powoływania przez właściwe organy zwierzchnie”.** W celu nadania radom narodowym stopnia podstawowego i ich organom wykonawczo-zarządzającym charakteru w pełni samorządowego wysuwane są propozycje, aby rozważyć możliwość **„wyboru naczelników miast i gmin przez ogół wyborców”.**

Istnieje potrzeba szybkiego zakończenia prac nad nowym prawem o stowarzyszeniach. Rozważania wymaga też inicjatywa środowiska prawniczego powołania społecznego komitetu praw człowieka.

Jawność i praworządność to **„filary socjalistycznej kultury politycznej”** — głosi referat. Dla jej pogłębiania partia opowiada się za uchwaleniem ustawy o zasadach tworzenia prawa, rozszerzeniem sądowej kontroli decyzji administracyjnych i za zniesieniem arbitrażu, którego kompetencje winno przejąć sądownictwo powszechne.

Praworządność to także właściwie pojmowany pluralizm socjalistyczny. Jego istota polega na poszanowaniu motywacji wypływających z różnych światopoglądów. Jednakże nieprzekraczalnymi granicami owego pluralizmu — czytamy w referacie — są **„racja stanu PRL i konstytucyjny porządek ustawowy”.** W kraju istnieją siły uwikłane w rytualną demagogię odmowy, wspomagane politycznie i materialnie z zewnątrz. **„Z takimi tendencjami i z takimi ludźmi porozumienia nie będzie”** — stwierdza referat.

„Będziemy nadal konsekwentnie kierować się zasadą trwałości współistnienia Kościoła i socjalistycznego państwa”. Nie są jednak do pogodzenia z tą zasadą fakty **„antysocjalistycznych zaangażowań”** i politycznego klerykalizmu. Wskazując na istniejące w Polsce przejawy moralnego zła, partia wychodzi z propozycją, aby Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Episkopatu podjęła szerzej tę problematykę. Przede wszystkim jednak — głosi referat — **„musimy bardziej zdecydowanie sięgnąć ku (...) humanistycznemu przesłaniu marksizmu”** w wychowaniu młodego pokolenia.

W tej części referat nawiązuje do ustaleń X Zjazdu PZPR w sprawie niezbędnych przeobrażeń Konstytucji, która winna być **„na miarę dzisiejszych warunków i przyszłych potrzeb”,** a także do zagadnień polityki kadrowej, co winno być tematem najbliższych obrad plenarnych KC.

TEMPO DOKONYWANIA PRZEMIAN

Reforma gospodarcza to kolejny rozdział referatu. **„Nie ma dziś problemu czy dalej reformować gospodarkę. Pytanie realne, to w jakim tempie dokonywać zmian”.** O tym zadecydowało społeczeństwo w referendum. Obecnie rzeczą najważniejszą jest osiągnięcie równowagi ekonomicznej, od której zapewnienia **„zależy normalizacja rynku, eliminowanie kolejek i uciążliwości przy zakupach...”.** Środkiem na zapewnienie tej równowagi jest m. in. przedsiębiorczość, która jednak **„nie może być sposobem na gromadzenie pieniędzy za wszelką cenę”.**

W stosunkach własnościowych potrzeba **„większej różnorodności rozwiązań”.** Praktyka wykazała, że „wielkie” i „państwowe” nie zawsze musi być „lepsze”. Referat stwierdza jednak, że podstawą gospodarki kraju, decydującą o poziomie życia ludności, będzie nadal własność społeczna, która dominuje w naszym ustroju. Również nie każda indywidualna działalność gospodarcza jest ze swej natury sprzeczna z socjalizmem. Partia popiera inicjatywę Stronnictwa Demokratycznego w sprawie konstytucyjnego określenia miejsca sektora indywidualnego w gospodarce narodowej. Partia opowiada się za zachowaniem zdobyczy socjalnych klasy robotniczej. **„Nie jesteśmy państwem nadopiekuńczym (...) Bezpłatna oświata, państwowa opieka zdrowotna, szeroki dostęp do kultury to osiągnięcia, których nie zaprzepaścimy”.**

PARTIA NA CZELE PRZEMIAN

Miejsce i rolę partii w procesie przemian określono w końcowej części referatu. **„Swoje prawo do przewodzenia partia wywodzi z niepodważalnych podstaw historycznych i klasowych, ideologicznych i moralnych”** — głosi referat. Przywództwo partii to **„zasada zasad”** naszego ustroju.

O powodzeniu reformy w dużej mierze zadecyduje uczestnictwo w jej realizacji wszystkich instancji i organizacji, wszystkich członków partii. Nie może być w jej szeregach podziału na tych, którzy rzekomo bronią klasowych zasad i na tych, którzy torują drogę przemianom. Partia, działając jednomyślnie, preferuje w swych poczynaniach metody polityczne, co jest rękojmią realności jej programu. **„Ku temu z całym zdecydowaniem i konsekwencją będzie zmierzać wierna swej politycznej misji i rewolucyjnemu powołaniu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”** — czytamy w zakończeniu referatu na VI Plenum KC PZPR.

JERZY MAKARA

Robotnik widzi — minister nie?

(Wystąpienie JÓZEFA SOBOLEWSKIEGO, członka KC, I sekretarza KZ w ZPC „San” w Jarosławiu, na VI Plenum KC PZPR)

Chcąc mówić o II etapie reformy, o jego ideologicznych i wychowawczych aspektach, trzeba się do czegoś odnieść. Tym punktem odniesienia dla mnie będą Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu, w których pracuję 22 lata.

I tu kilka niezbędnych liczb: załoga liczy 1150 osób, organizacja partyjna — 220 towarzyszy, związkowa — przeszło 1000 osób, ZSMP — prawie 400 członków. Pracujemy w systemie trzyzmianowym. Średnia płaca w ubiegłym roku, łącznie z nagrodą z zysku, wyniosła około 22,5 tys. zł. Jest to zdecydowanie mniej niż średnia krajowa. Jednak ludzie wydajnie pracują i chcą pracować, nie wnoszą wygórowanych żądań, wierzą, że w II etapie reformy znowu nie stracą, jak stracili już w pierwszym etapie.

Jesteśmy największym w kraju producentem pieczywa cukierniczego — 21 tys. ton, w tym na eksport do ZSRR ok. 2,5 tys. ton. Jakość naszego pieczywa od lat utrzymuje się na wysokim poziomie, mimo zastąpienia wielu sprowadzanych wcześniej z zagranicy składników surowcowych zamiennikami krajowymi.

W pierwszy etap reformy weszliśmy z produkcją wysoko ustawioną — przy 95 proc. wykorzystaniu zdolności produkcyjnych, ale przy bardzo niskich zarobkach. Maszyny i urządzenia pamiętają lata 1961—1966. Nie chcąc, by w sposób tradycyjny, czyli wymuszony, podnosić płace, zakładowa konferencja partyjna podjęła uchwałę o modernizacji do końca 1990 r. całego potencjału we wszystkich naszych czterech zakładach. Ma to dać wzrost produkcji o ok. 20 proc., wpłynie na wzrost wydajności, polepszy warunki i bezpieczeństwo pracy, higienę produkcji, a także w sposób znaczący wpłynie na ochronę środowiska naturalnego, spełniając postulaty przedzjazdowe mieszkańców miasta.

I zdawać by się mogło, że wszystko jest w porządku. Wymieniona została już jedna linia technologiczna. Następna będzie wymieniana w najbliższym czasie. Są to urządzenia wydajniejsze, bardziej energooszczędne. Jednym słowem zadbano o ludzi i ich zarobki. właściwie realizowana jest uchwała X Zjazdu i zakładowy program partyjny. I to jest prawda. Są jednak czynniki niezależne od zakładów, wpływające źle na nastroje załogi, a mianowicie to, co nie pozwala eksportować na Zachód, z którego rynków zostaliśmy wyparci z powodu braku opakowań, jakich żądał odbiorca. Nie pozwala to na utrzymanie rytmiki produkcji, nie pozwala m. in. na wprowadzenie współzawodnictwa pomiędzy brygadami, a nawet w ostatnich miesiącach groziło rozwiązaniem jednej zmiany we wszystkich naszych zakładach. Brak opakowań jest dla nas koszmarem.

Niewiele robi się w kierunku poszukiwania naszych polskich rozwiązań w tym zakresie. Jest wiele gadania na ten temat, a brak konsekwentnych działań.

Czy w handlu zagranicznym ciągle mamy liczyć na eksport węgla i ciężką pracę górnika, na eksport surowców i energochłonnych półfabrykatów? Są pewne granice, o których nie można zapominać, a przynajmniej pamiętać musi o tym najwyższe gremium partyjne.

Twierdzę, że w Polsce nie brakuje papieru, tylko źle się nim gospodarzy. Przemysł do tego czasu nie potrafił uporać się z problemem nadmiaru makulatury, a to co zostaje skupione, ulega niszczeniu, już w punktach skupu. A ile makulatury w ogóle się nie skupuje? Jednym słowem — marnotrawstwo, które nasza partia potępia z całą bezwzględnością. Można rozważyć, czy np. proszek do prania musi być pakowany tylko w 1 kg opakowania z tektury tzw. bielonej z ładną szatą graficzną. Czy w pralniach zakładowych, miejskich nie można używać proszku pakowanego w worki 30 do 50 kg.

Jest wiele rozwiązań bezinwestycyjnych, które zauważa robotnik — a nie widzieli ich ministrowie. Być może, nowy minister przemysłu zaprosi do dyskusji ministra Ziębę i coś wymyślą, ale póki co, robotnicy z przemysłu rolno - spożywczego, w tym i cukierniczego, zapraszają do działania i pomocy naukowców oraz inżynierów.

Następna sprawa, z którą jako członek Komitetu Centralnego spotykam się prawie na każdym spotkaniu, zebraniu partyjnym, związkowym itp., to sytuacja kobiet pracujących w systemie trzyzmianowym, a zatrudniamy ich ok. 80 proc. Nikogo nie trzeba przekonywać, że jest to praca wyniszczająca organizm ludzki, szczególnie u kobiety, która rodzi, wychowuje i pracuje na dwóch etatach; w zakładzie i w domu. 30 lat pracy w systemie trzyzmianowym to dla wielu 10 lat nie przespanych nocy.

Włączenie tych kobiet do pierwszej kategorii zatrudnienia — wcześniejsze ich odchodzenie na emeryturę byłoby dużą zachętą do podejmowania pracy w systemie trzyzmianowym, pozwoliłoby na maksymalne wykorzystanie potencjału produkcyjnego w różnych gałęziach przemysłu. Czy zawsze, aby coś takiego załatwić, potrzebne są konfliktowe spięcia? Chyba nie. Wniosek ten powierzam towarzyszowi Miodowiczowi i właściwym komisjom KC.

II etap reformy gospodarczej to czas na inicjatywy, nowe rozwiązania i doskonalenie tego co przestarzałe, to wdrażanie teorii do praktyki, a nie tylko płodzenie ciągle nowych teorii.

■ ☆ ■

Sprawą niezwykłej rangi jest podjęcie zdecydowanych kroków na rzecz poprawy efektywności kształcenia i wychowania w oświacie. Mój zakład kształci młodzież w przyzakładowej szkole zawodowej. Jest patronem Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Jarosławiu i 5-oddziałowego przedszkola wybudowanego w całości ze środków zakładu. Partycypujemy też w kosztach budowy międzyzakładowego przedszkola w kwocie 15 mln zł. Nie jest to tylko nasz sympatyczny gest, ale i konieczność. Zatrudniamy bowiem setki kobiet i aby one mogły podjąć pracę po urlopie wychowawczym, muszą mieć zagwarantowaną opiekę nad dzieckiem w czasie godzin pracy.

Tak samo pojmują to i czynią inne zakłady z terenu miasta, jak ZPDz „Jarlan”, Huta Szkła itp. Gdybyśmy nie podjęli takich działań, nie mielibyśmy ludzi do pracy. W całym 40-leciu, w naszym już ponad 40-tysięcznym mieście z budżetu państwa wybudowano tylko 1 przedszkole na 120 miejsc, a z pieniędzy zakładów pracy — 5 przedszkoli o łącznej liczbie 630 miejsc, w planie są dalsze dwa na 300 miejsc. Stawiam tu pytanie: czy w II etapie reformy, zakłady też tak podejdą do sprawy, czy będą w stanie tak działać? Chyba nie. Bo, ciągle mówi się, że ich głównym zadaniem musi być produkcja: więcej, lepiej, oszczędniej i taniej.

I drugie pytanie: kto będzie w placówkach oświatowych pracował? Przecież już nie tylko mężczyźni, ale i kobiety uciekają z oświaty.

Braki kadrowe są wciąż duże. Jest wiele przypadków zatrudniania nauczycieli w wymiarze półtora i więcej etatów. Jednych trzeba do tego usilnie nakłaniać i prosić, inni chętnie podejmują zwiększony wymiar, bo w grę wchodzi utrzymanie rodziny, a jakość pracy jest wtedy na drugim planie. Czy taka praca może być efektywna? Czy jest w niej miejsce na działalność wychowawczą?

W nauczycielskim zawodzie więcej zarobić, to nie znaczy wydajniej i efektywniej pracować, ale wziąć jak największą liczbę godzin. Czy tak może być dalej?

Mówi się, że z młodzieżą dziś pracować trudno, bo nie ma silnie przemawiającej motywacji do nauki, do studiowania.

Ale czy jest taka motywacja dla nauczycieli? Należy bezwzględnie inaczej spojrzeć na sprawy oświaty, musi nam na tym wszystkim zależeć, a szczególnie partii. Reformując kraj musimy patrzeć perspektywicznie, a to wiąże się z prawidłowym wychowaniem młodych pokoleń. Źle jest, że do tego doszło, iż pierwszym, podstawowym problemem w oświacie jest nie jakość kadr, ale ich ilość. A ta sytuacja jest alarmująca. Nagromadziło się zresztą w oświacie wiele spraw palących. Muszę jednak jeszcze powiedzieć, że niepokoi nas zdezelowany sprzęt jakim dysponują warsztaty szkół zawodowych. Są to w wielu przypadkach stare, wycofane już z obiegu maszyny i urządzenia, z którymi już w żadnym zakładzie młodzież się nie zetknie. I tak przeszkolony młody pracownik ma być kwalifikowanym, stanąć za maszyną i pracować wydajnie. Chyba to nie będzie II etap reformy. Ten problem poddaję pod rozwagę (...)

15 lat „Jarlanu"

Sweter z komputera

NIEWIELKIE POMIESZCZENIE, A W NIM KOMPUTER I OBSŁUGUJĄCY GO CZŁOWIEK. Na monitorze pojawiają się geometryczne, bajecznie kolorowe wzory — trwa „rysowanie". Po jego zakończeniu wystarczy wziąć do ręki magnetyczną kasetę z zaprogramowanym na niej zapisem, przejść kilkanaście kroków do sterowanych elektronicznie maszyn żakardowych, pozwolić im „wczytać się" w komputerowy szyfr, podać odpowiedni surowiec i w niewiele minut mamy już prawie gotowy... sweter z komputera rodem. Fantazja, marzenie XXI wieku? Nie, to już chleb codzienny nowej dziewiarni „Jarlanu" uruchomionej w ubiegłym miesiącu.

W CZERWCU BR. PODPISANO KONTRAKT Z ZACHODNONIEMIECKĄ FIRMĄ „UNIVERSAL" na dostawę piętnastu (dwie już zakupiono wcześniej) najnowszej generacji maszyn dziewiarskich, wraz z niezbędnym elektronicznym wyposażeniem. Wartość kontraktu — milion sto tysięcy dolarów, do których trzeba było później dołożyć jeszcze 480 mln złotych, bo tyle w sumie kosztowała adaptacja dawnego magazynu na kolejną dziewiarnię. Kaprys? Nie, zdrowe reguły ekonomii i prawo biznesu, które podszepnęło jarosławianom takie rozwiązanie. Jedyne w sytuacji, gdy ma się ambicję konkurować na zagranicznych rynkach, a „Jarlan" od dawna ją ma. Nie są to sny o eksportowej potędze czy też plany palcem na wodzie kreślone, a konkrety mierzone milionami dolarów, marek, franków, rubli i innych tak potrzebnych dziś nam walut. Z prowincjonalnego, przed 13 laty, eksportowego „kopciuszka" urósł „Jarlan" na największego krajowego „łowcę" dewiz w branży dziewiarskiej, zajmującego 111 lokatę w krajowej klasyfikacji największych eksporterów. Tylko w latach 1985—86 samych dolarów zarobiły zakłady 8 milionów, w br. chcą zainkasować 5,5, a w przyszłym myślą o 7 milionach.

Rodowód sukcesu

Droga na zagraniczne rynki nie była łatwa: obok róż nieraz trafiały się na niej i kolce. 12 marca 1971 roku ujrzał światło dzienne pierwszy w historii zakładów wyrób (bluzka damska z japońskiej anilany), wykonany jeszcze w ośrodku szkoleniowym w czasie gdy na placu budowy zakładów uwijali się robotnicy. Przekazanie „Jarlanu" do eksploatacji nastąpiło 1 października, a uroczyste otwarcie 18 listopada 1972 roku. W 15 miesięcy później, w marcu 1974 r., wywiązano się z pierwszego zagranicznego kontraktu z francuską firmą „La Redoute", wysłano partie informacyjne do Kanady, USA i ZSRR oraz nawiązano wstępne kontakty z handlowcami z Norwegii, Szwecji, Anglii i Czechosłowacji.

W 1977 roku eksport obejmował już prawie 1/3 całorocznej wartości sprzedaży produkcji, a w 1979 roku sięgał blisko połowy. Później, niestety, malał w miarę pogłębiania się trudności gospodarczych kraju oraz zmniejszania zamówień z Zachodu, przedkładającego wówczas wątpliwe racje polityczne nad reguły handlowej gry.

Stawka na eksport była i jest wielką szansą „Jarlanu", także na zdobycie środków potrzebnych do zakupu dobrej jakości surowców oraz stałej modernizacji parku maszynowego. Po perturbacjach z początku lat 80., drogą przeróżnych proeksportowych działań, odzyskiwano sukcesywnie część utraconych wcześniej rynków oraz pozyskiwano nowe, dzięki czemu podniesiono eksportową „poprzeczkę" do granicy 53 procent udziału w całości produkcji. Tylko w tym roku jarosławianie zaoferowali swym dewizowym partnerom 2,2 mln sztuk wyrobów, a najwięcej z nich trafiło do USA (24 proc.), ZSRR (16,5 proc.), RFN (16 proc.) oraz Francji (9,5 proc.), gdzie sprzedaje się je z wyrobami renomowanych firm jak: „Darys", „French Connection", „Pierre d'Alby" oraz „Quelle".

Oczywiście nikt z zagranicznych partnerów nie kupi wyrobów słabych jakościowo, o przestarzałym wzornictwie i nie dostosowanych do aktualnych trendów w modzie. Dlatego też eksport niejako wymusił na „Jarlanie" wzbogacenie oferty asortymentowej — opartej na najnowocześniejszych technologiach i wciąż unowocześnianym zapleczu produkcyjnym. Wystarczy przejrzeć rejestr maszynowych zakupów z ostatnich 2—3 lat: pochodzą z firm japońskich, włoskich, zachodnioniemieckiej, holenderskiej, szwajcarskiej...

Raz na wozie...

Były różne okresy w 15-letniej historii zakładów. Także i takie, w których wieszało się na nich psy za niską, choć nie zawsze wyłącznie zawinioną, jakość wyrobów. W październiku 1976 roku co szósta partia dostarczana handlowi była reklamowana, co piąta sztuka była wadliwa, ale już w czerwcu 1978 r. miał „Jarlan" 37 znaków jakości, a w dwa miesiące później otrzymał pierwszy w swych dziejach znak „Q". Po trzech następnych miesiącach, jako pierwszy w kraju producent wyrobów dziewiarskich, otrzymał prawo oznaczania swych czterech wyrobów znakiem światowej jakości „Woolmark". We wrześniu ub. roku półgolf męski z mieszanki anilany z wełną był 33 wyrobem, na którym pojawiła się literka „Q". Szkoda tylko, że tak wiele eksportowych cacek jest nieosiągalnych w naszych sklepach (czasem można je kupić w „Pewexie"), ale reguły eksportowej gry są bezwzględne: zastrzeżone wzory, oryginalne surowce, ściśle określona wielkość produkcji.

W dotychczasowych, liczących sobie 13,5 lat, kontaktach z zagranicą wyroby „Jarlanu" trafiły do 20 krajów na czterech kontynentach. Obok wspomnianych już państw na liście importerów figurują: Węgry, Bułgaria, Dania, Belgia, Holandia, Szwajcaria, Finlandia, Libia, Kuwejt i Jordania. Za sprzedanych kilkanaście milionów sztuk różnorodnych wyrobów zainkasowano grube miliony dolarów, marek, franków i rubli. Mimo to, ambicje są wciąż niezaspokojone. Plan na rok przyszły zakłada „przebicie" eksportowych efektów br. o dalsze 1,5 mln dolarów. Trzeba przecież spłacić dewizowe, i nie tylko, kredyty zaciągnięte na wyposażenie nowej dziewiarni. Umowa kredytowa z bankami daje „Jarlanowi" na to 3 lata, ale już przyszłoroczny przyrost eksportu z nawiązką pokryje koszty zakupu maszyn „Universalu". A w kolejce dalsze techniczne „rewolucje" na innych wydziałach i stanowiskach pracy: inwestycje kapitałochłonne, ale szybko zwracające się i, co najważniejsze, pozwalające na dotrzymanie kroku światowym tendencjom w tej branży.

Decydują ludzie

Zakłady z ponad 3-tysięczną załogą, w ponad 80 proc. sfeminizowaną, od początku swego istnienia mają ogromny udział w przekształcaniu pejzażu miasta: zafundowały mu żłobek i dwa przedszkola (trzecie w budowie), mają 15-milionowy wkład w budowę basenu, finansowo wspierają budowę obwodnicy, pomagają w urządzeniu i wyposażeniu międzyzakładowej przychodni lekarskiej, patronują szkołom, sprzętowo wspierają służbę zdrowia itd., itp. To nie mniej ważny od produkcyjnego dorobek 15-lecia. Dodajmy, zamkniętego doskonałymi wynikami produkcyjnymi (plan za I półrocze wykonany w 111 proc., przy 14-procentowym wzroście wydajności pracy), choć kłopotów surowcowych oraz innych problemów nie brakuje.

W nowoczesnym przemyśle wiele znaczą maszyny, ale wciąż głos decydujący mają ludzie, którzy je obsługują, a tych można „Jarlanowi" szczerze pozazdrościć. To oni, swoją pracą i zaangażowaniem, sprawili iż region pozbawiony jakichkolwiek tradycji dziewiarskich urósł na krajowego potentata. Rotacja kadr, jak wszędzie, była duża: w ciągu 15 lat przyjęto do pracy 8714 osób, ale wiele do powiedzenia miała tu... natura, skoro ponad 80 proc. załogi to kobiety (5211 pań skorzystało przez te lata z urlopów wychowawczych i bezpłatnych, ponad 300 pracownic rodzi co roku dzieci, a nie każda wraca do pracy). 757 pracowników pracuje w „Jarlanie" od co najmniej 15 lat, 669 nie mniej niż 10, a 934 nie mniej niż 5 lat. W 1972 roku średnia wieku załogi wynosiła niewiele ponad 20 lat, a dziś nie przekracza 24 wiosen.

„Tylko" 11 lat swego życia poświęcił „Jarlanowi" inżynier EDWARD KRYSIAK. — **Przyjechałem tu** — mówi — **„z Polski", by uczyć młodzież dziewiarskiego rzemiosła. Kierowałem ośrodkiem szkolenia, później wydziałem wykańczalni oraz filią w Przeworsku Byłem 3-krotnie „mistrzem-wychowawcą młodzieży". Nie ma mnie w zakładach już 5 lat, ale wciąż czuję się tak, jakbym w nich pracował. Znajome twarze co krok: kiedyś uczennice, dziś żony i matki, mistrzynie w swoich zawodach. Warto było wtedy, w 1971 roku, chodzić po placu budowy w gumowych butach i deptać błoto. Choćby nawet dlatego, aby ujrzeć dziś tę wspaniale wyposażoną dziewiarnię, jakiej w Polsce — poza Jarosławiem — nie uświadczy...**

23 listopada odbyło się symboliczne przekazanie do użytku nowej dziewiarni, w którym uczestniczyli m. in.: sekretarz stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą ANDRZEJ WÓJCIK, konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie FELIKS DOWŻENOK oraz delegacja zaprzyjaźnionych z „Jarlanem" zakładów „Łucz" we Lwowie i — oczywiście — przedstawiciele władz regionu. Przybyli również byli dyrektorzy „Jarlanu" z pierwszym jego szefem JANEM LEŚNIAKIEM — urzędującym przez pewien czas w... jarosławskim ratuszu, będącym siedzibą „zakładów w budowie".

Podczas uroczystej jubileuszowej akademii w Miejskim Ośrodku Kultury nasz „Mister eksportu" branży dziewiarskiej otrzymał sztandar a jego pracownicy wysokie odznaczenia. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano inż. EDWARDA KRYSIAKA. Złotymi Krzyżami Zasługi — MARIĘ KRECH, HENRYKA KAJDZIKA, JANINĘ PŁONKĘ, EUGENIUSZA SIKORĘ i MARIĘ ŚLIWĘ, a Brązowymi — CZESŁAWĘ CZAJKOWSKĄ, CZESŁAWĘ MICIAK IRENĘ KACZOR i JÓZEFA SZEWCZYKA 15 pracowników wyróżniono odznakami „Za zasługi dla województwa przemyskiego". 29 — złotymi i srebrnymi odznakami „Zasłużony pracownik przemysłu lekkiego", a 2 — odznaką „Racjonalizator produkcji". Ogłoszono również wyniki współzawodnictwa, prowadzonego przez ZZ ZSMP, na najlepszego mistrza-wychowawcę młodzieży 15-lecia, którym został mistrz dziewiarni ZBIGNIEW DĄBROWSKI.

Wzruszającym akcentem jubileuszowej gali było symboliczne przekazanie przez dyrektora naczelnego „Jarlanu" mgra inż. RYSZARDA DYRA, przedstawicielom miejscowego Zespołu Opieki Zdrowotnej, ufundowanego przez zakłady kolejnego nowoczesnego urządzenia diagnostycznego — zakupionego za 8 tys dolarów — pierwszego w województwie kardiotokografu do badania czynności serca płodu w łonie matki.

Z. BESZ

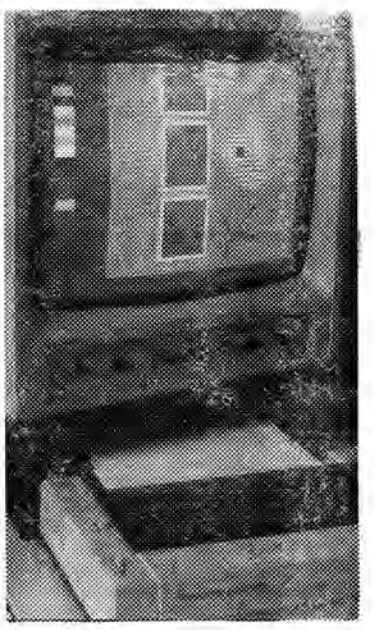

Komputer „załatwia" 90 procent czynności związanych z przygotowaniem nowego wzoru produkcji

Goście uczestniczący w przekazaniu nowej dziewiarni zwiedzili cały zakład. Sekretarz stanu w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą Andrzej Wójcik (drugi z prawej) przekonał się, że „Jarlan" obrał właściwą drogę „otwarcia na świat".

Fot. KRZYSZTOF ZIEMBA

Pod znakiem niedźwiedziej łapy

(Symboliczne aspekty wymiaru sprawiedliwości w staropolskim Przemyślu)

Jan Smołka, który w 1923 roku usiłował udowodnić, że stałym elementem herbu Przemyśla z czasów przedrozbiorowych był krzyż, przyznawał obiektywnie, iż w dawnych aktach miejskich występowały też pieczęcie z gwiazdą, używane przez sądy funkcjonujące zgodnie z przepisami prawa magdeburskiego. Odróżniał je zresztą od pieczęci uwierzytelniających dokumenty wydawane przez radę miejską nie tylko ten element. Inne było również wyobrażenie niedźwiedzia. Gdy na ogólnomiejskich przedstawiany był w pozycji kroczącej, na sądowych występował w postawie stojącej, ale ze wzniesioną w górę lewą lub prawą przednią łapą. Do spostrzeżeń zasłużonego historyka dodać można, że owa wzniesiona łapa miała symbolizować uprawnienia samorządu miejskiego w zakresie wymiaru sprawiedliwości. Interpretację taką potwierdza porównanie z herbami innych miast z obszaru ziem polskich, m. in. Barwic i Kętrzyna, gdzie sylwetka niedźwiedzia charakteryzuje się identycznym szczegółem, a zwłaszcza Mrągowa, w którego godle przedstawiona jest sama tylko — położona poziomo — niedźwiedzia łapa.

PRZEMYŚL PRZED POŁOWĄ XIV W. OTRZYMAŁ PRAWO MAGDEBURSKIE. BYŁO TO WYDARZENIE PRZEŁOMOWE, GDYŻ STAŁO SIĘ PODSTAWĄ DO TWORZENIA SIĘ SAMORZĄDU MIASTA, SZCZEGÓLNIE W DZIEDZINIE SĄDOWNICTWA. Początkowo sądził sam wójt dziedziczny, a z czasem powstał sąd składający się z ławników będących przedstawicielami mieszczaństwa. Do właściwości sądów miejskich należało zarówno rozstrzyganie w sprawach cywilnych, jak i rokowanie w sprawach karnych. Samorząd miejski posiadał uprawnienia do prowadzenia dochodzeń, łącznie z wymuszaniem zeznań przy pomocy tortur. Bywały one różne, jedne gorsze od drugich. Miastu przysługiwało także prawo do wykonywania wyroków.

Przepisy prawa magdeburskiego, stosowane w Przemyślu aż do 1789 r., dysponowały systemem kar niezmiernie surowych. Wystarczy nadmienić, że w wielu przypadkach dopuszczały wymierzanie kary śmierci. Z podręcznika Bartłomieja Groickiego pt. „Porządek sądów i spraw miejskich prawa maydeburskiego w Koronie Polskiej", wydanego po raz pierwszy w 1559 r., dowiedzieć się można, *„jaką śmiercią który złoczyńca ma być karan"*. I tak: *„Złodziej ma być obwieszon. Zdrajca, rozbójnik, łupieżca — w koło wplecion. Mężobójca, gwałtownik panien i który by na cudzołóstwie był pojman, takowi mają być ścięci (...). Odszczepieniec wiary chrześcijańskiej ma być spalon. Taż śmiercią ma zginąć czarownik i kto by komu jad zadał"*

Najbardziej haniebną śmierć przewidywano dla złodziei. Nic dziwnego, jeżeli uświadomimy sobie, że dla warstw piastujących władzę były to czasy wyłącznej własności prywatnej. W odniesieniu do ludzi sięgających po cudze mienie istniała gradacja kar. Według Groickiego *„te złodzieje, którzy we dnie kradną, mieszki, wacki, kalety kryjomie rzeżą, tak znaczą: za pierwszym kradziectwem je na twarzy cechują, za wtórym obiedwie uszy urzynają, za trzecim krzyż na czele żelazem wypalają, a za każdym razem miotłami je u prąji biją. Takie cechowanie na złodziejach dla tego bywa, aby je ludzie znali, a ich się strzegli"*.

Dopiero w stosunku do niepoprawnych recydywistów — jak moglibyśmy ich nazwać w naszym współczesnym języku — takich, którzy poprzednie kary *częstokroć sobie za śmiech mają i za nic nie ważą"*, wymierzono karę najwyższą. Interesująca była motywacja decyzji sądowych w takich przypadkach. Mianowicie we wspomnianym podręczniku napisano: *„A jeśli by się który dalej co takiego dopuścił, już ma być powrozem na szubienicy nacechowany, aby więcej ludziom nie szkodził, gdyż się za trojakim tak sromotnym karaniem nie upamiętał, już mała nadzieja o nim, aby się miał polepszyć"*.

* * *

W miastach średniowiecznych i późniejszych wykonywano wyroki śmierci w miejscach specjalnie na to przeznaczonych. Były one traktowane jako swoisty symbol mający przypominać wszystkim ludziom podlegającym jurysdykcji miejskiej o potędze sprawiedliwości wymierzanej przez lokalne sądy. Dlatego np. ciała powieszonych pozostawały na szubienicach przez wiele dni. Widok ten miał być też przestrogą dla potencjalnych przestępców, w związku z czym ustawiano stałe szubienice w miejscach publicznych. Ze względów sanitarnych nie mogły one znajdować się w samych miastach. Były zwykle umieszczane poza obrębem murów. Często znajdowały się przy uczęszczanych drogach, a w przypadku miejscowości położonych na terenach górzystych — na pobliskich wzgórzach.

Podobnie zapewne było i w Przemyślu, na którego przedmieściach wzgórz nie brakowało. Ustalenie dawnych miejsc straceń nie należy jednak dziś do zadań łatwych z powodu całkowitego milczenia współczesnych im źródeł historycznych. Pisanie o nich było chyba nie do pomyślenia na zasadzie podobnej, jak niedopuszczalne było utrzymywanie stosunków towarzyskich z katem miejskim, co przynosić miało mieszczanom ujmę na honorze. Wspomnienia o miejscach egzekucji zachowały się tylko w tradycji ustnej. Głównie dzięki jej przekazom, które niejako przypadkiem trafiły do późniejszych źródeł pisanych, niemniej cenny, choć trudny do interpretacji materiał dają także niektóre nazwy topograficzne z obszaru obecnego miasta.

POSZUKUJĄC WZGÓRZ BĘDĄCYCH W PRZESZŁOŚCI MIEJSCAMI STRACEŃ PRZESTĘPCÓW WYPADA ROZPOCZĄĆ OD NAJBARDZIEJ WIDOCZNEGO W CAŁEJ OKOLICY KOPCA NA ZNIESIENIU. Z dawnych widoków Przemyśla wiadomo, że jego szczyt zdobiła kaplica św. Leonarda. Co do jej pochodzenia nic pewnego dotychczas nie wiadomo. Niektórzy badacze dziejów Przemyśla usiłowali dopatrywać się jego związków z Krakowem, a ściślej — z tamtejszą katedrą, gdzie do dziś znajduje się krypta pod wezwaniem tego świętego. W rzeczywistości jednak analogię taką trudno przyjąć. Biorąc bowiem pod uwagę skalę ogólnopolską (czy nawet nieco szerszą) nietrudno zauważyć, że przemyskie przejawy czci św. Leonarda tkwiły w innym stadium rozwojowym kultu tego patrona niż nadanie jego wezwania krypcie wawelskiej.

W świetle wyników badań polskich historyków sztuki sprzed prawie trzydziestu lat, istniały na ziemiach polskich co najmniej trzy fazy rozwoju kultu św. Leonarda. Zgodnie z przypuszczeniami Adama Bochnaka wezwanie podziemnej kaplicy katedry krakowskiej pochodziło z Leodium (Liége), za którego opiekuna był ten święty uważany. Przybyło ono na Wawel w związku z przyjazdem wywodzącego się stamtąd arcybiskupa Arona, kierującego diecezją krakowską w latach 1046—1059, a więc za panowania Kazimierza Odnowiciela. Nadanie takiego tytułu wymienionemu obiektowi sakralnemu w XI w. byłoby przeto unikalnym przejawem pierwszej fazy kultu na obszarach słowiańskich.

Drugie stadium, wyraźnie już rozwojowe, rozpoczęło się dopiero o dwa stulecia później. Według ustaleń Alicji Karłowskiej, rozprzestrzenianie czci św. Leonarda na wschód od Renu nastąpiło dopiero w XIII w. W propagowaniu jego postaci celować mieli cystersi. Ich opactwa przyczyniły się też zapewne do upowszechniania kultu w Polsce. Na podstawie badań wspomnianej autorki można sądzić, że największe nasilenie czci świętego przypadło na XV w. i ten okres uważać należy za trzecią fazę rozkwitu kultu. O jego ówczesnej powszechności świadczyć mogą liczne wizerunki patrona, zwłaszcza obrazy wykonane seryjnie w II połowie tego stulecia (ok. 1460—1470) w środowisku cechowym sądeckim.

Właśnie w ostatnim stadium rozwojowym kult św. Leonarda pojawił się w Przemyślu. Z dużym prawdopodobieństwem można ustalić chronologię jego początków. Pierwsza znana wzmianka źródłowa, która o nim świadczy, pochodzi z 1534 r. Mówi ona o Górze św. Leonarda. Ponieważ wiadomo, że każda nazwa miejscowa przed wejściem do powszechnego obiegu powstaje i utrwala się przez dziesiątki lat, można odnieść budowę kaplicy, od której tytułu wywodziła się, na okres o wiele wcześniejszy. Wobec tego — oraz w świetle wspomnianych ustaleń Karłowskiej — nie będzie chyba błędne przypuszczenie, że kaplica powstała w II poł. XV w. Miała więc metrykę średniowieczną, co w dalszych rozważaniach może okazać się istotne.

Najbardziej zagadkowe, a zarazem najciekawsze, są motywy budowy kaplicy. Odpowiedź na pytania, dlaczego wzniesiono ją w tym miejscu i z jakich względów poświęcono św. Leonardowi, nie należy do łatwych. Podjęcie próby jej udzielenia jest możliwe tylko pod warunkiem trafnego wytypowania jednej dziedziny życia spośród tych, nad którymi — według wierzeń ludzi średniowiecza — miał ten święty sprawować szczególną opiekę. Św. Leonard, jak wiadomo, uchodził za patrona górnictwa, rolnictwa i hodowli. Te jednak dziedziny nie mogły zadecydować o szerzeniu się jego czci w Przemyślu. Nie było tu przecież ośrodka wydobywczego, a tworzące się (najpóźniej od połowy XIV w). mieszczaństwo bardziej było zainteresowane handlem i rzemiosłem niż zajęciami agrarnymi. Istniała jednak inna jeszcze sfera opieki świętego opata, która występowała w każdym mieście. Aż do schyłku wieków średnich św. Leonard był uważany za patrona więźniów. Wszystkie prawie ówczesne obrazy przedstawiały go w postaci mnicha trzymającego pastorał opacki i więzienne kajdany.

Jaki związek mógł istnieć pomiędzy orędownikiem uwięzionych a kopcem na Zniesieniu? Wydaje się, że tłumaczenie jest proste. Wolno bowiem przypuszczać, że w II połowie XV w. kopiec, na którym nie było wtedy żadnego obiektu sakralnego, został przeznaczony na miejsce straceń przestępców. Wzgórze należące do miasta służyć musiało do wykonywania wyroków sądów miejskich. W pełnym sprzeczności okresie średniowiecza, surowości decyzji sprawiedliwości wymierzanej w oparciu o przepisy prawa magdeburskiego przeciwstawiły się nawet zasady chrześcijańskiego miłosierdzia. One zadecydowały o objęciu przez któryś klasztor opieki duszpasterskiej nad więźniami i skazańcami. One też zadecydowały o budowie w miejscu egzekucji kaplicy pod wezwaniem patrona uwięzionych, św. Leonarda, od której i całe wzgórze przejęło z czasem tę nazwę. Niebiański opiekun stał się jakby symbolem nadziei, że nie każdy przestępca musi być potępiony.

Przy końcu XVI lub na początku XVII w., z niewiadomych względów, przeniesiono miejsce straceń na inne wzgórze, o czym będzie mowa nieco dalej. Kaplica św. Leonarda pozostała na swoim miejscu, a ostatnia wzmianka o jej istnieniu pochodzi z 1612 roku. Później, w nieznanych również okolicznościach, uległa ona zniszczeniu, a z czasem zanikła nazwa Góry św. Leonarda, która w źródłach z dalszych lat XVII w. już nie występuje. Stało się tak dlatego, że nowej kapliczce — nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach zbudowanej — nadano inne wezwanie, którego nie udało się dotychczas ustalić.

NOWYM MIEJSCEM STRACEŃ PRZESTĘPCÓW STAŁ SIĘ PAGÓREK ZWANY DZIŚ GÓRĄ TRZECH KRZYŻY. Choć znowu brakuje źródeł współczesnych potwierdzających takie przeznaczenie owego wzgórza, istnieją świadectwa z początku XVIII w., które utrwaliły, w formie pisemnej, przekazy wcześniejszej tradycji ustnej. Wynika z nich, że „kopiec" leżący na obszarze Szumskich Gór służył — w czasie, kiedy stanowiły one własność miasta — jako miejsce wykonywania wyroków na *„złoczyńcach"* (wspomniał o tym Z. Budzyński w swoim referacie na sympozjum odbytym 5 VI br. — „ŻP", nr 25, s. 10). Pamiętać trzeba, że odnosi się to do XVII w., a więc okresu baroku. Charakterystyczną cechą tego prądu kulturalnego był m. in. triumfalizm przejawiający się w częstej paradzie potęgi różnych organów władzy kościelnej i świeckiej. Pompatyczność obejmowała różne dziedziny życia. Również i śmierć przestępców musiała mieć odpowiednią scenerię, unaoczniającą przygodnym nawet gapiom przewagę sprawiedliwości nad ludźmi, którzy mieli czelność złamać obowiązujące normy prawne i moralne, obrazującą zwycięstwo dobra nad złem. Te chyba motywy zadecydowały o przypuszczalnym ustawieniu na miejscu straceń, w bezpośrednim sąsiedztwie szubienicy, trzech krzyży przypominających ewangeliczną scenę ukrzyżowania Chrystusa.

Barok, podobnie jak średniowiecze, sprzyjał tworzeniu się różnorodnej symboliki. W tym właśnie aspekcie rozpatrywać trzeba zarówno wzniesioną łapę herbowego niedźwiedzia, jak i wspomniane krzyże. Krucyfiks umieszczony pośrodku miał symbolizować sprawiedliwość bożą. Członkowie sądów miejskich, chcąc obmyć własne ręce od niektórych swoich werdyktów, byli skłonni przypominać sobie i innym o karzącej ręce sprawiedliwości pozaziemskiej — instancji najwyższej, od której wyroków nie było żadnego już odwołania.

Na drugim krzyżu umieszczony był zapewne wizerunek (znanego z opisów ewangelicznych) „dobrego łotra", któremu starożytna tradycja chrześcijańska nadała imię św. Dyzmy. Zastąpił on niejako św. Leonarda i uważany był za patrona złoczyńców, którzy przed śmiercią wyrażali skruchę w związku z popełnionymi czynami przestępczymi. Dodać wypada, że w Przemyślu kult św. Dyzmy był bardzo popularny. Wskazuje na to ogłoszenie go patronem diecezji przemyskiej, jedynej pod tym względem w skali ziem polskich. Jako szczególny opiekun tej jednostki terytorialnej Kościoła katolickiego uchodził także za orędownika ludzi chcących zerwać całkowicie z grzesznym życiem.

Nie wszyscy złoczyńcy, skazani przez sądy miejskie, wykazywali skruchę. Beznadziejność sytuacji tych zatwardziałych grzeszników symbolizował trzeci krzyż ustawiony na miejscu straceń. Nie umieszczono na nim żadnej chyba postaci, bo nie wypadało dawać na oddzielnym krzyżu wizerunku człowieka potępionego. Wzmacniało to wymowę owego znaku nie wykorzystanych, w rozumieniu chrześcijańskim, ostatnich szans człowieka odchodzącego do wieczności, a raczej zmuszonego do rozstania się ze światem.

To drugie miejsce straceń funkcjonowało do początków XVIII w. Uległo likwidacji w związku z tym, że cały obszar Szumskich Gór przeszedł wtedy w posiadanie kolegium jezuitów. Oprócz wspomnień w tradycji ustnej pozostały po nim tylko krzyże. Istniały pewnie przez wiele jeszcze lat, skoro od nich powstała osobna nazwa dawnego kopca.

M. FAUST

Nie przystoi... (?)

Do Redakcji tygodnika „ŻYCIE PRZEMYSKIE" w Przemyślu

Grupa kapłanów z diecezji przemyskiej głoszących rekolekcje i zgromadzonych w Domu Rekolekcyjnym w w Jarosławiu, ul. Głęboka 1, zwraca się do Redakcji Waszego tygodnika w następującej przykrej i ważnej sprawie:

W numerze 46 z dnia 18 XI br. na str. 10 ukazał się artykuł o bolesnym dla wszystkich diecezjan, a szczególnie z okolic Przemyśla, świętokradztwie koron z obrazu Matki Bożej w Jodłówce. Najpierw wyrażamy szanownemu Autorowi p. Zdzisławowi Beszowi szczerą wdzięczność i uznanie za ten artykuł, informujący nie tylko o smutnym fakcie, lecz także i o historii sanktuarium i cudownych uzdrowieniach, które tam miały miejsce, a Redakcji za dopuszczenie tego artykułu.

Równocześnie jednak Redakcja uprzedza ww. artykuł na str. 8 fotografią półnagiej kobiety, a na ostatniej stronie, starym zwyczajem pisma, umieszcza prowokujący „dowcip" rysunkowy, przedstawiający nagą sekretarkę (zarys sukienki tylko pozoruje ubranie), wręczającą obraz kalendarzowy nagiej prostytutki — właśnie obraz — swojemu szefowi, lubującemu się tym widokiem.

Papież Jan Paweł II, w Adhortacji apostolskiej „O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym", przypomina dzisiejszemu światu: **„Bóg w najwyższym stopniu objawił godność kobiety, gdy On sam przyjmuje ciało ludzkie z Maryi Dziewicy, którą Kościół czci jako Matkę Bożą nazywając Ją nową Ewą i stawiając jako wzór kobiety odkupionej (...) Orędzie chrześcijańskie o godności kobiety bywa, niestety, zaprzeczane przez owo uporczywe nastawienie, traktujące istotę ludzką nie jako osobę, ale jako rzecz, jako przedmiot (...) będący na usługach egoistycznego interesu i samozadowolenia. Pierwszą ofiarą takiej mentalności jest kobieta. Nastawienie to rodzi bardzo gorzkie owoce, jak pogardę dla mężczyzny i kobiety (...) pornografię, prostytucję (...) upokarzającą dyskryminację kobiet" (FC 23—24).**

W świetle tych słów Ojca św. stwierdzamy:

1. Jeżeli kradzież koron jest świętokradztwem, które oburza i rani najgłębsze uczucia religijne ludzi wierzących, to umieszczenie w kontekście wspomnianego artykułu fotografii i rysunku o treści niemoralnej jest nową prowokacją tychże uczuć i wywołuje tym większe oburzenie. Uwłacza bowiem czci należnej Bogu i Jego Matce, ponieważ narusza Boskie przykazanie, które zabrania nieczystości i bezwstydu i nakazuje szanować w człowieku obraz Boży.

Uwłacza także godności każdej kobiety i podsuwa sugestie sprowadzenia jej do roli zabawki seksualnej.

2. Stały zwyczaj Waszego pisma zamieszczania płaskich, wręcz wulgarnych „dowcipów" rysunkowych o treści seksualnej trzeba nazwać świadomą i planową tendencją do demoralizowania czytelników, którzy razem z wiarą przyjmują zasady moralności chrześcijańskiej, a których przyzwyczaja się systematycznie do bezwstydu. Na tle aktualnego wycofania ze szkół przez władze państwowe niemoralnego podręcznika o wychowaniu w rodzinie na skutek protestów społeczeństwa, to natrętne narzucanie bezwstydu jest szczególnie bolesne i odrażające. A potem piętnuje się gwałty seksualne, ciąże nieletnich, rozkład rodziny i upadek moralny społeczeństwa.

3. Takie postępowanie Redakcji pozostaje w sprzeczności z elementarnymi zasadami kultury, która nakazuje szanować prawy obyczaj chrześcijańskiego społeczeństwa; wygląda na jakąś obsesję seksualną, która ośmiesza Redakcję i obniża autorytet Waszego pisma — oficjalnego organu prasowego PZPR-u, chcącego uchodzić za przewodnią siłę narodu.

4. Wspomniany numer Waszego pisma zawiera kilka artykułów o zbliżającym się referendum, zarządzonym przez władze państwowe, którym zależy na pozyskaniu zaufania ze strony społeczeństwa. Tymczasem takie wyraźne nieliczenie się z uczuciami religijnymi obywateli rozdrażnia ludzi i podważa zaufanie do Władz, które, jak widać, nie zabraniają dalszego prowadzenia demoralizacji, i tymże Władzom wyświadcza kiepską przysługę.

5. Przypuszczamy, że osoby odpowiedzialne za prowadzenie pisma, a zapewne i sam Autor tych rysunków E. Kmiecik, są ludźmi ochrzczonymi i to w Kościele katolickim. Apelujemy do ich sumienia i przypominamy ostrzeżenie Chrystusa — Sędziego: **„Biada światu z powodu zgorszeń! Biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie! Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu na szyi i wrzucono w morze, niż żeby miał być powodem grzechu jednego z tych małych"** (Mt 18,6 Łk 17,1).

Odbudowa społeczeństwa idzie poprzez odnowę moralną narodu. My kapłani staramy się wychowywać młodzież i społeczeństwo według zasad wiary, które gwarantują, że obywatel, który będzie je przestrzegał, będzie dobrym człowiekiem i pożytecznym członkiem społeczeństwa. Domagamy się stanowczo od Redakcji, by nie psuła tego, co kosztuje tyle trudu, i zaprzestała działać na szkodę wychowania, a przez to społeczeństwa i państwa.

(28 podpisów)

OD REDAKCJI

Ponieważ Autorzy listu do redakcji poświęcili najwięcej uwagi sprawie pornografii w wydaniu naszego tygodnika, posługując się jednocześnie cytatem z Adhortacji apostolskiej Jana Pawła II, spróbujemy przedstawić nasz punkt widzenia w tej kwestii.

Pornografia — domy publiczne, sklepy specjalistyczne i kina z tej „branży", wydawnictwa (tzw. „świerszczyki") — eksponowanie perwersji, wyuzdania i wręcz zboczenia — wszystko to gdzieś istnieje. Na szczęście nie u nas. I w żadnym wypadku nie wolno dopuścić do rozprzestrzenienia się tej mody w Polsce, tym bardziej że pierwsze, nielegalne próby (przemyt kaset video, literatury i in.) mają już miejsce.

Autorów listu denerwuje jednak „pornografia" zawarta w „ŻP". Mają nam za złe umieszczenie na str. 8 reprodukcji widokówki nadesłanej przez czytelnika oraz dowcipu rysunkowego na str. 16. Pretensje zaś wzięły się stąd, iż na str. 10 ukazał się reportaż o świętokradztwie dokonanym w Jodłówce. Konkretnie: oburzeni Księża dają do zrozumienia, że jeśli w numerze znalazła się publikacja dotycząca spraw światopoglądowych, to wszystkie pozostałe artykuły, rysunki czy zdjęcia winny być tak dobrane, by nie wywoływały ewentualnych skojarzeń z ową publikacją.

Tymczasem reportaż z Jodłówki był jedną z wielu pozycji, jakie weszły w skład 46. numeru „Życia". Owszem, gdybyśmy na — sąsiadującej z 10 — stronie 11 zamieścili frywolne rysunki lub fotografie, byłoby to po prostu niesmaczne. Tak jednak się nie stało. Dlatego stwierdzenie o „umieszczeniu w kontekście wspomnianego artykułu fotografii i rysunku o treści niemoralnej" wypływa — naszym zdaniem — z kojarzenia faktów na siłę i za wszelką cenę. Na tej zasadzie można by wysunąć kolejne zarzuty: że np. za pomocą felietonów „Zza kratek" apoteozujemy światek przestępczy, sennikiem ogłupiamy czytelników, a horoskopem ingerujemy np. w przeznaczenie.

W kolejnych punktach swojego wystąpienia Autorzy zarzucają nam sprowadzanie kobiety do roli zabawki seksualnej przy pomocy płaskich, wulgarnych „dowcipów" rysunkowych, a przy okazji dostało się podręcznikowi o wychowaniu w rodzinie.

Cóż, kobiety w naszym państwie są pełnoprawnymi obywatelami, nie muszą walczyć o dostęp do wszelkiego rodzaju funkcji, godności czy stanowisk — prawo do nich mają zagwarantowane. A nie wszędzie tak jest, nieprawdaż? Pisaliśmy zresztą o tym w 43 numerze „ŻP". („Kobietom wstęp wzbroniony").

Ale to tak na marginesie. Wybrzydzając na poziom rysunków E. Kmiecika, Księża zarzucają mu (i całej redakcji także) demoralizowanie czytelników, przy czym argumentem jest **„naga sekretarka (zarys sukienki tylko pozoruje ubranie)" i „obraz kalendarzowy nagiej prostytutki".**

Nasi polemiści nie zauważyli tu jednak, lub zauważyć nie chcieli, paru istotnych elementów. Sukienka, owszem, zaznaczona jest symboliczną kreską, ale szczegółów anatomicznych, noszących ew. znamiona pornografii, po prostu nie ma. Pewnie, że dysponując wybujałą wyobraźnią można poczynić różnorakie „uzupełnienia", ale też można to zrobić z każdym rysunkiem. Z kolei ów szef lubujący się widokiem „nagiej prostytutki" (?). Przecież zamiarem rysownika było właśnie ośmieszenie tych wszystkich, którym — za przeproszeniem — ślina po brodzie spływa na widok byle kalendarza z nagą postacią. Szkoda, że Autorzy listu nie raczyli dostrzec tej wymowy rysunku, który oprócz sukienki i tego co ewentualnie za nią może się kryć, zawiera właśnie krytykę lubieżności. Wprawdzie Kmiecik to nie np. Rubens, niemniej w świetle wywodów Autorów listu, temu ostatniemu także dałoby się przyłożyć za perwersyjne eksponowanie nagości. A co do fotografii skąpo odzianych kobiet: nie ulega wątpliwości, że takie zdjęcia mogą tu i ówdzie budzić prymitywne pożądanie. Czy jednak z drugiej strony, podziw dla harmonii i piękna kobiecego ciała zawsze musi łączyć się z bezwstydem i wszetecznością?

W sumie dostało nam się za **„gwałty seksualne, ciąże nieletnich, rozkład rodziny"** itp. No bo jakże inaczej? Podręcznik okazał się niemoralny, więc go wycofano — nie oceniamy: słusznie czy nie. Gdyby jeszcze dało się wyrugować tę „pornografię" ... Nie, szanowni Autorzy. Nawet największa retoryka niczego tu nie zmieni. Patologia seksualna i związane z nią często tragedie, są również wynikiem braku podstawowej wiedzy w tym zakresie i nad tym należałoby ubolewać.

Zarzucają nam też Autorzy listu, iż swoim postępowaniem podważamy zaufanie społeczeństwa do władz, wyświadczając im tym samym kiepską przysługę. Apelują do nas — jako **„przypuszczalnie"** — ochrzczonych. To ostatnie wydaje nam się być wchodzeniem z butami w sprawy osobiste — kwestie światopoglądowe poszczególnych osób to ich prywatna sprawa i nawet ksiądz nie powinien tego roztrząsać publicznie.

Wzrusza nas natomiast troska o autorytet władz — tych samych, którym przy każdej okazji, a i bez takowej, zdrowo „przygrzewa się" z niejednej ambony.

Wywoływanie duchów

OŻYŁY ZNÓW DUCHY z przeszłości „FREDREUM". Zostały „wywołane" artykułem p. J. Błockiego z Jarosławia („ŻP" nr 40 z 7 X 87 r.). Niestety! Pamięć ludzka jest zwodnicza. Tej niedoskonałości pamięci uległ p. J. B., gdyż podał fakty niezgodne z prawdą. Gwoli więc prawdzie prostuję i uzupełniam...

Nie chcąc polegać nie nieusłużnej pamięci zaglądnąłem do monografii Zygmunta Felczyńskiego (a nie Stanisława) pt. „»Fredreum« i inne teatra przemyskie w latach 1696—1960", w której przeczytać można, że. 1) Feliks Gross (pseudonim okupacyjny Korczyński) w omawianym czasie był już majorem, a nie kapitanem (patrz „100-lecie »Fredreum«", strona 52, gdzie zawarta jest krótka biografia mjr. Grossa pióra M. Malca). 2) Mjr Gross nie „wyłonił" wymienionych duchów fredrowców; M. Malca, Stanisława Frankowskiego, Zygmunta Felczyńskiego oraz M. Stupnickiego (jeszcze żyjącego) oraz innych akademików, gdyż wymienieni i nie wymienieni przeszli z zespołu amatorskiego (akademickiego) do „Fredreum". Bowiem lata 1924—1931, to okres pewnego rozwoju nowych „teatrów" amatorskich w Przemyślu. To spowodowało osłabienie działalności „Fredreum". Drugim powodem był powstały w wyniku dotychczasowej działalności „Fredreum", klimat teatralny i zwiększone już koło odbiorców. Ponownie też działało, od 1924 r., Towarzystwo im. Kościuszki (do którego należał mój ojciec i stąd przeszedł do „Fredreum"). Również działało na niwie teatralnej Towarzystwo „Gwiazda". W 1924 powstało Oficerskie Koło Amatorskie (w kasynie garnizonowym wystawiano szereg utworów scenicznych). W 1926 Zespół „Sokół" również odciągnął z „Fredreum" wielu członków.

Brak nowych amatorów, zawiść, sprawy ambicjonalne — to główne przyczyny zastoju we „Fredreum". Dopiero prezes J. Styfi dokonał fuzji amatorskiego zespołu oficerskiego z „Fredreum" i powoli pościągał „uciekinierów". W 1929 roku znowu rozpoczęto szerszą działalność sceniczną.

W 1929 r. kpt. Gross po raz pierwszy wystąpił z powodzeniem we „Fredreum" w Świerszczu za kominem" (K. Dickens). Jeśli chodzi o Zbigniewa Jarockiego, to ściągnął go do „Fredreum" niżej podpisany, do operetki „Baron Kimmel". W Jarockim podkochiwały się obie Basie. Zwyciężyła brzydsza B. Jasińska.

Jeżeli chodzi o rewelersów fredrowskich to uzupełniam: akompaniatorem był podchorąży Tadeusz Brzozowski.

To, że ja zaangażowałem się do „Fredreum" było wynikiem działalności aktorskiej mego ojca Władysława; także moi bracia — Zygmunt i Władysław — stale uczęszczali na próby do „Fredreum". Zatruci bakcylem teatralnym braliśmy udział w różnych sztukach już jako dzieci (...). Natomiast moją pierwszą „prawdziwą" rolą była rólka pikolaka w sztuce pt. „Pod Białym Koniem" (G. Kadelburg i O. Blumenthal). Założyliśmy też kółko dziecięce w baszcie południowej, gdzie były składowane dekoracje i meble sceniczne.

Jeśli chodzi o mjr. Grossa, to muszę jeszcze dodać, niejako z obowiązku kronikarskiego, że miał on z powodu swego znacznego zaangażowania we „Fredreum" grube nieprzyjemności ze strony swoich przełożonych ze sztabu gen. Boruty — Spiechowicza, o czym pisze w swych pamiętnikach generał Józef Kuropieska. W tychże pamiętnikach wyraża on swój zachwyt operetką, w której brylowała oczywiście B. Kostrzewska.

MARIAN STUPNICKI
Przemyśl

Przemyślanie oklaskiwani we Francji

Mówi się o nich — amatorzy. Ale kiedy słucha się ich koncertów, myśli się — zawodowcy.

Mowa o Kapeli Bałkańskiej, działającej przy Międzyspółdzielnianym Ośrodku Kulturalno-Oświatowym w Przemyślu, kierowanej przez Henryka Rudawskiego oraz Zespole Kameralnym Przemyskiego Towarzystwa Muzycznego. Ci „muzyczni reprezentanci" Przemyśla powrócili z końcem listopada z tournee po Francji, gdzie gościli na zaproszenie Towarzystwa Francja — Polska.

Dla Kapeli Bałkańskiej zagraniczne koncerty nie były pierwszyzną. Występowała już poprzednio we Francji, a także we Włoszech. i to nie tylko dla polonijnej publiczności. Tym razem również spotkała się z gorącym przyjęciem słuchaczy i przychylnymi opiniami krytyki.

Zapowiadając kiedyś ten zespół mówiłem, że zawsze bardzo interesowała ich muzyka krajów bałkańskich, której chcieli koniecznie posłuchać, ale ceny, oferowane przez biura podróży nie bardzo przypadały im do gustu i dlatego sami postanowili muzykę tę wykonywać. Żeby taniej wyszło. To był mój taki tani żarcik... Dziś grają ją i śpiewają z taką werwą i temperamentem, a niekiedy z melancholijną zadumą, że gdyby nie wcześniejsza zapowiedź: „Wystąpi Kapela Bałkańska z Przemyśla" — publiczność byłaby święcie przekonana, że sprowadzono zespół złożony z rodzimych mieszkańców tamtych krajów.

Dla Zespołu Kameralnego Przemyskiego Towarzystwa Muzycznego, wykonującego utwory polskich i obcych kompozytorów, wyjazd do Francji był natomiast pierwszym tego rodzaju „zagranicznym sprawdzianem". I trzeba przyznać, że wypadł bardzo udanie. Najlepszy dowód, że kiedy koncertowali w Instytucie Polskim w Paryżu i chcieli skrócić swój bogaty program, trwający przeszło dwie godziny, organizatorzy odwiedli ich od tego zamiaru, a wymagająca publiczność skłonna była słuchać ich jeszcze dłużej. To nieczęste zjawisko, by w ten sposób oceniać amatorów, grających muzykę klasyczną — tę bardziej popularną i tę, której wykonania podejmują się niemal wyłącznie zawodowcy.

Źródłem sukcesów obydwu naszych — można już dziś śmiało powiedzieć — „eksportowych" zespołów, są nie tylko duże umiejętności i artystyczna wrażliwość, ale także radość z tego co robią. Pokochali muzykę, a muzyka miłość tę im odwzajemnia. Czy może być coś piękniejszego?

(jm)

Andrzej GURAN

Né en 1952, a fait ses études à l'Académie de Musique de Cracovie chez les professeurs L. WISNIEWSKI et A. LWOWICZ-PAWŁOWSKA.

Concerts en Pologne, Hongrie, RFA, Pays-Bas.

Enregistrements pour la RTV polonaise.

Depuis 1979, enseignant à l'Ecole de Musique de Przemyśl, il poursuit ses activités de soliste-violoniste et de chef d'orchestre.

Marek ZAZULA

Né en 1953, a fait ses études à l'Académie de Musique de Cracovie chez le professeur K. KOSLACZ.

1979-87 — Il travaille avec le chanteur Leszek DŁUGOSZ.

1976-83 — Fondateur, chef d'orchestre et violoncelliste de l'Orchestre de chambre et des chœurs de la « Capella Premisliensis ».

En 1987, a obtenu un prix pour la musique du spectacle « Jeux de Monsieur Cogito ».

Enregistrements pour la RTV polonaise.

Enseignant à l'Ecole de Musique de Przemyśl, il poursuit ses activités de soliste-violoncelliste.

Augustyn KRAWIEC

Né en 1957, a fait ses études à l'Académie de Musique de Cracovie chez le Professeur K. MOSZYNSKI.

Enseignant à l'Ecole de Musique de Przemyśl, il poursuit ses activités de soliste-flûtiste.

Andrzej BEDNARSKI

Né en 1963, poursuit ses études à l'Académie de Musique de Cracovie dans la classe de piano chez le Professeur A. PIKULA.

Depuis 1984, enseignant à l'Ecole de Musique de Przemyśl, il continue ses activités de soliste.

Tak wyglądała środkowa część programu - zaproszenia na koncert w Instytucie Polskim w Paryżu zespołu kameralnego z Przemyśla. Na zdjęciach członkowie zespołu i ich notki biograficzne.

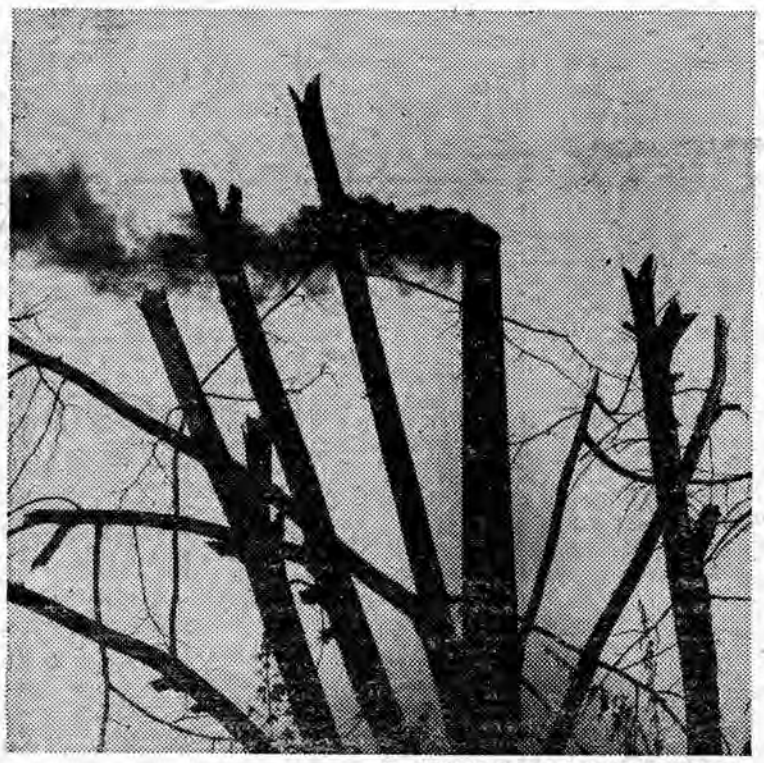

Fot. PIOTR WALCZYSZEWSKI

Z fotografowaniem za pan brat

Wiosną br. zgłosiła się do znanego czytelnikom „Życia" **Jacka Szwica** delegacja kółka fotograficznego z Technikum Ogrodniczego w Pawłosiowie z prośbą o pomoc w organizacji konkursu fotograficznego dla szkół rolniczych makroregionu Polski południowo-wschodniej. Koło — działające pod kierunkiem nauczyciela Krzysztofa Świebody — od lat uchodziło w środowisku za bardzo aktywne. Zgromadziło ono bowiem wielu zapalonych miłośników fotografii. Dlatego też inicjatywa organizacji konkursu znalazła poparcie Komisji Nauki, Oświaty i Wychowania Zarządu Wojewódzkiego ZMW „Wici". Zorganizowany wówczas konkurs — przy pomocy jarosławskiego Klubu Fotograficznego „Atest 70", ZMW i Samorządu Szkolnego pawłosiowskiego technikum — zgromadził wiele ciekawych prac i rozbudził zainteresowanie młodzieży tą dziedziną sztuki. W przyjętym regulaminie postanowiono organizować imprezy o takim charakterze dwa razy w roku: wiosna — jednodniowy konkurs fotograficzny połączony z ciekawymi prelekcjami i jesienią — czterodniowe warsztaty fotograficzne. Zarząd Wojewódzki ZMW pragnął w ten sposób podjąć trwałe systematyczne kształcenie plastyczne młodzieży szkolnej. Jest to o tyle ważne, że młodzież szkół o profilu zawodowym kończy edukację plastyczną w ósmej klasie „podstawówki". Dalsze rozwijanie zainteresowań tą dziedziną sztuki może się więc odbywać jedynie w formie oświaty pozaszkolnej.

Zgodnie ze wspomnianym wcześniej regulaminem, w listopadzie br. w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Radymnie odbyły się pierwsze warsztaty fotograficzne ZMW (pomocy finansowej w ich organizacji udzieliło Kuratorium Oświaty i Wychowania). Zgromadziły 22 chłopców i dziewcząt. Prócz sił miejscowych, tzn. **Jacka Szwica** i **Waldemara Sosnowskiego**, wykładowcami byli: **dr Wojciech Tuszko** (współpracownik redakcji „Foto", autor kilku poważnych pozycji książkowych z dziedziny fotografii) i **Stanisław Fitak** (artysta-fotografik z Warszawy).

Program zajęć był bardzo urozmaicony. Organizatorzy wyszli bowiem z założenia, że winien być on na bieżąco korygowany, w zależności od powstałych w trakcie zajęć sytuacji i możliwości percepcyjnych młodzieży. Głównym założeniem było bowiem nie tylko wyposażenie uczestników w niezbędną wiedzę teoretyczną i praktyczną, lecz przede wszystkim kształtowanie nawyków twórczego myślenia przy fotografowaniu.

Niejako plonem warsztatów był, zorganizowany w ostatnim dniu zajęć, konkurs fotograficzny, na którym młodzież przedstawiła swoje prace wykonane na hasło „Jesień". Do najlepszych należały fotogramy **Piotra Walczyszewskiego z SN w Przemyślu, Izy Marii Zając z ZSM w Przemyślu i Piotra Gawlika — ucznia przemyskiego ZSE.**

Zarówno wspomniany na początku konkurs fotograficzny w Pawłosiowie, jak i ostatnie warsztaty w Radymnie, potwierdziły potrzebę kontynuacji tej formy kształcenia.

STAN STEMP

Archeologiczne zamiłowania Kazimierza Osińskiego (1883 — 1956)

Wśród rozlicznych humanistycznych zainteresowań K. Osińskiego niewątpliwie archeologia była jego umiłowaną dziedziną. Pasja poznawania przeszłości, i to tej najdawniejszej, kierowała nim od najmłodszych lat. Jako kilkuletni chłopak z zaciekawieniem przyglądał się krzemiennej siekierce. Przełomowym momentem, który skierował go na drogę kolekcjonerstwa i muzealnictwa, był rok 1897. Otrzymał wówczas od kolegi Szumańskiego niezwykle cenny zabytek, amulet-gemmę bizantyjską z heliotropu. Znalazła go siostra Szumańskiego w Przemyślu przy ul. Władycze, w żwirze przywiezionym z Sanu. K. Osiński intuicyjnie ocenił wartość zabytku i był nim zafascynowany. W Krakowie na szablę i sukmanę Kościuszki przyrzekł utworzyć w Przemyślu muzeum. Ta romantyczna przygoda absorbowała go niemal do ostatnich chwil życia. Gromadził liczne zbiory, m. in. z zakresu archeologii.

Usiłował pogłębić swoją wiedzę z archeologii. Jako student architektury uczęszczał również na wykłady z prahistorii.

Będąc współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz kustoszem utworzonego przez siebie muzeum w Przemyślu, archeologię stawiał na czołowym miejscu. Podejmował wszechstronną działalność w tej dziedzinie: prowadził wykopaliska, zabezpieczał znaleziska w terenie, opracowywał rezultaty swoich obserwacji, interweniował w wypadku niszczenia obiektów zabytkowych. Dbał o konserwację zabytków archeologicznych, zajmujących sporą część wystawy muzealnej. K. Osiński sporządził wykaz zabytków w zbiorach Muzeum Narodowego w Przemyślu. Prowadził akcję popularyzacji wiedzy o archeologii, pozyskał wielu zwolenników do ochrony zabytków archeologicznych.

Dla uporządkowania działań w archeologii, K. Osiński utworzył Stację Archeologiczną jako agendę Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Głównym celem stacji było: **„umiejętne dokonywanie wykopalisk, ich odczyszczanie oraz konserwacja zabytków dzieł sztuki i kultury".** Z jej ramienia prowadzono prace wykopaliskowe, m. in. odkryto wczesnośredniowieczny grób szkieletowy przy ul. Grunwaldzkiej. K. Osiński zabezpieczył i opisał ślady wczesnośredniowiecznej osady przy ul. Ochronek (Waygarta) w artykule zamieszczonym w „Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych" z 1911 r. Stacja niejednokrotnie interweniowała w sprawie ochrony zabytków architektonicznych.

Do współpracy w dziedzinie archeologii K. Osiński zaangażował Alfreda Dworskiego, nauczyciela, który zgromadził sporo zabytków, w tym głównie popielnice z ciałopalnych cmentarzysk kultury łużyckiej z miejscowości nad dolnym Sanem. Popielnice były wykopywane po amatorsku i prace nie były dokumentowane. Zbiory A. Dworskiego poważnie wzbogaciły zasoby muzealne i stanowiły niejako zaczątek ekspozycji. A. Dworski, z niezwykłym poświęceniem, konserwował, porządkował swoje zbiory, aby udostępnić je zwiedzającym.

W tym czasie przemyskie muzeum miało wielu innych ofiarodawców. Do cenniejszych darów należy zaliczyć skarb ozdób brązowych z Przędzela k. Niska, a także przedmioty stanowiące wyposażenie grobu z okresu wpływów rzymskich, znalezione w Budach Łańcuckich. Ostatni zespół zabytków był przedmiotem obszernej rozprawy zamieszczonej przez K. Osińskiego w III tomie „Rocznika Przemyskiego". Praca ta, podobnie jak i działalność wykopaliskowa K. Osińskiego, spotkała się z krytyką niektórych archeologów: J. Kostrzewskiego, W. Antoniewicza, a w szczególności B. Janusza ze Lwowa.

K. Osińskiemu mocno leżała na sercu sprawa ratowania zabytków archeologicznych. Tuż po zakończeniu I wojny światowej starał się o odzyskanie znalezisk wydobytych przy budowie fortów, a wywiezionych do Wiednia. Z niepokojem śledził prace ziemne związane z budową wodociągów w Przemyślu. Powołał nawet Komisję Ochrony Zabytków. Pozyskał wielu społecznych współpracowników. W wyniku akcji odczytowej prowadzonej w Seminarium Duchownym w Przemyślu, księża przekazali do zbiorów zabytki archeologiczne z terenu diecezji.

W latach trzydziestych archeologią ziemi przemyskiej interesowali się naukowcy z ośrodków — krakowskiego i lwowskiego. K. Osiński czuwał jednak nad sprawą ochrony zabytków archeologicznych. Zabezpieczył niezwykle cenne znaleziska paleolityczne z Przemyśla przy ul. Słowackiego (cegielnia Teicha), które przedstawił w artykule „Najstarsze ślady człowieka dyluwialnego z Przemyśla", zamieszczonym w „Ziemi" z 1933 r. Kontrolował odkrycie wczesnośredniowiecznych grobów szkieletowych na Kazanowie, przy ul. Pułaskiego. Śledził prace przy wytyczaniu nowych alei parkowych, które — niestety — naruszyły zbocze grodu na wzgórzu zamkowym. Starał się swoje obserwacje opracowywać, przesyłał informacje zarówno do czasopism fachowych, jak i do prasy, m. in. w „Kurierze Literacko-Naukowym" (dodatku do I.K.C.) z 12 września 1932 r. ukazał się artykuł pt. „Kopiec księcia Przemysława i królowej Jadwigi pod Przemyślem".

K. Osiński będąc amatorem, nie znając metod badawczych w archeologii, nie mógł uniknąć błędów. Jednak dzięki swojej pasji i dociekliwości ma wiele zasług w dziedzinie ratowania i opracowywania ważnych znalezisk. Dał też podwaliny do dalszej pracy badawczej i zbiorów archeologicznych przemyskiego muzeum. Niewątpliwie zaszczepił w społeczeństwie zamiłowanie do najdawniejszej historii miasta i regionu.

ANDRZEJ KOPERSKI

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Dramat Bartodzieja i Anatola

Bartodziej i Anatol byli przyjaciółmi, ale pozostawali na dwóch biegunach politycznych. Bartodziej był działaczem partyjnym, akceptującym a nawet kochającym Stalina, Anatol trwał w opozycji. Taki jest punkt wyjścia w nowej sztuce Sławomira Mrożka pt. „PORTRET", wystawionej w Teatrze Polskim. Jest to dzieło — jeśli chodzi o Mrożka — wręcz zaskakująco nowe. Debiutował, pamiętamy, w roku 1958 farsą „Policja". Jego „Tango" — makabryczny humor, „Vatzlav" — udziwniona fantastyka. Cały zresztą Mrożek, to drwina, groteska, aluzyjność, abstrakcja. Obecnie autor ten jawi się nam jako znakomity dramaturg, docierający do głębin ludzkiego sumienia, piszący sztukę na temat mocno tkwiący w polskich realiach historycznych, politycznych, a także moralnych.

Rzecz sięga roku 1949. Bartodziej, mimo przyjaźni, denuncjuje Anatola. Zostaje on aresztowany, otrzymuje wyrok śmierci, zamieniony później na dożywocie. Mijają lata. Bartodziej zmienia swe poglądy polityczne, wycofuje się z aktywnego życia, przenosi do małego miasteczka, gdzie czeka go skromny, pełen udręki los. Męczą go wyrzuty sumienia, niepokój targa duszę. Miewa napady daleko posuniętej depresji i halucynacje. Wydaje mu się, że rozprawia się z Anatolem, że grywa z nim w szachy. Nie rozróżnia upiora od sennej zjawy.

Po kilkunastu latach okazuje się, że Anatol jest na wolności. Następuje dramatyczne spotkanie dawnych przyjaciół — przeciwników politycznych. Bartodziej uważa się za odpowiedzialnego za swój czyn i cierpienia Anatola. Żąda sprawiedliwości. **„Zabij mnie!"** — woła, wsuwając w dłoń rewolwer. Ale Anatol nie kwapi się do morderstwa. Po latach nędzy więziennej (przesiedział łącznie 10 lat) pragnie uregulowanego życia. **„Wtedy, w swym partyjnym sumieniu** — mówi do Bartodzieja — **miałeś swoją rację. Jakiej żądasz sprawiedliwości? Chcesz śmierci? Za kogo? Za co?"** — woła z coraz większym uniesieniem. Wymiana zdań i poglądów przeistacza się w ogień burzliwej i namiętnej dyskusji. Cel i treść życia? Sumienie szukające rozgrzeszenia? Walka idei, rozrachunek z tamtą epoką? Poszukiwanie prawdy i sprawiedliwości — czy to wszystko możliwe? **„Kimkolwiek jesteśmy** — woła wreszcie z najwyższą pasją Anatol — **ty i ja, czy jesteśmy za nim, czy też byliśmy i jesteśmy przeciw niemu, zawsze jesteśmy z NIEGO. Zgaśmy światło, zapalmy świece, przywołajmy ducha Stalina...".**

Ów dramatyczny dialog wypełnia cały drugi akt sztuki i jest niewątpliwie arcydziełem pisarskim, reżyserskim i aktorskim. Bez wahania porównuję go z najbardziej głośnymi scenami z tragedii Szekspira.

Akt trzeci, z finałem sztuki, jest różnie rozumiany zarówno przez widzów jak i krytykę. Czytałem w jednej recenzji, że akt ten jest wręcz zbędny. Jestem zdania, że Mrożek m u s i a ł napisać jakiś — nie tyle „ciąg dalszy dziejów bohaterów", ile epilog, który każdy z widzów mógłby tłumaczyć zgodnie ze swym najgłębszym psyche. Oto Anatol, sparaliżowany, nie mogący ani chodzić, ani mówić, mieszka w skromnym domu Bartodzieja i jego żony. Bartodziej monotonnym głosem czyta książkę. Z walki o uczestnictwo w życiu, o ideały, takie czy inne, z rozpaczy, cierpień i rachunków sumienia pozostało obydwu przyjaciołom unieruchomienie i milczenie. Jest to finał bardziej niż tragiczny. Chciałbym rozumieć, że los ten dotyczy tylko dwóch nieszczęsnych bohaterów „Portretu".

Znawcy literatury doszukali się w „Portrecie" Mrożka pewnych podobieństw konstrukcyjnych do „Dziadów" Mickiewicza. Być może to prawda. Takie szczegóły jak inwokacja Bartodzieja w prologu do sztuki istotnie przypominać może Wielką Improwizację z „Dziadów", wywoływanie ducha, który **„nie przychodzi i nie gada"**, scenę z kaplicy. Także i kilka innych detali wręcz zdumiewa podobieństwem do arcydzieła wieszcza. A może nie tylko zdumiewa, ale i przeraża. Wszakże „Dziady" napisano przed 163 laty. Czy literatura wciąż karmić nas będzie cierpieniami, niemocą i duchami?

Sztuka grana była przez aktorów w sposób przynoszący chlubę Teatrowi Polskiemu. Bartodziejem był Jan Englert. Zagubiony w porzuconej ideologii, nieszczęśliwy, przygarbiony. Anatola kreował w sposób wyśmienity Piotr Fronczewski, który w dodatku, w zastępstwie chorego aktora, przygotował tę arcytrudną rolę w przeciągu kilku dni. Trzy role kobiece, to — Anna Seniuk (ciepła, tkliwa, współczująca), Halina Łabonarska — jako lekarz psychiatra i piękna Laura Łącz — dziewczyna Anatola. Reżyserował Kazimierz Dejmek, wnikliwie, mądrze, przekonywająco. Scenografię projektował Jacek Ukleja. W jednej ze scen pokazał ulicę Warszawy w nocy, ulicę jakże dziś aktualną, z rozkopanym chodnikiem, płotem okalającym jakąś budowlę i widmowym szczytem Pałacu Kultury w dalekiej perspektywie. Na chodniku butelki z mlekiem... Także więc i scenograf dopasował się do rzeczywistości. Szkoda, że tak beznadziejnej.

Józef Kurylak

ŻAŁOBNA PIEŚŃ PUSTYNNA

Pamięci MIECZYSŁAWA JASTRUNA

Odtąd — gdy Jahwe odszedł poza gwiezdne sfery,
Świat stał się głupią sceną kosmicznej opery.

Z mojej prywatnej ziemi egipskiej niewoli
Jaki głos w słupie ognia może mnie wyzwolić? —

Skazał mnie na niepokój serca, wędrowanie
Bez sensu i bez celu w pustyni bez granic.

W szumie słońca i piasku, bez snu i nadziei,
Któż stworzy zbawcze słowo, zbawczy cień Idei?

Czym mój popęd ku formie? — Boski instynkt Kruka
Rozpadu totalnego wciąż w Idei szuka —

Krąży nade mną z wiekiem trumny w dziobie
I wskazuje mi źródło: nie w skale, lecz w grobie.

Piach mi oczy zasypał — w rozpaczy i w gniewie
Śnię o kropelce rosy, o zielonym drzewie.

Oto na morzu okręt swe żagle rozwinął —
Lecz któż zmarły do szczęścia światłości dopłynął?

Tom III „Rocznika Lubaczowskiego"

W 1967 r. ukazał się po raz pierwszy „Rocznik" Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej. Kolejny tom, już jako „Rocznik Ziemi Lubaczowskiej", wydano w 1971 r. Teraz nareszcie, a więc dopiero w tym roku, acz z datą 1985 r., ukazał się t. III i nosi on tytuł „Rocznik Lubaczowski". W stosunku do dwu poprzednich, prezentuje się korzystniej przede wszystkim ze względu na swą strukturę wewnętrzną, która opiera się zasadniczo na trzech działach.

Dział pierwszy nosi tytuł „Artykuły" i zawiera 6 prac: 1. Bożeny Sikory — „Dzieje Oleszyc w okresie staropolskim (do XVIII w.)", 2. Adama Łazara — „Historia Płazowa 1614—1939", 3. Zygmunta Kubraka — „Zamek" w Lubaczowie. Przyczynek do dziejów zamku w XVI—XVIII w.", 4. Mieczysława Argasińskiego — „Zarys dziejów tajnej oświaty w powiecie lubaczowskim", 5. Romana Ogryzły — „Powstanie i działalność władzy ludowej na terenie byłego powiatu lubaczowskiego (lipiec 1944 — grudzień 1948)" oraz 6. Zygmunta Kubraka — „Początki władzy ludowej w Lubaczowie. Zarys problematyki (1944—1948)".

Następny dział, to „Wspomnienia". Otwierają go „Wspomnienia z boju 21 Dywizji Piechoty Górskiej w rejonie Dzików — Oleszyce w dniu 15 IX 1939 r.", które skreślił uczestnik tych walk mjr dypl. Witold Stefan Wróblewski; Marian Szabatowski („Moj przyjazd do Lubaczowa") dał ciekawy i rzeczowy opis sytuacji miasta i panującej w nim atmosfery po przejściu frontu w 1944 r. (Lubaczów, mocą porozumienia PKWN z rządem radzieckim, 14 VIII 1944 r. przekazany został Polsce); kolejną pozycją zamieszczoną w tym dziale jest „Miasto na przełomie" w opracowaniu Jana Szpyta (piszę „w opracowaniu", gdyż sam autor, kreśląc zmiany jakie dokonały się w Lubaczowie w powojennym 30-leciu, też tym mianem nazwał to, co napisał, choć w rzeczywistości są to raczej wspomnienia i dlatego znalazły się w tym dziale).

Ostatni dział, to „Sylwetki". Tu niżej podpisany ukazał sylwetkę (zmarłego w 1984 r.) mgra Mariana Szabatowskiego (pochodził z Cieszanowa). Jan Szpyt nie wspomniał o nim ani słowa, acz nazwiska innych, nie pomijając i swej osoby, wymienił dwu- i trzykrotnie. Razi to, choćby ze względu na fakt, iż Marian Szabatowski był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, a później długoletnim jego prezesem i że jego nazwisko zrosło się mocno z „Rocznikiem".

Kończąc pragnę jeszcze nadmienić, iż „Rocznik Lubaczowski" ukazał się w stosunkowo dużym (2000 egz.) nakładzie, a cena jego (400 zł) nie jest aż tak wygórowana (nabywać go można w kancelarii miejscowego muzeum). Drukowany był w Zakładach Poligraficznych w Lublińcu k. Częstochowy, które dotychczas nie były nastawione na druki zwarte i stąd „Rocznik Lubaczowski" jest dopiero w ich historii drugą pozycją tego typu. Fakt ten podnoszę tu celowo. Problem w tym, iż z odrobiną wyrozumienia potraktować trzeba pewne uchybienia techniczne, których jednak z powodzeniem można było uniknąć, przekazując autorom do korekty szpaltowej teksty ich prac.

STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI

Władek Dzięgiel w galerii karykatury „Garb"

W taki sposób jarosławianin Władysław Dzięgiel komentuje aktualną sytuację rodzimego budownictwa mieszkaniowego. Rysunek ten zdobył wyróżnienie na — organizowanej przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury — II Biesiadzie Humoru Budowlanych (!) we Wrocławiu i wraz z innymi pracami eksponowany był w galerii karykatury „Garb".

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Dlaczego „Igloopol" nie splajtuje?

MĘSKA ROBOTA

— Trudno pana zastać w gabinecie. Nie lubi pan siedzieć za biurkiem?

— Niewiele rzeczy zza niego widać. Najlepiej wszystkiego samemu dopilnować, najmniejszy nawet szczegół. Wtedy wiem na czym stoję.

— Zawsze pan tak uważał?

— Gdybym myślał inaczej, nigdy bym do Sieniawy nie przyjechał. Nie było tu nic, co mnie przyciągało, z wyjątkiem tego, iż patronem nowo powstającego zakładu miał zostać dębicki „Igloopol". firma przebojem wkraczająca na arenę gospodarczą kraju. Bardzo odpowiadała mi, i nadal odpowiada, idea „Igloopolu" — idea łączenia rolnictwa z przemysłem. To daje szansę kompleksowego wykorzystania produkcji rolno-spożywczej oraz uzupełnienia jej produkcją pomocniczą i własną siecią handlową. To powiązanie jest niezbędne dla naszego rynku żywnościowego, jest szansą jego pełnego rozwoju.

— Nie uwierzę, że była w tej decyzji o przenosinach z Olsztyńskiego tylko ideowość...

— Musi pan! Dorzucić mogę jeszcze, że bardzo ważną dla mnie była możliwość identyfikacji z tworzeniem się wszystkiego od podstaw. Dyrektor generalny „Igloopolu" zawiesił poprzeczkę bardzo wysoko. Zaimponowała mi ta wiara w możliwości kombinatu. Sieniawa dawała szansę uczynienia rzeczy nowych. Po prostu — czekał tu na mnie kawał męskiej roboty.

— Nie zawahał się pan ani na moment przed takim wyborem?

— Każdy by się trochę bał. Ja też miałem mieszane uczucia. Czasami nawet przy najlepszych założeniach i możliwościach nie wszystko się udaje. Proszę zauważyć, że startowałem w Sieniawie w okresie bardzo trudnym dla wszelkiej działalności. Na początku lat 80. powszechne było rozprężenie gospodarki. następował wręcz jej demontaż. Każda inicjatywa, tym bardziej nowa i śmiała, była niepopularna. I stąd te wątpliwości. Nie innego, ciężkiej pracy się nie bałem.

— Co jest najważniejsze dla pana jako dyrektora?

— Jasny cel i konsekwencja w działaniu. Cel to przede wszystkim osiągnięcie wysokiej intensywności w produkcji roślinnej i zwierzęcej, uzyskiwanej w powiązaniu kooperacyjnym z rolnikami indywidualnymi, spółdzielniami rolnymi i PGR-ami.

— Wszystkie więc sektory gospodarki rolnej pracują dla „Igloopolu"?

— No, nie, tak nie można powiedzieć! Ale faktycznie w chwili obecnej może to tak wyglądać. Współpracujemy bowiem z 1500 rolnikami, z 25 spółdzielniami i 15 PGR-ami. Jest to rzecz bez precedensu, nawet w skali kraju. Chcę dodać, że jest to współpraca wielce korzystna dla obu stron.

— Zapewne widać jej efekty?

— Wystarczy chyba, że powiem, iż w tym układzie w ciągu ostatnich kilku lat zwiększyliśmy produkcję roślinną z 18 q/ha do 42 q/ha! Na ziemiach 5 i 6 klasy. Podobny procentowo przyrost cechuje produkcję zwierzęcą.

— To już prawie cud!

— Żaden cud. Rolnictwo jest u nas produkcją wiodącą, wbrew temu, co niektórzy o tym sądzą. Stanowi ona 65 proc. ogółu produkcji sprzedanej na rynek. Przy założeniu jego priorytetowości, następuje u nas pełne wykorzystanie istniejących możliwości uprawnych. Ciągle szukamy takich odmian roślin, które na naszych ziemiach będą dawać najwyższe plony. W pełni wykorzystuje się u nas czas pracy. W sieniawskim „Igloopolu" nie ma przestojów, nie ma bezradności. Gdy kończy się sezon rolniczy, pracowników niejako „prosto z pola" zatrudniamy w produkcji pomocniczej.

— No, właśnie. Pewnie również dzięki temu sądzi się, że pana przedsiębiorstwo utrzymywane jest przez ową produkcję pomocniczą?

ŻYCIE rozmawia

Z ADAMEM OGORZELSKIM — dyrektorem Zakładów Rolno-Przemysłowych „Igloopol" w Sieniawie

— Faktem jest, że to, co robimy w naszych zakładach metalowych cieszy się bardzo dużym popytem w kraju i osiąga zbyt wręcz „na pniu". I, oczywiście, to nas cieszy. Ale nieporozumieniem jest twierdzenie, że stanowi to gros naszej działalności. Same sadzarki, pustaczarki, kontenery i pojemniki na odpadki nie przyniosłyby prawie dziesięciokrotnego przyrostu produkcji sprzedanej, jaki osiągnęliśmy w ostatnich latach. Przynoszą one zaledwie 35 proc. ogółu zysków naszej firmie. Żyjemy więc głównie z rolnictwa i dobrze na tym wychodzimy.

— Jak widać — same sukcesy. Czy naprawdę nic nie przeszkadza panu w działalności?

— Jeśli ma pan na myśli jakiś wydział naszych zakładów, którego bym się chciał pozbyć — to zdecydowanie nic. Wszystko, co robimy, wszystkie kierunki naszej produkcji związane są z potrzebami przedsiębiorstwa. Wszystko się zazębia. Ale, oczywiście, są rzeczy, które mi utrudniają pracę, opóźniają ją...

— A jednak...

— Niestety, większość naszych gruntów potrzebuje melioracji, w tym 50 proc. ziem melioracji podstawowej. Bez tego plon zawsze jest wątpliwy. Brakuje oczyszczalni ścieków — jest jedna, a potrzeba siedmiu. Są ustawiczne kłopoty z wodą — produkcyjną i pitną. We własnym zakresie rozbudowujemy sieć ujęć i wodociągów, bo bez wody nie ruszymy z większą produkcją. Zdarzają się niedobory energii elektrycznej. W przemyśle rolno-spożywczym jest to rzecz niedopuszczalna. Powiększamy zatem sieć lokalną i partycypujemy w kosztach budowy linii przesyłowych. Jak mówiłem, to są utrudnienia ale, pocieszam się, utrudnienia tylko na dziś... Aż wstyd mówić, ale prawdziwą zmorą codziennej pracy jest anachroniczne połączenie telefoniczne Sieniawy z krajem. Aparaty na korbkę, ręczna centrala nie mogąca zapewnić licznych i szybkich połączeń — to wydaje się być utrapieniem naszych zakładów, otwartych przecież na kraj i czekających na nowe kontakty i kontrakty.

— Jest to na pewno kwestia do rozwiązania. U pana przecież nie ma rzeczy niemożliwych. Przykładem może być kompletowanie kadry. Jakie atuty ma pan w ręku, ściągając sobie potrzebnych ludzi do, powiedzmy, nie najbardziej atrakcyjnej Sieniawy?

— Większości ludzi proponuję i mieszkanie, i dobre warunki pracy. Bo przyzna każdy, że dziś trzeba „mocnych argumentów", aby mieć z kim twórczo pracować. Muszę swoimi propozycjami stwarzać konkurencję innym — bo tak wygląda prawdziwa gra ekonomiczna w dzisiejszych warunkach polskiej rzeczywistości. Bez tego Sieniawa dalej byłaby ogarnięta prowincjonalnym marazmem. Stawiamy kombinat na nogi, czynimy z niego pierwszorzędną placówkę gospodarczą, ale ludzie muszą wiedzieć, że o nich się myśli. Mieszkania systematycznie będę zapewniał. W ciągu następnych dwóch lat przybędzie ich 120. Będą żłobki, przedszkola, stołówki, świetlice. To nie obietnice, to pewność.

— Szykuje pan tym samym dobre zaplecze kadrowe dla rozwoju kombinatu. Jak wygląda perspektywa sieniawskiego „Igloopolu"?

— Lapidarnie stwierdzając, zamierzam dokończyć koncepcję rozbudowy wszystkich zakładów naszego przedsiębiorstwa. Chcę stworzyć silny, liczący się w kraju ośrodek przemysłu i przetwórstwa spożywczego. Owa komplementarność odzwierciedla plan zbudowania gorzelni przemysłowej, mleczarni, młyna gospodarczego, rozlewni olejów jadalnych, wytwórni opakowań środków spożywczych, zakładów mięsnych, piekarni. Wszystko to w Sieniawie i okolicznych wsiach (Izabelin, Adamówka, Manasterz). Całość powiąże się własną siecią domów handlowych i usługowych ze „śnieżynką" w herbie.

— Panie dyrektorze, a jeśli „Igloopol" splajtuje?

— Ten układ typowego koncernu nie może splajtować! On ciągle się rozwija, wytwarzając dobra, na które stale jest popyt. Są to towary nie do magazynu, ale do sklepów. Stąd ta rozmaitość — od mrożonek po kontenery. Nasz rynek jest chłonny, ale stale myślimy o produkcji trafionej, dobrej dla nas i konsumenta. „Igloopol" w swojej koncepcji działania charakteryzuje się niezwykłą elastycznością i dzięki temu potrafimy „dopasować się" do potrzeb rynku. Marketing jest teraz bardzo w cenie. Chcę zwrócić uwagę, że posiadamy duży kapitał kadrowy. Mamy młodych, zdolnych fachowców, pracujących, to podkreślam, pod skrzydłami dobrych i doświadczonych menedżerów. To gwarantuje sukces!

Rozmawiał
MAREK DOMARADZKI

Handel przed świętami

Z Wydziału Handlu UW otrzymaliśmy informację o przewidywanym zaopatrzeniu rynku w okresie przedświątecznym. Co prawda, jej adresatem są władze administracyjne, ale o kilku sprawach powinni wiedzieć również obywatele, aby mieć w miarę przejrzysty obraz sytuacji i wiedzieć na co można liczyć w ostatnich przedświątecznych dniach.

ARTYKUŁY ŻYWNOŚCIOWE

Generalnie zaopatrzenie rynku będzie zbliżone do poziomu grudnia ub. roku. Dotyczy to mięsa, wędlin oraz drobiu, tłuszczów, wyrobów mleczarskich (przewidywany jest import serów dojrzewających, wyższe dostawy mleka w proszku dla niemowląt) i nabiałowych. Dostawy ryb i przetworów rybnych również na poziomie ub roku; wyższa będzie podaż konserw rybnych, ryb solonych i mrożonych morskich, a niższa — filetów z ryb, ryb wędzonych i marynat. Producenci karpi deklarują dostawy nieco niższe od szacowanych potrzeb.

Nie ma obawy o spirytualia, więcej będzie importowanych win gronowych. Nie powinno brakować herbaty, a przydział kawy naturalnej jest wyższy od ubiegłorocznego. Przewidywany jest również dodatkowy import pomarańcz, soków z owoców cytrusowych, rodzynek, kawy rozpuszczalnej oraz kakao. Zaspokoją potrzeby rynku dostawy mąki i przetworów zbożowych oraz drożdży, będzie znacznie więcej proszków do pieczenia i aromatów do ciast. Podobne jak przed rokiem będzie zaopatrzenie w cukierki i pieczywo cukiernicze, ale utrzymają się niedobory asortymentowe. Nie ma kłopotów z zapewnieniem ziemniaków i warzyw.

ARTYKUŁY PRZEMYSŁOWE

Zawarte kontrakty na IV kwartał br., realizacja dostaw oraz zgromadzone zapasy wskazują, że zaopatrzenie rynku w towary tradycyjnie nabywane w okresie przedświątecznym powinno być lepsze niż w roku ubiegłym. Zaspokojone winno być zapotrzebowanie na wyroby ceramiczno-szklane, sprzęt z grupy „1001 drobiazgów" wykorzystywany do prac kuchennych oraz artykuły upominkowe, typu: galanteria kaletnicza, sztuczna biżuteria, krawaty itp. Nie ulegnie zmianie poziom dostaw wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych, uzupełnionych artykułami importowanymi z I obszaru płatniczego. Zapowiedziano wyższe dostawy nart biegowo-śladowych dla dorosłych, obuwia narciarskiego, obuwia do jazdy figurowej na lodzie, sanek i ocieplaczy narciarskich, nart dziecięcych i sanek — dla przeciwwagi: mniej nart zjazdowych dla dorosłych i wiązań narciarskich. O ponad 1/4 wzrosną dostawy zabawek, przy niedoborze zabawek mechanicznych i politechnicznych.

Nie powinno zabraknąć szklanych ozdób choinkowych. Dostawy choinek naturalnych będą podobne jak w ub. roku, a ich niedobór winny zrównoważyć choinki sztuczne oraz choinki wiązane i stroiki. Zróżnicowane będą dostawy środków czystości: generalnie ich podaż zrównoważy popyt (z wyjątkiem kremów do golenia, których braki ma złagodzić import z Jugosławii). Są obawy, że mimo wzrostu dostaw o blisko 9 proc. proszków do prania nie osiągnie się zaspokojenia pełni potrzeb. Nie ma co liczyć na rewelacje w dostawach drobnego sprzętu zmechanizowanego (roboty kuchenne, miksery, malaksery, młynki do kawy, prodiże itp.), ani zmechanizowanego sprzętu trwałego użytku.

HARMONOGRAM PRACY HANDLU

W sobotę, 19 bm., sklepy detaliczne powinny być czynne jak w każdą ostatnią sobotę miesiąca. Nazajutrz „niedziela handlowa" i będą one czynne nie krócej niż 6 godzin. W dniach bezpośrednio poprzedzających święta czas pracy handlu detalicznego wydłużony o 1 godzinę. 24 grudnia (czwartek) sklepy i gastronomia pracują w skróconym czasie i nie dłużej niż do godz. 15—16 (szczegóły, podobnie jak w pozostałych dniach, do ustalenia przez administrację terenową).

25 i 26 bm. oraz 1 stycznia 1988 r. handel nie pracuje, z wyjątkiem kiosków „Ruchu" (przy dworcach PKP i PKS oraz w centralnych punktach miasta), a także wytypowanych kwiaciarni. 25 grudnia i 1 stycznia będą czynne tylko dyżurujące placówki gastronomiczne, a 26 grudnia gastronomia może pracować w innych godzinach niż w pozostałe dni tygodnia. W niedzielę, 27 bm., dyżurne sklepy pracować będą tak, jak w każdą niedzielę, natomiast okres 28—30 bm. będzie okresem normalnej pracy handlu. W Sylwestra sklepy i gastronomia mogą pracować w skróconym czasie.

(bz.)

Co się komu śni

DOLARY widzieć — wesołość; **znaleźć je** — wielka radość; **wypłacać** — wzmocnisz swój autorytet; **otrzymać** — zgoda, radość w domu.

LATARNIA płonąca — dobre stosunki z ludźmi; **latarnia połamana** — zatargi natury politycznej; **morska** — dostaniesz dobre wskazówki; **zgaszona** — ukryci nieprzyjaciele działają.

WINOROŚL ujrzeć z winogronami — bogactwo; **sadzić ją** — pociecha i radość dla innych; **winogrona białe jeść** — pomyślność; **czerwone** — złe perspektywy.

MOST — wybrniesz z trudnej sytuacji; **most dziurawy** — niekorzystnie przedstawiają się twoje sprawy; **most kolejowy** — niemili goście.

ZASMUCONYM być — otrzymać pomoc od przyjaciół.

PIENIĄDZE (złotówki) otrzymać — poniesiesz straty; **znaleźć je** — szczęście w loterii; **wypłacać** — dobre zbiory; **liczyć** — zysk.

OKULARY nosić — nie dostrzeżesz wielu rzeczy; **kupować** — opanuje cię niedołęstwo; **zgubić** — zagubisz się w swoich sprawach.

KOGUT — ładnie się ubierasz i masz powodzenie u kobiet; **słyszeć jak pieje** — pilnuj swego interesu.

NIEZNAJOMYCH spotkać — poczynisz korzystne znajomości.

NOŻYCZKI — powiększą się twoje zyski.

SZCZOTKA — obmowa.

MUCHY — czekają cię zaszczyty; **być pogryzionym przez nie** — będziesz oszukany przez pochlebców; **zabijać je** — usuniesz swych nieprzyjaciół.

MIEDNICA — będziesz wierny obecnej przyjaźni; **myć się w niej** — zmażesz winę; **pełna wody** — śmierć kogoś bliskiego.

RĘKOPIS — nowiny.

(C.d.n.)

„Zielone" leżą na... fortach

Był Przemyśl w latach I wojny światowej trzecią (niektórzy uważają, że drugą) twierdzą europejską po Verdun i Antwerpii? Był i co z tego? Ano nic, nic z tego nie mamy poza miejscem na kartach historii, a mieć możemy sporo, również dewiz (podejrzewam, że nawet więcej, niż „Mera-Polna" — bez obrazy — za swój eksport). Dlaczego ich nie mamy, skoro — dosłownie — „zielone" leżą na tak licznych wokół miasta fortach? Po prostu nie umiemy (nie chcemy?) ich zebrać. Nie słyszałem, aby w ostatnich latach zrobiono coś w tym kierunku — poza mówieniem o koncepcjach zagospodarowania fortów...

Nie ma i nie było (poza pracami J. Rożańskiego) dostępnego dla przeciętnego turysty przewodnika czy też folderu poświęconego wyłącznie przemyskiej twierdzy. Konia z rzędem temu, kto kupi choć jedną pocztówkę ze zdjęciami fortów itd. Marzeniem ściętej głowy byłoby nabycie czegoś, co mogliby przeczytać, oczywiście w swoich językach, odwiedzający miasto turyści zagraniczni. Kilka tygodni temu bardzo głupio było zapewne niektórym oficjelom podejmującym grupę 40 Austriaków, którzy przyjechali na uroczystość oddania kwatery żołnierzy armii austro-węgierskiej poległych w I wojnie, a pochowanych na przemyskim cmentarzu. Goście z „ogniem" w oczach rozglądali się za najdrobniejszą nawet pamiątką z tamtych lat (mapa, folder, pocztówka, znaczek, brelok itp.) i byliby gotowi pewnie dobrze zapłacić, gdyby mogli cokolwiek otrzymać poza... uściskiem dłoni. Wyjechali od nas, owszem, chyba zadowoleni z przyjęcia, ale i z uczuciem niedosytu — tak bardzo im obcym podczas wizyt pod Verdun czy na ruinach twierdzy antwerpskiej...

Już słyszę: nie ma papieru, mało kto chce dziś drukować takie „cacka", brakuje pieniędzy itd. Tak, to wszystko prawda, ale ...od ilu lat tkwimy w tym kręgu totalnej niemożności? Czy naprawdę nie dałoby się „przebić" przez te i związane z nimi bariery? Ot, chociażby poprzez nawiązanie współpracy, powiedzmy, ze stroną austriacką? Sądzę, że byłby korzystny klimat do takich rozmów i ewentualnego biznesu jeśli wziąć pod uwagę, że na naszej ziemi zginęły setki tysięcy żołnierzy austriackich, których rodziny i potomkowie byliby zainteresowani bliższym poznaniem stron, gdzie walczył czy zginął ich dziadek, ojciec, syn itd. My zaś, w zamian za tego rodzaju przysługę, moglibyśmy na tym nieźle zarobić. Także na wizytach grup turystycznych. O frekwencję na pewno nie musielibyśmy się zbytnio martwić, chociażby z tego tytułu, że Polska jest nadal krajem tanim dla cudzoziemców i nie mniej turystycznie atrakcyjnym od innych krajów.

I znów słyszę gromy: nie mamy porządnego hotelu ani bazy! Fakt, nie mamy czym się chwalić pod tym względem, ale nie jest już tak tragicznie jak ongiś. Hotel w krasiczyńskim zamku, pensjonaty „Pod Białym Orłem" i „U Medarda" (to nie reklama) odpowiadają względnym normom, także dla „zachodniaków" (z wieloma już rozmawiałem i naprawdę nie narzekają). Z wyżywieniem nie problem, ludzi mogących oprowadzać po fortach nie brak... Brak na pewno jednej rzeczy — inicjatywy i odwagi w działaniu.

„... Pierwsze dwa dni pobytu — zwiedzanie fortów, cmentarzy i miasta. Trzeci dzień — zajęcia dla amatorów jazdy konnej (trasa między fortami), łowiectwa (polowanie na dzika) lub wędkarstwa (do wyboru, według zainteresowań). Czwarty dzień — spotkanie z folklorem miasta i regionu przy ognisku (z pieczoną kiełbasą, bigosem i baranem „po birczańsku"). Piąty dzień — zakupy pamiątek z Przemyśla (i twierdzy), serdeczne pożegnanie z gospodarzami i powrót do domu" — takiego programu wycieczki do Przemyśla nie uświadczysz jeszcze w żadnym z austriackich biur podróży. Ciekawe czy i kiedy tam dotrze?... ZB.

Radość ze świątecznego podarku

Grudzień, to okres częstszego niż w innych miesiącach, wręczania sobie prezentów. Takie słowa-hasła jak „Mikołaj" czy „gwiazdka" wywołują, szczególnie u maluchów, radosny uśmiech, podsycają ciekawość, budzą nadzieję otrzymania podarku od dawna oczekiwanego. W takich chwilach niekiedy i dorośli zachowują się jak dzieci. Świąteczne podarunki to miła tradycja, ciepły, rodzinny i towarzyski obyczaj. Radości tego obyczaju nie mąci chyba, i nie przytłacza, uciążliwość codziennej egzystencji.

Radość z otrzymanego świątecznego upominku ma różne odcienie. Niekiedy zaprawiona bywa, niestety, nutą goryczy i żalu. Wśród tych, którzy oczekują na każdy przyjazny gest, są ludzie starsi, samotni, schorowani, w różny sposób pokrzywdzeni przez los. Ogólnie rzecz biorąc, mogą oni liczyć na życzliwość ze strony dość licznych instytucji. Zarówno stosowne urzędy administracji państwowej, jak i PKPS, PCK, związki emerytów i inwalidów, parafie kościelne, zakłady pracy, związki zawodowe... i wiele innych, najróżnorodniejszych instytucji, właśnie w grudniu, rokrocznie przystępuje do przedświątecznej akcji. Mniej lub bardziej zasobne paczki czy choćby drobne upominki, trafiają do rąk wdzięcznych za pamięć osób. Trafiają w różny sposób. Czasami wraz z sympatycznymi życzeniami, niekiedy zaś w bardziej — nazwijmy to — zmechanizowanej formie. A właśnie sam sposób przekazania upominku jest sprawą bardzo istotną, o czym nie zawsze się pamięta.

W jednej instytucji zawiadomiono emerytów, by w określonym dniu i w określonych godzinach, wraz z dowodem osobistym, zgłosili się po odbiór świątecznych upominków (nieprzybycie oznaczało rezygnację z daru — co zaznaczono w zawiadomieniu). W innej — wymagano stosownego podania. W jeszcze innej — ustawiała się długa kolejka „uprawnionych po świąteczne paczki".

Takie sytuacje, miejmy nadzieję, nie zdarzają się zbyt często. Ludzie mają zresztą swój honor i niełatwo im się komukolwiek poskarżyć. Stąd też, ten pogodnie i w świątecznym nastroju rozpoczęty felieton, zakończyć trzeba przypomnieniem ogólnej (w tym kontekście niezbyt wesołej) refleksji. Czasami znacznie ważniejsza jest kulturalna, obyczajowa forma niż najzasobniejsza nawet treść.

ZS

Horoskop

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Chwile pełne napięć! Spór — rozpoczęty w dzień Barbórki — wlec się będzie w nieskończoność, chyba że... wyjedziesz. Wtedy wszystko rozejdzie się po kościach. W najbliższych tygodniach trzymaj się Lwa. Z nim też wybierz się na Sylwestra.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Pomyśl o ludziach Ci życzliwych. Nawet w najtrudniejszych momentach możesz na nich liczyć. Nie bądź zatem czarnowidzem. Choć dni są pochmurne, to jednak za chmurami kryje się słońce.

WODNIK (21 I — 20 II)

Spodziewaj się samych dobrych chwil. Wszystko układać się będzie po Twojej myśli. Możesz osiągnąć wielkie korzyści, jeśli zadbasz o realizację tego najważniejszego pomysłu.

RYBY (21 II — 20 III)

W nadchodzącym tygodniu będziecie się musiały wykazać silnymi nerwami. Plany kogoś bliskiego pogmatwają i tak już niełatwą sytuację. Nie reagujcie jednak gwałtownie. Na nic się to zda.

BARAN (21 III — 20 IV)

Musisz być dyplomatą, aby nie narazić się żadnej ze stron, które chcą w Tobie widzieć rozjemcę. Twardy orzech do zgryzienia, ale od czego Twój rozsądek? Powodzenia!

BYK (21 IV — 21 V)

Powinieneś być bardziej obiektywny w sądach. Pochopność jest Twoim wrogiem nr 1. Nie dziw się zatem, że otoczenie traktuje Cię z przymrużeniem oka, dzieląc na dwoje przynoszone sensacje.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Spodziewacie się zawsze więcej niż możecie osiągnąć. Niby jesteście tego świadome, lecz jednocześnie chodzicie sfrustrowane. Uzdrowić Was może jedynie rezygnacja z części aspiracji.

RAK (22 VI — 22 VII)

Niektóre Raki będą musiały właśnie teraz zastanowić się poważnie nad przyszłością. Nie będzie to łatwa decyzja. Jedno jest pewne — trzeba działać szybko!

LEW (23 VII — 23 VIII)

Masz szansę pomyślnego ułożenia swoich spraw, jeśli nie poddasz się huśtawce nastrojów. Wybuchasz bezpodstawnie, dobrze o tym wiesz. Nie można całe życie grać roli skrzywdzonego dziecka...

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Jeszcze tylko jedna uroczystość i będziesz mieć wreszcie trochę spokoju. Inna sprawa, że anse będą wyłazić przez długi czas. Co z tego, że nie miałaś większego wpływu na bieg zdarzeń. Nikt tego nie chce dziś słuchać.

WAGA (23 IX — 23 X)

W każdej sprawie szukaj dobrych stron — to teraz bardzo ważne. I naucz się liczyć tylko na siebie, nie zdając się na obietnice pomocy. Nawet oddani przyjaciele bywają zawodni i trudno się temu dziwić. Takie czasy...

SKORPION (24 X — 22 XI)

Zastanawiasz się nad drogą do celu? Systematyczna, wytrwała praca — oto czego Ci potrzeba. Nie zrażaj się początkowymi trudnościami, lecz uparcie je przezwyciężaj.

Szukam grobu ojca

Mój ojciec, Michał Aleksandrowicz Mizin, szeregowiec z 296 samodzielnego batalionu saperów Armii Radzieckiej, poległ w lipcu 1944 roku, ale nie wiem gdzie jest pochowany. Według relacji naocznego świadka jego śmierci (niestety, człowiek ten od dawna już nie żyje) — zginął on w Wielkich Oczach podczas ataku niemieckiego lotnictwa na kolumnę czołgów, której towarzyszyli saperzy. Ojciec był w czołgu, który został trafiony bombą. Wyciągnięto z niego trzech spalonych żołnierzy, zawinięto ich w żołnierskie pałatki i pogrzebano, a kolumna poszła dalej do natarcia na Niemców. Świadek śmierci ojca, zaraz po wojnie spotkał się z moją matką i przekazał jej moją opaloną ogniem dziecinną fotografię, którą mam do dziś. To dowód, że relacja była wiarygodna.

Bardzo proszę o pomoc w odnalezieniu mogiły ojca. Spoczywa on obok dwóch innych nieznanych żołnierzy, których rodziny prawdopodobnie również nie wiedzą, gdzie złożono ich prochy.

Anatolij Michajłowicz Mizin
Ryga, ul. Ilukstes 32/143
ZSRR

OD REDAKCJI

Wszystkich ewentualnych świadków tamtego wydarzenia z lipca 1944 roku oraz osoby mogące udzielić jakichkolwiek o nim informacji, jak również znające miejsce pochówku zabitych żołnierzy — prosimy o kontakt z redakcją. Pomóżmy synowi w znalezieniu mogiły ojca, który zginął na naszej ziemi.

„Biała niedziela"

Z inicjatywy KGW w Narolu-Wsi, nasz lekarz Szeremeta zorganizował 22 listopada „białą niedzielę", którą poprzedziły w sobotę prelekcje (wraz z przeźroczami), wygłoszone przez lekarzy z województwa na temat nowotworów u kobiet. W wyniku badań niektóre pacjentki skierowano do szpitala w Przemyślu i Lubaczowie.

Przebywając kilka dni na oddziale ginekologicznym lubaczowskiego szpitala przypatrywałam się ciężkiej i odpowiedzialnej pracy jego personelu, który nie żałował chorym swoich zdolności, serca i uśmiechu. Za to im dzisiaj serdecznie dziękuję w imieniu swoim i pozostałych pacjentek, podobnie jak i lekarzom z Przemyśla. Uśmiechem i dobrą radą potrafili oni przezwyciężyć nasz fałszywy wstyd i wzbudzili chęć leczenia się... Taka jest prawda!

Wdzięczna pacjentka
z gminy Narol
(nazwisko i adres znane redakcji)

Czy wszyscy są zadowoleni?

Na przystanku przy ul. Okrzei przeczytałem na maszynie napisaną informację o mającej nastąpić od grudnia br. zmianie trasy autobusowej linii nr 4 z ulicy Paderewskiego na ulicę Opalińskiego, a uzasadnionej wnioskiem Komitetu Osiedlowego „Kazanów" i pozytywnie zaopiniowanej przez odpowiednią komisję MRN. Nie chcę urazić zagwarantowanych ustawowo praw powyższych organów, ale jest to decyzja okryta dziurawym płaszczem zbiorowej opinii. Dziurawym dlatego, gdyż nie wymieniono odpowiedniego komitetu reprezentującego mieszkańców ulic po lewej stronie Okrzei i Paderewskiego, aż po ulicę Wróblewskiego, a będących również zainteresowanymi w tej sprawie. Nie wiem też czy są zadowoleni z tej zmiany wszyscy mieszkańcy osiedla Kazanów, np. z ulic Paderewskiego, Kordiana, Prądzyńskiego, Kazanowskiej, Hożej, Pułaskiego, Okrzei i Lelewela.

Miasto nasze dorosło już do wielkości, dla której takowe decyzje powinny być oparte na konkretnych obliczeniach pasażero-potoków i stref ciążenia, a nie wg „mi się zdaje". Są nawet w WPKM możliwości takich obliczeń, by na bieżąco w miarę potrzeb społecznych i warunków techniczno - ekonomicznych, układać trasy, przystanki i rozkłady jazdy. Nie zdradzę chyba tajemnicy służbowej, jeżeli poinformuję, że Instytut Gospodarki Przestrzennej — Zakład Komunikacji Miejskiej w Krakowie, złożył naszemu miastu ofertę odpowiednich obliczeń na koszt ministerstwa w ramach prac doświadczalnych, żądając tylko pomocy przy zebraniu informacji o strukturze miasta i aktualnej ruchliwości (wyrażenie fachowe) mieszkańców. Dużo informacji o strukturze przestrzennej i komunikacji Przemyśla jest już zakodowanych w pamięci komputerowej wymienionego instytutu. Może warto by było z tego skorzystać.

Henryk Adam Malawski
inż. komunikacji
Przemyśl,
ul. Okrzei 24

Incydent

Chciałabym opisać niemiłe zdarzenie, jakie miało miejsce 30.11.1987 r. na dworcu PKS w Przeworsku. Na stanowisku nr 1 oczekiwałam, z niespełna dwuletnim dzieckiem na ręku, na autobus pośpieszny relacji Przemyśl — Rzeszów z godz. 10.20. Oprócz mnie czekało jeszcze 5 lub 6 osób. Autobus podjechał z parominutowym opóźnieniem. Miejsca siedzące były zajęte. Kierowca otworzył drzwi i powiedział, że ma pełny stan i nikogo nie zabiera. Prosiłam, żeby chociaż zabrał mnie z dzieckiem, bo jest zimno, pada deszcz, a ja już stoję od przeszło godziny, zaś następny autobus mam dopiero o godz. 13. Inni pasażerowie też wstawili się za mną. Ale na nic się to zdało — zostałam brutalnie odepchnięta od drzwi i autobus odjechał. Chciałabym zapytać tego kierowcę, który jechał autosanem nr 831 z Przemyskiej KPKS — jeżeli tak ściśle trzyma się przepisów, to dlaczego na miejscu przeznaczonym dla matki z dzieckiem siedzieli pasażerowie bez dzieci? Powinien on takie miejsce rezerwować, bo przecież w każdej chwili może się przydać. Chciałabym jeszcze nadmienić, że często podróżuję i nie pierwszy raz spotykam się z tak oburzającym zachowaniem właśnie kierowców z przemyskiego oddziału. Bardzo proszę o wydrukowanie tego listu — może przeczytają go kierowcy autobusów i przestaną swoje złe humory wyładowywać na pasażerach, a szczególnie na matkach z dziećmi na rękach.

Elżbieta Oleksińska
Siedleczka 161

REDAKCJA ODPOWIADA

● **Tadeusz Bomba z Tyczyna.** Pański list przekazaliśmy do Referatu Działaczy Ruchu Robotniczego KW PZPR.

● **Władysław Gilarski z Przemyśla.** Artykuł „Nierówny start" jest naszym zdaniem zbyt pobieżny, a poza tym opiera się głównie na przewidywaniach. Nie skorzystamy.

● **Helena Hodowaniec z Leska.** Nie załatwiamy spraw mieszkaniowych. Radzimy natomiast zamieścić stosowne ogłoszenie w prasie.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

Bez tendencji likwidatorskich

21 października, na stronie sportowej, pisaliśmy o osobliwej „jarosławskiej recepcie", jaką w ostatnich latach jest — zdaniem niektórych działaczy z tego miasta — powszechna tendencja do zawieszania działalności bądź całkowitej likwidacji niektórych popularnych sekcji sportowych w tamtejszych klubach. W notatce (zrodzonej w oparciu o sygnały działaczy) stawialiśmy likwidatorom zasadnicze pytanie: co ma robić w czasie wolnym utalentowana sportowo młodzież? Nikt z ludzi, którzy stosują wspomnianą „receptę", nie zabrał głosu. Uczynił to dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW JOZEF ZAGULAK w piśmie do redakcji. Oto jego treść:

»Notatka „Najlepiej rozwiązać" zmusza mnie do udzielenia kilku wyjaśnień, które przedstawią jej autorowi oraz zbulwersowanym treścią czytelnikom pewne aspekty związane z koszykówką i innymi sekcjami na terenie Jarosławia. Nasz Wydział nigdy nie wykazywał tendencji likwidacyjnych ani ograniczających rozwój właściwie pracujących sekcji. O ich prawidłowej pracy, rozwoju lub likwidacji zawsze decydowali działacze i również ci spośród „jarosławskich sympatyków sportu, którym jego dobro leży głęboko na sercu".

Wydział, ze swej strony, zawsze udzielał (w miarę posiadanych środków finansowych) i udzielać będzie pomocy tym sekcjom i klubom, które same potrafią utrzymać się na właściwym poziomie organizacyjnym oraz skupić grono oddanych działaczy i w oparciu o duże zakłady pracy, jakich w Jarosławiu nie brakuje, prowadzić właściwą działalność sportową (przykładem niech będzie sekcja piłki ręcznej kobiet w JKS). W świetle tych argumentów, jarosławska „recepta" powinna stać się jedną z głównych trosk władz administracyjnych i politycznych oraz organizacji społecznych tego miasta. Przy wykazaniu inicjatywy tych środowisk Wydział KFSiT dołoży wszelkich starań, aby pomóc w reaktywowaniu sekcji wrośniętych w sportowe tradycje Jarosławia.

Znikanie poszczególnych sekcji i drużyn ze sportowej mapy województwa jest jednym z naczelnych problemów, z jakimi boryka się nasz Wydział oraz Wojewódzka Federacja Sportu, usiłując zapobiec temu zjawisku. Jednak w obecnej sytuacji gospodarczej, w przededniu II etapu reformy gospodarczej i zmian w funkcjonowaniu oraz finansowaniu kultury fizycznej należy liczyć się z eliminowaniem jednostek słabszych (sekcje i kluby), o ile nie oprą one swej działalności na dobrej organizacji i powiązaniu z podmiotami gospodarczymi«.

Zmieniliśmy wykonawcę

W odpowiedzi na list pt. „Tablica nadal wybrakowana" „ŻP" z 18 XI 1987 r. informuję:

Na słowie harcerza można polegać, niestety nie da się tego powiedzieć o słowie wykonawcy symbolu na tablicy ufundowanej przez Towarzystwo Miłośników Przeworska, który — mimo wielokrotnych interwencji — ani nie wykonał tych elementów, ani nie zwrócił projektów. Wykonane zostały zatem nowe projekty, których realizację zleciliśmy innemu wykonawcy.

Jednocześnie informuję p. Świtalskiego, że Komenda Hufca ZHP mieści się w budynku Urzędu Miasta w Przeworsku, gdzie codziennie od godz. 8 do 16 może uzyskać informację na interesujący Go temat.

Komendant Hufca ZHP
phm Jan Krupa

Za surowa cenzura?

W nawiązaniu do artykułu pt. „Z brudasami trzeba walczyć" („ŻP" nr 41), Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Przemyślu informuje, iż zaliczona w poczet brudasów Kawiarnia-Restauracja „Podleśna", prowadzona przez ob. Teresę Olejarską rozpoczęła działalność 25 maja 1985 r., po spełnieniu wymogów sanitarnych określonych dla takiego obiektu. Zakład w okresie swojej dotychczasowej działalności był trzykrotnie lustrowany z ramienia zrzeszenia i nigdy nieprawidłowości nie stwierdzono. Ponadto nie wpłynęła do chwili obecnej ani jedna skarga czy też zażalenie. Wręcz przeciwnie — spotkaliśmy się z bardzo pozytywnymi ocenami dotyczącymi standardu tej placówki i to również z ust konsumentów zagranicznych.

W związku z powyższym uważamy, iż cenzurka wystawiona „Podleśnej" jest zbyt surowa.

Prezes Zarządu
Antoni Belz
Dyrektor
Janusz Szabaga

OD REDAKCJI

Sądzimy, że w tej sprawie wypowie się Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna.

Lampy już świecą

W odpowiedzi na list czytelnika pt. „Lampy znów nie świecą" („ŻP" z 4.11) Rejon Energetyczny w Przeworsku informuje:

W miejscowości Wola Rożwienicka dokonaliśmy naprawy sterowania oraz wymiany fotoelementu i 5 uszkodzonych żarówek. Oświetlenie jest sprawne.

Oględziny lamp wykonywane są zgodnie z planem raz na miesiąc. Pomiędzy oględzinami nie było zgłoszeń o nieprawidłowym działaniu oświetlenia w Woli Rożwienickiej.

Kierownik
Rejonu Energetycznego
Tadeusz Dzieduszyński
Dyrektor Energetyki
III stopnia

Komu samochód?

Przeglądając 47 numer „Życia Przemyskiego" z 25 listopada 1987 r. na str. 4, zainteresowałem się tekstem pt. **„Odpowiadamy na pytania czytelników".**

Jeden z czytelników pyta, dlaczego uczciwie pracujący robotnik nie może dostać talonu na samochód, a byle urzędnik ma większe szanse? Oczywiście pytanie to wydaje się uogólnione i uproszczone, chociaż nie pozbawione części prawdy. Odpowiedź na to pytanie odczytałem jako niezbyt rzetelna, nieugrzecznioną i kontrowersyjną, akceptującą w całej rozciągłości tę formę premiowania wielu osób talonami, a w tym oczywiście i dziennikarzy. Sprawa jest jasna. Kto by chciał podcinać pod sobą gałązki. Podejdźmy jednak do sprawy rzeczowo i rozsądnie i powiedzmy co kryje się za rozdzielnictwem talonowym, ile nieuczciwych kombinacji... Osobiście znam wiele przykładów, że urzędnicy i urzędniczki (panienki), nie mające nic wspólnego z pracą terenową, korzystają z talonów na zasadzie posiadanych układów u swych szefów. W ten sposób nabyte samochody po 2 lub 3 latach sprzedawane są na giełdach, po czym kupuje się następne (za pół ceny sprzedanego) za nowe talony. Dziwię się, że władze partyjne i państwowe nie chcą dostrzegać tego zjawiska (...).

Nie jest tajemnicą, że z przywileju talonowego korzystają wszystkie ministerstwa, partie i stronnictwa polityczne, instytucje i przedsiębiorstwa, Radiokomitet i jego wszystkie ośrodki krajowe wraz z wielotysięczną rzeszą dziennikarzy w kraju. Dlatego wydaje mi się, że niezręcznie jest komentować ten temat w programach radiowo-telewizyjnych i prasie codziennej.

Dla 36 milionów Polaków nie może być obojętne, gdy jeden milion pozostałych i tych lepiej sytuowanych, tak bardzo wyróżnia się, często na zasadzie utartych starych i nowych układów. Dodać należy, iż komunikacja (PKP i PKS) jest na tyle rozwinięta w całym kraju, że bez przeszkód tymi środkami można dotrzeć do każdej osady i wsi, a talonowe samochody przekazać na rynek dolarowy, by jak najszybciej spłacić rosnące z dnia na dzień zadłużenia.

Jestem za absolutnym zniesieniem przywileju talonowego, a gdyby jednak zaistniała alternatywa, komu ten przywilej pozostawić, opowiedziałbym się jednak po stronie dziennikarzy terenowych, których pobory zaliczane są do przeciętnych, a zawód każe operatywnie i sprawnie działać.

Wyrażając swój pogląd w tej sprawie nie kieruję się żadnymi złośliwościami. Jako długoletni członek partii znam obecne trudności kraju i sumienie każe mi tak, a nie inaczej wypowiadać się.

Józef Zarzycki
Jarosław, ul. Sienkiewicza 4

OD REDAKCJI

Wypowiedź Pana, choć w wielu punktach zgodna z rozpowszechnianymi odczuciami, także jest jednak ogólnikowa i kontrowersyjna, mimo że jest Pan „po stronie dziennikarzy" (przy okazji informujemy, że my także latami oczekujemy na asygnaty i wielu przeważnie ich nie otrzymuje). Ogólnikowa m. in. dlatego, że zna Pan konkretne przypadki nieuczciwych przydziałów czy przedwczesnej odsprzedaży otrzymanych na asygnaty samochodów, a mimo to — jako obywatel i członek partii — nie powiadomił Pan o tym kompetentnych władz. A poza tym, pisząc o zniesieniu asygnat, czy nie pomyślał Pan np. o weterynarzach, którzy często w pośpiechu muszą dojeżdżać do „wsi zabitej deskami" własnym środkiem lokomocji? A podobnych przykładów jest więcej.

Nie negując Pańskich zastrzeżeń, czego dowodem jest opublikowanie listu, sądzimy, że problem wymaga po prostu nowych, doskonalszych rozwiązań.

Wokół budownictwa

Pracę budowlanych i jej efekty u schyłku br. ocenił specjalny zespół działający pod kierunkiem sekretarza ekonomicznego KW PZPR ZDZISŁAWA JANUSZEWSKIEGO. Dokonano przeglądu przedsiębiorstw budowlanych (PPB, JPB, WPBK oraz PBRol w Szówsku i w Radymnie), a także wybranych placów budów, które prowadzą te przedsiębiorstwa. Przedmiotem oceny były m. in.: gospodarność, jakość pracy, stopień realizacji zadań rzeczowych i finansowych, programy oszczędnościowe, przygotowanie do pracy na budowach w okresie zimowym, warunki socjalne załóg.

W niektórych dziedzinach ocena wypadła zadowalająco: zastrzeżeń nie budziło zabezpieczenie mienia na budowach, warunki bhp i socjalne. Nie stwierdzono marnotrawstwa i niegospodarności (z wyjątkiem uchybień na placu budowy w byłym obiekcie Zakładu Poprawczego na Lipowicy). Po stronie negatywów zapisano opóźnienie remontu kamienicy przy Rynku 10 w Przemyślu oraz adaptowanego na szpital b. zakładu poprawczego, a także montażu szkoły przy ul. Wieniawskiego — również w Przemyślu. W Przeworsku na os. Misiągiewicza nie ma do tej pory kotłowni c.o., co może spowodować przerwanie prac w zimie (w dwóch budynkach) i nieoddanie 105 mieszkań w 1988 r. Podobna sytuacja występuje na os. Świerczewskiego w Lubaczowie — skutek może być taki, sam, jak w Przeworsku.

Zaawansowanie planu najlepiej przedstawia się w Jarosławskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, gdzie na planowanych 421 mieszkań, w okresie 10 miesięcy br., oddano 389 (92,4 proc.). Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane na planowanych 438 mieszkań oddało w tym czasie 344 (76,3 proc.). Kłopoty ma WPBK: spośród 110 zadań rzeczowych miało ono zakończyć w br. 74. Tymczasem udało się sfinalizować tylko 55. Pozostałe są zagrożone opóźnieniem wynikającym z niedoborów materiałów budowlanych i paliwa.

W ocenianych przedsiębiorstwach produkcja wzrosła średnio o 25,6 proc. (w cenach bieżących), a wydajność pracy o 27,3 proc. Średnią zaniżyły wyniki PBRol w Radymnie, gdzie z kolei dynamika wzrostu płac znacznie przewyższa wzrost wydajności pracy.

O ile nie najgorzej przedstawia się sytuacja w budownictwie mieszkaniowym wielorodzinnym (na planowanych 1 135 mieszkań, oddano w województwie w okresie 10 miesięcy br. 857), to już — głównie z powodu braku materiałów — w budownictwie jednorodzinnym na planowanych 808 mieszkań, zbudowano zaledwie 339. Opóźniają się również remonty starych zasobów mieszkaniowych — zaawansowanie planu wynosi tu tylko 67 proc., a zasadniczą przyczyną takiego stanu rzeczy jest niedostatek materiałów oraz mieszkań zastępczych dla lokatorów remontowanych budynków.

Na przeszkodzie w usprawnieniu funkcjonowania przedsiębiorstw budowlanych stoi m. in. nierealizowanie większości wniosków kierowanych zarówno do administracji lokalnej, jak i centralnej. A zjawiska szkodzące budownictwu i trudne do wyeliminowania, to: niepełne i nierytmiczne dostawy materiałów i surowców (ostatnio również paliw płynnych), nadmiernie wyeksploatowany majątek produkcyjny i brak możliwości zakupu nowych maszyn i urządzeń, środków transportu oraz niedobory w zatrudnieniu robotników i płatne przestoje.

■ ◇ ■

O konieczności rozwiązania problemu dostaw kruszywa do Fabryki Domów (kłopoty wynikają m. in. z braku paliwa dla środków transportu) oraz utworzenia w województwie firmy wykonującej roboty inżynieryjne i instalacyjne — mówił dyrektor PPB TADEUSZ MIELNICZEK. Do tej pory bowiem prace tego typu wykonuje RPIS z Rzeszowa, które obsługuje znaczną część południowej Polski i nie może podołać zamówieniom. Sprawne zaś wyposażenie budynków w instalację cieplną jest niezbędne, by można było prowadzić prace wykończeniowe zimą. Poruszył on również sprawę jakości przygotowywania inwestycji, zwłaszcza dokumentacji. Wynikające bowiem w trakcie realizacji inwestycji nieścisłości powodują zakłócenia rytmu pracy. Projektanci nie uwzględniają przepisów, które potem od wykonawcy egzekwuje sanepid, kominiarze, etc., a co w efekcie wpływa na opóźnianie zakończenia budów.

Przykład na to, jak brak elementów instalacji sanitarnej może opóźniać wykańczanie mieszkań, podał I zast. dyrektora JPB ZDZISŁAW KOBIERZYŃSKI. W Jarosławiu już od miesiąca nic się nie robi w jednym z bloków, bo nie ma piecyków gazowych. Dostępne na naszym rynku, czeskie, nie spełniają wymogów Polskiej Normy.

To, że należy dokładnie przyglądać się nie tylko przygotowywaniu inwestycji, ale również realizacji całej infrastruktury — zasygnalizował ZENON WRÓBLEWSKI, przedstawiciel NOT, podając przy tym komplikacje, jakie wynikają z nieoddania w porę np. bocznicy kolejowej do kotłowni Zasanie, czy dróg dojazdowych do nowo wybudowanego mostu na Sanie w Przemyślu.

■ ◇ ■

Wynikiem przeprowadzonej oceny przedsiębiorstw budowlanych i placów budów są wnioski skierowane pod adresem przedsiębiorstw wojewody oraz administracji lokalnej różnych szczebli, a także władz centralnych. Oto kilka z nich.

Do wojewody zwrócono się m. in. o: udzielenie PPB skutecznej pomocy w gromadzeniu zapasów kruszywa na zimę, a wszystkim przedsiębiorstwom budowlanym — w zakupie niezbędnych środków transportu, sprzętu i paliwa. Wnioskowano również o uproszczenie procedury administracyjnej dotyczącej realizacji budownictwa mieszkaniowego i podjęcie działań administracyjnych na rzecz utworzenia w Przemyślu, w roku 1988, samodzielnego przedsiębiorstwa robót instalacyjno - inżynieryjnych oraz uruchomienia produkcji rur i kręgów betonowych dla potrzeb budownictwa w województwie.

Do władz centralnych skierowano wnioski o: zweryfikowanie normatywów materiałowych dotyczących budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, co ma na celu materiałooszczędne projektowanie, zmianę systemu ustalania cen dokumentacji przez biura projektów, rozwiązanie problemu zaopatrzenia w stosowne do krajowych wymogów piecyki gazowe i określenie jednoznacznych norm, jakim mają odpowiadać przewody wentylacyjne i dymowe.

BS

Rys. H. CEBULA

Koza

Na łące pasła się koza. Rzadki to już teraz widok, ale trzeba przyznać, że sielski.

Łąką tą, na skróty, wracał do domu z wesela kolegi (oraz z poprawin) Teofil S. Uroczystości weselne trwały dwie doby, opróżniono kilka skrzynek wódki (na takich weselach alkoholu nie liczy się na butelki, lecz na skrzynki wyłącznie), nic więc dziwnego, że był mocno osłabiony i niezupełnie jeszcze wiedzący, czy sen to, czy jawa.

Jawa to była, niestety, a do domu jeszcze ze dwa kilometry. Pan Teoś mógł co prawda wracać do rodzinnych pieleszy autobusem, ale po wyjściu z wesela doszedł do niesłusznego — jak się okazało wniosku, iż spacer dobrze mu zrobi.

Miał do pokonania dobrych kilka kilometrów i z góry było wiadomo, że w tym stanie będzie to dla niego maraton, ale wtedy on o tym jeszcze nie wiedział. Świadomość z wolna powracała wraz z kolejnym kilometrem, ale kiedy pozostały mu jeszcze dwa — poczuł, że nie podoła.

I wtedy właśnie dostrzegł tę kozę. W pijanym umyśle (czyli bezmyślnie) zrodził się pomysł, aby kozę dosiąść i — niczym na ośle, czy mule — dojechać nią do chaty.

Zwierzę podniosło łeb i patrzyło swymi bezmyślnymi oczami w bezmyślne oczy Teofila S., jakby coś instynktownie przeczuwało.

Teofil podszedł do kozy i — chcąc ją ułagodzić — zaczął szeptać „kici-kici", bo już wszystko mu się zupełnie poplątało. Koza nastawiła rogi i dawała do zrozumienia, że dźgnie go natychmiast, jeśli choć o krok tylko zbliży się do niej. On zaś podszedł do palika, do którego sznurem przywiązane było to zwierzątko, wyjął palik i chwycił za sznur, którego drugim końcem opleciono kozie szyję.

Wołał teraz „cip-cip", bo zupełnie nie wiedział, jak przywołuje się kozy. Ta zabeczała groźnie i niczym byk na corridzie zaczęła podchodzić do swego oprawcy. Ten zaś, który nagle poczuł się kozim dżokejem, jednym susem usiłował wskoczyć jej na grzbiet. Rzecz jasna sztuka ta nie udała mu się i koza zdzieliła go rogiem w udo. Uderzenie było słabe, ale Teofil S. jeszcze słabszy, więc legł na mokrej i zimnej trawie. Podniósł się jednak i usiłował raz jeszcze wykonać ten sam manewr, znów oczywiście nieudanie. Zwierzę raz jeszcze dla zasady, zdzieliło go rogami.

— A niech cię szlag trafi, bydlę jasne — wybełkotał i już nie podniósł się z trawy, ale nie z powodu groźnej kontuzji, lecz wyłącznie osłabienia organizmu nadmiarem alkoholu oraz brakiem snu.

Następnie zasnął na tej lodowatej ziemi i zachrapał, zaś koza stała nad nim i patrzyła, co będzie dalej. A potem zaczęła go lizać po gębie, po czym — zwyczajem kóz — dobrała się do jego ubrania i widocznie jej smakowało, bo zeżarła mu część garderoby.

Nie wiedzielibyśmy o tym wydarzeniu, gdyż działo się to przecież „sam na sam" między kozą a Teofilem, gdyby sceny tej nie podpatrywał Jerzy T., mieszkaniec pobliskiej wioski, który — ukryty za krzaczkiem — przytykał sobie usta ręką, żeby nie rżeć ze śmiechu na cały głos. Kiedy jednak spostrzegł, że ten „ujeżdżacz" chrapie, doszedł do wniosku, że jest okazja, by przeszukać mu kieszenie.

Jerzy T. był już w przeszłości karany za kradzieże i w rodzinnej wsi miał zaszarganą opinię, takiego miejscowego kurokrada oraz fachowca od małych, ale parszywych szwindli. Podkradł się więc do śpiącego i już chciał go obszukać, gdy w jego obronie stanęła... koza. Jerzy T. był jednak sprytny i przywiązał ją nieco dalej, żeby mu nie przeszkadzała w robocie. Następnie zrobił Teofilowi S. rewizję osobistą. W jego kieszeniach nie znalazł zbyt wiele, ale też i nie tak mało, bo kilka tysięcy złotych, więc na dodatek wziął mu jeszcze zegarek, po czym zamierzał zdjąć z niego prawie całkiem nową — kupioną specjalnie na weselne przyjęcie — ortalionową kurtkę.

W tym momencie na łąkę wszedł właściciel kozy, który już z daleka zauważył, że jakichś dwóch mężczyzn kręci się koło jego zwierzęcia i miał złe przeczucia.

Chwycił kół i krzyknął:

— A poszli won, wy sukinsyny jedne! Cudzej kozy im się zachciewa! Kości wam poprzetrącam, łby porozwalam!

Jerzy T. widząc, co się święci, natychmiast rzucił się do ucieczki, a ponieważ był dużo młodszy od gospodarza, umknął mu łatwo.

Ten jednak wrzasnął jeszcze za nim:

— Poznałem cię złodzieju! Kozę chciałeś mi ukraść! To już mało ci kur było?

I dobiegł zdyszany do miejsca, gdzie snem kamiennym spał Teofil S., którego nie byłby teraz w stanie obudzić nawet podziemny wybuch nuklearny na poligonie w Nevadzie.

Gospodarz — Grzegorz P. — nachylił się nad nim i pomyślał, że to pewnie wspólnik tego miejscowego złodziejachy, który teraz udaje omdlenie, więc wziął go za klapy, podniósł i dla zasady przyłożył mu kołem raz i drugi. To Teofila S. znacznie otrzeźwiło — otworzył oczy i nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje. Czuł tylko ból w krzyżu i nieco niżej — bo Grzegorz P. nie chciał go jednak za bardzo uszkodzić — po czym rozdziawił gębę i wreszcie wybąkał:

— Gdzie ja jestem?

— Nie udawaj, ty złodzieju! Skompanowałeś się z tym naszym żulikiem i zachciało się wam mojej kozy? Komu chcieliście ją sprzedać? — dopytywał dociekliwie.

Teofil S. stał jak osłupiały i naprawdę nie wiedział, o co temu chłopu chodzi. Wreszcie spojrzał na zegarek, to znaczy na miejsce, w którym do niedawna zegarek jeszcze był, następnie chwycił się za kieszeń i kiedy stwierdził, że nie ma portfela, on z kolei zaczął wymyślać Grzegorzowi od złodziei, domagając się zwrotu skradzionego mienia.

Zanosiło się na grubszą awanturę, ale dzięki roztropności właściciela kozy, który zaczął podejrzewać, że za tą sprawą kryje się inna sprawa, obaj nieco się uspokoili i wspólnym wysiłkiem (to teraz taki modny zwrot) zaczęli odtwarzać przebieg wypadków.

Na podstawie wyjaśnień Teofila S., co prawda mglistych, ale fragmentarycznie prawdziwych, udało im się dojść do sedna.

Grzegorz P. wziął zziębniętego weselnika do domu, ogrzał, dał gorącej herbaty, przebaczył mu, że chciał osiodłać jego kozę, po czym obaj poszli na posterunek, by opowiedzieć o kradzieży, jakiej dopuścił się Jerzy T.

Milicja nie miała najmniejszych trudności z odszukaniem Jerzego. Zatrzymano go w najbliższej knajpie, gdzie zdążył już wydać część gotówki, ale resztę oraz zegarek odzyskano.

A koza dalej pasie się na łące, choć to już rzadki teraz widok.

JAN M.

SPÓŁDZIELNIA NIEWIDOMYCH „START"
w PRZEMYŚLU, ul. Batorego 22

OGŁASZA PRZETARG

na samochód nysa M-522, rok produkcji 1983, nr silnika 777018, nr podwozia 284702, zużycie 39 proc., cena wywoławcza 636 840 zł.

Przetarg odbędzie się 30 grudnia 1987 r. o godz. 10, w świetlicy spółdzielni. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się 12 stycznia 1988 r. o godz. 10.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie 10 proc. wadium w kasie spółdzielni do 22 XII 1987 r.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-296/1

PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI KOMUNALNEJ w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI OD ZARAZ:

- ZASTĘPCĘ DYREKTORA ds. TECHNICZNO-EKSPLOATACYJNYCH
  — wymagane wykształcenie wyższe + 3 lata praktyki lub wykształcenie średnie + 6 lat praktyki
- KIEROWNIKA ZAKŁADU OGRODÓW i ZIELENI MIEJSKIEJ
  — wymagane wykształcenie rolnicze (ogrodnicze) i praktyka
- ZAST. KIEROWNIKA GOSPODARSTWA SAMOCHODOWEGO
  — wymagane wykształcenie techniczne, szczególnie o kierunku mechaniki pojazdów samochodowych
- INŻYNIERÓW oraz TECHNIKÓW DROGOWNICTWA
- BRUKARZY ● ASFALCIARZY ● OGRODNIKÓW ● ZAMIATACZY

Warunki pracy i płac do uzgodnienia z Działem Spraw Pracowniczych PGK, ul. Słowackiego 104, tel. 24-81.

K-297/1

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI

- ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH W ZAWODACH:
  — monter instalacji sanitarnych
  — posadzkarzy
  — konserwatora osiedlowego
- PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH NA STANOWISKA:
  — inspektora nadzoru inwestorskiego
  — technika budowlanego
  — specjalisty ds. organizacji i samorządu
  — magazyniera

  Pracownicy na stanowiska umysłowe powinni posiadać:
  — wykształcenie wyższe lub średnie
  — w zawodach budowlanych uprawnienia budowlane.

Podejmując pracę w spółdzielni otrzymasz członkostwo i mieszkanie w trybie przyśpieszonym, zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr, pokój nr 25, tel. 77-87.

K-300/2

W związku ze śmiercią naszego długoletniego kolegi odznaczonego srebrną, złotą i złotą z wieńcami odznaką oraz krzyżem zasługi za działalność w Polskim Związku Wędkarskim

JANA SOBKOWICZA

wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego składają

koledzy i Zarząd Koła
Polskiego Związku Wędkarskiego
Przemyśl-Miasto

K-299

Ogłoszenia drobne

DERATYZACJĘ oraz zwalczanie wszelkich insektów na zlecenia instytucji państwowych, spółdzielczych i osób prywatnych prowadzi szybko i solidnie (na korzystnych warunkach przy użyciu środków zagranicznych) **Usługowy Zakład Dezynsekcji i Deratyzacji. Przemyśl, Wybrzeże Kościuszki 86/28, tel. 77-44 lub 12-12, w. 60.**

G-639/4

KUPIĘ przyczepę do „malucha" N-250 „c". **Przemyśl, tel. 59-86.**

G-626

MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania na terenie Przemyśla (na okres roku). **Przemyśl, tel. 12-16 (494), od godz. 17—20.**

G-640

WYNAJME mieszkanie w Przemyślu o pow. ok. 70 m kw., najchętniej dla przedsiębiorstw. **Wiadomość: Przemyśl, tel. 23-13, w godz. od 8 do 15.**

G-641

AMERYKANKI polskiego pochodzenia znające język polski poznają odpowiednich panów. **„Adonis i Afrodyta", Gdynia 22, skrytka 31.**

K-7151/2

SPRZEDAM żuka — blaszaka i butlę gazową. **Tuczempy 94. Sobolewski.**

G-633/2

SPRZEDAM gazowy piec c.o. produkcji radzieckiej. **Przemyśl, tel. 127-23, po 16.**

G-643

SPRZEDAM ciągnik C-330. **Stubno 82.**

G-644

KUPIĘ spółdzielcze M-2 w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie; zamienię M-1 spółdzielcze na spółdzielcze M-2 lub M-3 w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie. **Przemyśl, ul. Wróblewskiego 12, tel. 34-20.**

G-645

KUPIĘ lub wydzierżawię garaż na osiedlu Pstrowskiego w Przemyślu lub w pobliżu. **Wiadomość: Przemyśl, tel. 12792, po godz. 19.30.**

G-646

TADEUSZ KIELAR (zam. Leszczawa Górna 32) zgubił prawo jazdy kat. B, wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w** Przemyślu.

G-647

SPRZEDAM wolne trzy czwarte domu (powierzchnia 140 metrów kwadratowych) z działką ogrodniczą 45-arową oraz silnik mercedesa 200. **Wiadomość: Przemyśl, ul. Wróblewskiego 24.**

G-648

UNIEWAŻNIA SIĘ pieczątkę o treści: **„lek. med. Barbara Knott, ul. Władycze 20/4, tel. 59-16, 37-700 Przemyśl, nr PR-540".**

G-649

PRZESTRAJANIE odbiorników telewizyjnych Pal-Se cam CCiR — OiRT oraz odbiorników radiowych UKF. **W. Morawski, Przemyśl, ul. Sarbiewskiego 7.**

G-500/2

SPRZEDAM fiata 125p (1980 r.). **Wiadomość: Przemyśl, tel. 53-26, od godziny 16.**

G-651

SPRZEDAM skodę S-100 (składak 1984 r.). **Przemyśl, Sobieskiego 5.**

G-652

Wszystkim, którzy nieśli nam słowa otuchy, pokrzepienia i współczucia oraz wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych

JAROSŁAWA KŁYMIŃSKIEGO

z serca dziękujemy
żona i dzieci

G-642

Z wokandy

● **Sąd Rejonowy w Jarosławiu, skazał Marka Burczaka (ur. 15 I 1961 r., s. Mariana), mieszkańca miejscowości Łazany (woj. wałbrzyskie)** na karę 5 lat pozbawienia wolności i grzywnę w kwocie 320 tys. zł, a ponadto orzekł konfiskatę mienia i nadzór ochronny przez 5 lat.

M. Burczak oskarżony był o to, że 7 stycznia 1986 r., działając wspólnie i w porozumieniu z H. S. i M. B., włamał się do mieszkania A. W. skąd zabrał kożuch damski, sygnet, obrączkę, łańcuszek i kolczyki (biżuteria była złota), a ponadto 11 dolarów USA, 6 bonów PKO, 1500 zł i dwie butelki wódki — o łącznej wartości co najmniej ponad 280 tys. zł, przy czym działał w warunkach recydywy. Udowodniono mu także, że we wrześniu 1985 r. w Jarosławiu ukradł Z. G. złotą obrączkę wartości 15 tys. zł.

● **Mariusz Madeja, zam. w miejscowości Zaczernie, woj. tarnowskie (ur. 10 XII 1963 r., s. Józefa) skazany został przez Sąd Rejonowy w Jarosławiu** na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz grzywnę w kwocie 180 tys. zł za to, że 7 stycznia 1987 r. w Jarosławiu, pomógł w zbyciu wyrobów ze złota, uzyskanych za pomocą czynu prawem zabronionego, a to: sygnetu męskiego wartości 45 tys. zł i złotych kolczyków wartości 13 tys. zł. Działał on jako recydywista.

● **Tadeusz Lisowski ze Stalowej Woli (ur. 7 VI 1954 r. s. Stanisława), działając w warunkach recydywy** w nocy z 21 na 22 lutego br. nabył w Jarosławiu, celem osiągnięcia korzyści majątkowej, przedmioty pochodzące z włamania do piwnicy F. G.: 2 opony samochodowe, komplet błotników do syreny, prostownik i inne części samochodowe, o łącznej wartości ok. 40 tys. zł. Za ten czyn **Sąd Rejonowy w Jarosławiu,** skazał go na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz grzywnę w kwocie 70 tys. zł. **Sąd Wojewódzki w Przemyślu** utrzymał ten wyrok w mocy.

Wobec wszystkich wyżej wymienionych sąd zarządził podanie wyroków do publicznej wiadomości na łamach „Życia Przemyskiego".

K-298/1

DZIEWIARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY
„BISTOR" w PRZEMYŚLU

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

☆ **silnika S-21 do samochodu Żuk,** nr fabr. 33726, rok prod. 1973, zużycie około 60 proc., cena wywoławcza 120 000 zł;

☆ **silnika S-21 do samochodu Żuk,** nr fabr. 49891, rok prod. 1971, zużycie około 55 proc., cena wywoławcza 120 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w przeddzień przetargu do godz. 14.

Silniki można oglądać w przeddzień przetargu do godz. 14.

Przetarg odbędzie się 6 stycznia 1988 r. o godz. 10 przy ul. Wernyhory 21. W razie niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-302/1

Na podstawie paragrafu 14 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 140).

zawiadamiam, że:

w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, ul. Matejki 1, pokój nr 5, prowadzone jest postępowanie administracyjne mające na celu wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji pn. linia magistralna 15 kV Pruchnik - Kańczuga.

Wnioskodawca, tj. Przedsiębiorstwo Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „ELTOR" w Rzeszowie, ul. K. Baczyńskiego 7, proponuje **usytuowanie linii po trasie przebiegającej przez Pruchnik (od GPZ), Rozbórz Okrągły, Rozbórz Długi, Rzeplin, Pantalowice, Łopuszka Mała, St. Kańczuga, do istniejącej linii 15 kV w Kańczudze.**

Osobom zainteresowanym, będącym stronami w postępowaniu wyłożono do wglądu materiały graficzne przedstawiające projekt przebiegu linii — na spotkaniu w Urzędzie Gminy Kańczuga 18 grudnia 1985 r. i w Urzędzie Gminy Pruchnik 19 grudnia 1985 r.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w prasie strony mogą zapoznać się ponownie z zamierzeniami wnioskodawcy oraz zgłosić ewentualne zastrzeżenia i wnioski.

WOJEWODA PRZEMYSKI

K-303/1

Za kilka dni głosujemy!

Plebiscytowi kandydaci (2)

Przed tygodniem przedstawiliśmy 17 sportowców, którzy będą ubiegać się o miano „Najlepszych w roku 1987" w naszym — wspólnym z organizacjami sportowymi — dorocznym plebiscycie, którego pierwszy kupon ukaże się już w następnym numerze „Życia" Dziś kolejne sylwetki zawodników legitymujących się osiągnięciami liczącymi się również w skali krajowej oraz lista trenerów.

ZAWODNICY

ANDRZEJ BASZA — GRZEGORZ DAŃKO — akrobaci Juvenii, wicemistrzowie kraju SZS w dwójkach.

WOJCIECH BANAŚ — czołowy koszykarz Polonii, czyniący systematyczne postępy, podstawowy zawodnik zespołu.

MARIA KĘDZIOR — czołowa piłkarka ręczna JKS.

ANNA MROZEK — biegaczka Czuwaju (uczennica SP 14 w Przemyślu), złota medalistka OISM w przełaju na 1500 m, oraz Małego Memoriału J. Kusocińskiego, talent rokujący duże nadzieje.

MARIA OCZAKOWSKA — czołowa, wieloletnia piłkarka ręczna JKS.

MARIAN WYCZAWSKI — sztangista „Polbutu", 5. w swej kategorii (60 kg) na MP seniorów, członek kadry olimpijskiej.

TRENERZY

MIECZYSŁAW BODNAR — wieloletni trener pingpongistów Nurtu i współtwórca ich tegorocznych sukcesów.

WIESŁAW GIL — trener biegaczy Czuwaju, wychowawca wielu talentów na terenie Lubaczowa i okolic.

BOLESŁAW EKIERT — trener sztangistów „Polbutu", twórca ich medalowych sukcesów i awansu do I ligi, zdobywca 2. lokaty w krajowym rangkingu PZPC na najlepszego szkoleniowca w kategorii juniorów.

ZBIGNIEW FAC — wieloletni, niestrudzony wychowawca akrobatów Juvenii i współtwórca ich sukcesów w rywalizacji ogólnopolskiej.

JAROSŁAW KŁYMIŃSKI — zmarły 30 XI trener lekkoatletów Czuwaju z 30-letnim stażem pracy szkoleniowej, współtwórca ich sukcesów, prowadzący działalność mimo pogarszającego się stanu zdrowia.

ZDZISŁAW MICHALSKI — trener lekkoatletów Czuwaju, m. in. opiekun halowego mistrza kraju juniorów Jacka Przybyły.

ZBIGNIEW PORĘBSKI — trener biegaczy Czuwaju, wychowawca talentów zaliczanych do szerokiej czołówki krajowej.

JERZY STRĄCZKOWSKI — trener piłkarskich juniorów JKS — finalistów XIV OSM.

JERZY WILCZYŃSKI — opiekun pingpongistów MKS MDK, mający współudział w ich tegorocznych sukcesach (10 pkt. na XIV OSM).

MAREK WÓJCICKI — trener (i czołowy zawodnik) I-ligowych brydżystów Polnej.

MARIUSZ ZAMIRSKI — opiekun koszykarzy Juvenii, którzy (jako pierwsi w historii regionu) wystąpili w finale OSM w grach zespołowych.

„WYDARZENIE ROKU"

Propozycje nasze (lista nie zamknięta) są następujące:

1. awans sztangistów „Polbutu" do I ligi,
2. 6 medali „Polbutu" na XIV OSM,
3. awans koszykarzy Juvenii do finałów XIV OSM,
4. udział piłkarzy JKS w finale XIV OSM,
5. medalowe występy tenisistów stołowych,
6. 6 miejsce Polnej w ekstraklasie brydżowej w sezonie 1986/87,
7. awans badmintonistów „Przystani" do II ligi uwieńczony... rozwiązaniem drużyny.

(bz.)

Igrzyska „żywnościowców"

Około 300 osób wzięło udział w tegorocznych, rozegranych w jarosławskiej hali MOSiR, **Wojewódzkich Igrzyskach Pracowników Gospodarki Żywnościowej**, którym patronują WZ LZS oraz Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW. W punktacji ogólnej zawodów, których program obejmował 13 konkurencji, zwyciężył POM Bircza (puchar dyrektora WRGŻiL UW), przed „Igloopolem" Horyniec i RSP Wietlin III (puchary WZ LZS) oraz POM Radymno, PGR Makowisko, OSM Radymno i „Igloopolem" Cieszanów. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli:

Wielobój kadry kierowniczej — Adam Tęcza, rzuty lotką mężczyzn — Józef Piotrowski, lotka kobiet — Wiesława Fedczak (wszyscy z POM Bircza), podnoszenie odważnika — Zygmunt Niedzielski, slalom piłkarski — Ireneusz Herda (obaj „Igloopol" Cieszanów), warcaby kobiet — Teresa Petrykowska, warcaby mężczyzn — Jan Artymowicz, szachy mężczyzn — Edward Goch (wszyscy „Igloopol" Horyniec), szachy kobiet — Teresa Adamczyk (PGR Makowisko), jazda na rowerze — Jan Wojnarowski (RSP Wietlin III), tor przeszkód — 1. RSP Wietlin III, 2. „Igloopol" Horyniec, 3. POM Bircza; przeciąganie liny — 1. OSM Radymno, 2 PGR Makowisko, 3. RSP Wietlin III, siatkówka — 1. „Igloopol" Cieszanów, 2. POM Bircza, 3. RSP Wietlin III

(bz.)

Z boisk i hal

Aż 88 uczniów z 17 szkół podstawowych i średnich oraz 1 z... przedszkola (!) walczyło w Przemyślu o tytuły mistrzów okręgu juniorów. Najwięcej zawodników, broniących ponadto barw 5 klubów, wystawiły przemyskie szkoły SP 4 i ZSEiT nr 3 (po 17) oraz SP 10 (15). Zawody organizowane przez OZSzach. — przy współpracy z WFS, MDK i ZW SZS — stały na dobrym poziomie, a najlepszymi w poszczególnych kategoriach okazali się (w nawiasach, obok nazw szkół, również nazwy klubów): juniorki młodsze — 1. Anna Kwaśnik (SP 4 — MKS MDK), 2. Marzena Bazan (SP 10 — ODK „Kmiecie"), 3. Agnieszka Korzeniowska (SP 11 — „Maraton" Przemyśl); juniorzy młodsi — 1. Andrzej Jabłoński (MKS MDK — SP 10), 2. Piotr Maciejewski (SP 1 i „Start" Jarosław), 3. Artur Lusio (SP Kosienice — LZS Ujkowice); juniorki — 1. Małgorzata Buczek (I LO — LZS Ujkowice), 2. Elżbieta Fednar, 3. Renata Draganik (obie ZSE Przemyśl — MKS MDK); juniorzy — 1. Paweł Litwiniuk, 2. Piotr Litwiniuk (obaj I LO — MKS MDK), 3. Artur Jasiński (TDG Jarosław — MKS MDK).

KLASA „M"

*** Tabele rozgrywek po 6 kolejkach.**

Kobiety: 1. Igloopol Frysztak 12 91—17, 2. Nurt Przemyśl 12 86—22, ...8. MKS MDK 3 47—61.

Mężczyźni: 1. Igloopol Frysztak 12 78—30. 2. Karpaty II Krosno 11 80—28, 3. SKT Sanok 10 75—33, 4. Nurt 10 64—44, ...6. MKS MDK 6 55—53, 12. Orzeł Przeworsk 0 27—81.

*** Po dwóch turniejach klasyfikacyjnych seniorów w makroregionalnym rangkingu najwyżej z naszych reprezentantów plasuje się Małgorzata Zubik, zajmując 3 lokatę.**

Ogłoszono wyniki krajowego challenge'u na najlepszego sztangistę, trenera i sekcję — prowadzonego od 1974 roku przez PZPC i redakcję „Sportu". Wśród tegorocznych laureatów znalazł się m. in. trener I-ligowego Polbutu — Bolesław Ekiert, którego sklasyfikowano na drugim miejscu w grupie opiekunów juniorów.

W tych dniach nasz pierwszoligowiec gościć będzie ciężarowców Dinama Bukareszt — jednej z najsilniejszych sekcji w Rumunii. Ich pobyt jest rewizytą za niedawny start Polbutu, który zremisował z tą drużyną 5:5. Zwycięstwa na pomoście w Bukareszcie odnieśli w swych kategoriach: Wiesław Skowroński, Krzysztof Piliszko, Marian Wyczawski, Stanisław Trojniarz i Jan Onyszko.

Dobrze spisali się przedstawiciele naszego województwa na rozgrywanym w Rzeszowie okręgowym turnieju klasyfikacyjnym juniorów. Jolanta Kruczek (Pogoń Lubaczów) zwyciężyła we florecie, a jej kolega klubowy Krzysztof Dziobek był drugi w tej broni. Pierwsze miejsca zajęli również: Rafał Rokoszyński w szabli i Tomasz Legeny (obaj Start Jarosław) w szpadzie. Ponadto M. Dryla był 3 w szabli, G. Gilarski (obaj Start) 2 w szpadzie, a B. Gotkowski (Pogoń) znalazł się na 3 pozycji w tej broni.

II LIGA

Start Lublin — Polonia 79:80 (28:39). Zwycięsko zakończyli poloniści pierwszą rundę rozgrywek, ale sukces, nad zdecydowanym outsiderem tabeli nie przyszedł im łatwo. Zanosiło się na wysokie „spokojne" zwycięstwo, ale miejscowi poderwali się do ataku i niewiele brakowało, aby zabrali „niedźwiadkom" 2 punkty. Punkty zdobyli: J. Osiadacz 17, Banaś i Wiącek po 16. Kucab 15. Czarniecki 8, Sędzicki 4, Kozioł i Oleszek po 2. Mistrzem jesieni został Baildon Katowice — 21 pkt., a Polonia z 17 pkt., zajmuje 7 lokatę.

KLASA „M"

MKS Rzeszów — Polonia 50:77 (Zajączkowska 34, Gemra i Król po 12, Lichota 9, Lubyj i Śmigielska po 4 oraz Radecka 2).

Zakończyli pierwszą rundę rozgrywek seniorzy: w lidze mężczyzn Orzeł Przeworsk zajmuje 3, a wśród kobiet Juvenia Przemyśl — 4 miejsce. W ostatnich meczach ligi juniorów młodszych padły wyniki: Czuwaj — Olimpia Jasło 25:21, AZS Rzeszów — Orzeł 18:18 (najw. dla Orła: Wojtas 6, Bęben 5 i Brud 4).

Runda nadziei

Październikowym turniejem w Krakowie brydżyści Polnej zainaugurowali swój trzeci sezon w ekstraklasie, ale premiera nie była udana: 2 zwycięstwa (z Wisłą 21:9 i „Żaczkiem" Kraków 22:8), 4 porażki (z AZS Lublin 14:16 i 3:25, Widzewem Łódź 14:16 i AZS Katowice 4:25) i jedynie 78 punktów. Nie dało to „metalowcom" najlepszej cenzurki. Szczególnie przykre były pogromy z akademikami z Lublina i Katowic.

W końcu listopada w Łodzi odbył się drugi ligowy „kocioł", kończący I rundę rozgrywek. Przyniósł on Polnej znacznie lepszy, niż na starcie, dorobek punktowy w postaci 86 „oczek" uzyskanych po zwycięstwach nad Budowlanymi Poznań 23:7, Marymontem Warszawa 20:10 i Warszawianką 19:11 oraz porażkach z Czarnymi Słupsk 10:20, Stoczniowcem Gdańsk 14:16 i Stomilem Poznań 10:20. Po I rundzie Polna zajmuje 9 lokatę w tabeli, ale też straty do zespołów zajmujących miejsca 4—6 i walczących o finał „A" są niewielkie. Czy „metalowcy" mogą je zniwelować w II rundzie? Z pewnością stać ich na to, chociaż — trzeba o tym pamiętać — brydż jest dyscypliną, w której o końcowym wyniku decyduje niekiedy jedno jedyne dobre lub złe rozdanie.

W ubiegłym sezonie, po I rundzie, Polna zgromadziła 195 punktów i zajmowała 3 lokatę, teraz ma na swym koncie o 21 punktów mniej. Jest to pewien regres, ale „metalowcy" są zespołem — tak przynajmniej dotąd było — grającym z turnieju na turniej lepiej i w tym nadzieja na drugą rundę rozgrywek. Spadek z ekstraklasy jest raczej mało prawdopodobny, ale awans do finału „A" i walka o tytuł mistrzowski wciąż są realne.

TABELA PO I RUNDZIE: 1. Czarni Słupsk — 226, 2. AZS Lublin — 203, 3. AZS Katowice — 196, 4. Wisła Kraków — 185, 5. Warszawianka — 183, 6. Stoczniowiec Gdańsk, — 181, 7. Stomil Poznań — 177, 8. Marymont Warszawa — 175, 9. POLNA — 174, 10. Widzew Łódź — 155, 11. Budowlani Poznań — 148, 12. „Żaczek" Kraków — 140 pkt.

* * *

Z okazji 30-lecia Polskiego Związku Brydża Sportowego w gronie wyróżnionych tytułami i odznaczeniami sportowymi znaleźli się również brydżyści z naszego regionu. Czołowy zawodnik Polnej Aleksander Jezioro otrzymał tytuły zasłużonego mistrza sportu, mistrza światowego (przyznaje go światowa federacja brydżowa WBS) oraz arcymistrza międzynarodowego. Krzysztof Jędrzejowski, również z Polnej ma odtąd tytuł mistrza sportu i arcymistrza międzynarodowego, zaś Jerzy Russyan — arcymistrza. Złotą odznaką „Zasłużonego działacza brydża sportowego" wyróżniono Ryszarda Karpinala (Polna) i Janusza Kruka („Jubilatka" Lubaczów), a Witold Terlecki — prezes OZPS i przewodniczący Wydziału Młodzieży PZBS — uhonorowany został brązową odznaką „Zasłużony działacz kultury fizycznej".

(bz.)

PRZERWANY TRENING

Fot. T. Z.

Rozpoczął zajęcia, jak zwykle, punktualnie. Najpierw trucht, potem ćwiczenia gimnastyczne, przebieżki. Grupka dziewcząt posłusznie wykonywała wszystkie polecenia swojego trenera. Nagle poczuł ostry ból w klatce piersiowej. Zrobiło Mu się słabo. Kolega uruchomił samochód i natychmiast zawiózł Go do szpitala. Reanimacja. Długie minuty nadziei....

Po kilku godzinach walki ze śmiercią — smutna wiadomość: JAROSŁAW KŁYMIŃSKI nie żyje! Zasłużony sportowiec, szkoleniowiec i działacz, nauczyciel kultury fizycznej, wieloletni trener i opiekun sekcji lekkoatletycznej Czuwaju, wychowawca wielu medalistów i reprezentantów Polski, odszedł od nas na zawsze, przeżywszy zaledwie 52 lata.

Od dzieciństwa, związany był z miastem nad Sanem. Tu się urodził i wychował, tu poznawał smak sportu, tu — po ukończeniu studiów w warszawskiej AWF — powrócił z magisterskim dyplomem i rozpoczął pracę w szkołach podstawowych. Równocześnie kontynuował zawodniczą karierę, odnosząc największe sukcesy w biegach na 400 i 800 metrów (był członkiem kadry narodowej, dwukrotnym medalistą ME Federacji „Kolejarz"). Łączył ją z trenowaniem młodych adeptów „królowej sportu" i temu zajęciu poświęcał coraz więcej czasu, którego nieraz brakowało dla siebie, dla własnego domu i rodziny.

Sławek był bardzo lubiany i ceniony nie tylko wśród młodzieży, sportowców, szkoleniowców i działaczy. Jego serdeczność, uprzejmość i taktowność odczuwali również koledzy i koleżanki z pracy, młodzi pedagodzy, którym — będąc długoletnim nauczycielem - metodykiem wychowania fizycznego — zawsze służył swoim bogatym doświadczeniem i fachową poradą. Wspominają Go mile i z szacunkiem ci wszyscy, którzy choć razy w życiu mieli okazję zetknąć się z tym uczciwym, szlachetnym i niezwykle uczynnym Człowiekiem.

W grudniowy dzień na cmentarzu Głównym w Przemyślu zebrały się setki ludzi, aby towarzyszyć Sławkowi w ostatniej drodze: przedstawiciele wielu pokoleń jego wychowanków, koledzy, koleżanki, trenerzy, działacze, znajomi, rodzina i najbliżsi. Przybyły też delegacje z Krakowa, Stalowej Woli, Mielca, Rzeszowa, Jarosławia. Świeży grób pokrył się wieńcami i kwiatami. Do jego odznaczeń m. in. Złotego Krzyża Zasługi, Medalu Komisji Edukacji Narodowej, Medalu 40-lecia PRL, odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego", złotej odznaki PZLA i srebrnej „Zasłużonego działacza kultury fizycznej" dołączony został jeszcze — przyznany mu pośmiertnie przez Radę Państwa — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Żegnaj Sławku! Będzie nam Ciebie bardzo brakować!

Rzuć to!

Fot. ARCHIWUM

Dziękujemy!

☆ Z wyjazdu studyjnego do Ryslinge w Danii pozdrowienia nadesłało 20 słuchaczy, nauczycieli i współpracowników Niedzielnego Uniwersytetu Ekologicznego, organizowanego przez Spółdzielczy Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej.

☆ Ze zgrupowania w Stadlci (Czechosłowacja) napisali nasi czytelnicy: Adam Pachla, Józek Krućko, Edward Szałański, Stanisław Nisztuk i Stanisław Bednarski.

☆ W imieniu 44 osób, przebywających na miesięcznym kontrakcie w zakładzie „Fruta" w Znojmo (Czechosłowacja) pozdrowienia przesłali komendanci grup przemyskich — Elżbieta i Wiesiek.

☆ Świąteczno-noworoczne życzenia nadesłał 1 grudnia stały czytelnik — Henryk O. z Budapesztu.

☆ **„Jadę już 155 dzień** — pisał 27 listopada z Sofii podróżnik przemyślak Edward Paja. — **Nakręciłem 6555 km. Uwolniłem się z ok. 60 kg bagażu. Chłodno. Słonecznie. Pasma górskie po obu stronach szosy pokryte śniegiem. Krajobrazy jak w bajce. Zdrowie i rower na plus 5. Cieszę się. Do Aten mam około 900 km. Już z Grecji prześlę pozdrowienia świąteczno-noworoczne".**

DOM I MY

PRZECHOWYWANIE KARPIA

Karpia zabić, podzielić na dzwonka (nie myć!!!) i w foliowej torebce włożyć do zamrażalnika (głowa oddzielnie). W dzień wigilijny włożyć do zimnej wody, rozmrozić. Umyć starannie i gotować bądź smażyć.

ZAMIAST KARPIA — RYBA MORSKA

Tyle kawałków ryby, ile osób, sól, mąka, mleko, tłuszcz, 20 dag pieczarek, pół szklanki śmietany.

Filety namoczyć w mleku. Odsączyć, osolić, obtaczać w mące i szybko obrumienić na bardzo rozgrzanym tłuszczu. Przełożyć do płaskiego rondla, na każdy kawałek położyć wióreczek masła, przykryć i wstawić do ciepłego piekarnika, aby ryba „doszła". Pieczarki umyć, pokrajać w plasterki i wrzucić na rozgrzaną margarynę, a kiedy zaczną się rumienić — dać łyżkę masła. Wówczas zalać rybę śmietaną, zwiększyć płomień w piekarniku i zapiekać 3—4 min. Po wyjęciu — ułożyć na półmisku. Pieczarki posolić i posypać nimi rybę.

TORT MAKOWY

30 dag maku, 30 dag cukru, 8 jajek, 3 łyżki kaszy manny, łyżka tartej bułki, łyżeczka proszku do pieczenia, cukier waniliowy.

Do nasączenia: szklanka bardzo mocnej herbaty z dodatkiem cukru, cukru waniliowego, soku cytrynowego, paru kropel zapachu rumowego lub arakowego.

Do przekładania: krem waniliowy lub kawowy.

Mak sparzyć, odsączyć z wody, przepuścić dwa razy przez maszynkę. Z żółtek i cukru ukręcić kogel-mogel, stale ucierając, dodawać — po łyżce — resztę dodatków (łącznie z makiem). Na końcu ubić pianę z białek i lekko wszystko wymieszać. Wylać ciasto do wysmarowanej tłuszczem i posypanej tartą bułką tortownicy, wstawić do nagrzanego piekarnika i piec na małym ogniu przez 40 minut. Po przestudzeniu (najlepiej na drugi dzień) — krajać ostrym nożem na 3 plastry, nasączyć i przekładać kremem. Udekorować masą i siekanymi orzechami.

KRYSTYNA

„Niezdrowe" emocje

Wiadomość o zamiarze utworzenia w stolicy pierwszego oficjalnego (bo nieoficjalne namiastki od dawna istnieją) kasyna gry, podekscytowała nie tylko hazardzistów. Dali się ponieść emocjom również niektórzy publicyści i — tak na wszelki wypadek — przyłożyli inicjatywie na zasadzie „jak to wygląda, żeby w socjalizmie".

Mamy II etap reformy i ogromne długi, które trzeba spłacić. Musimy zarabiać twardą walutę i osobiście nie mam nic przeciwko temu, aby z pomocą kasyna, gdzie nadziani kapitaliści — miast interesować się „zielonymi" panienkami lub cinkciarzami — mogliby zostawić parę groszy. Co więcej, mam nadzieję, że niedługo nie tylko w Warszawie będą mogli to robić. Nie byłbym zgorszony także i wówczas, gdyby rodzimi milionerzy i wszelkiej maści bufony zagrały w ruletę oddając państwu ciążący im nawis inflacyjny, zamiast grywać np. w pokera (bywa, że przez jedną noc następuje „przelew" milionowych kwot).

Powyższe „mądrości" z nauki robienia biznesu już dawno posiedli Bułgarzy, Węgrzy i Rumuni. Ba, także w ZSRR (np. w Leningradzie) są nocne kluby i bary, gdzie za ruble nie kupi nawet wody mineralnej. Słowem, nie podniecajmy się, chociażby tylko w trosce o własne zdrowie i nerwy...

J. PROSTY

Rower dla kobiet

Georgena Terry przemyślała konstrukcję roweru. Doszła do wniosku, że dotychczas ten coraz popularniejszy środek lokomocji produkowany z tzw. „damską" ramą nie miał wiele wspólnego z tym, czego można się spodziewać po prawdziwej „damce". Problem polega na tym, że kobiety różnią się od mężczyzn... między innymi tym, że mają krótsze ręce, dłuższe nogi, krótszy tułów, wyższe ramiona, zaś kości miednicy szersze. Dlatego też Georgena Terry skonstruowała rower wyposażony w szersze siodełko, węższą kierownicę. Rower a la Terry ma poza tym mniejsze przednie koło, krótszą ramę, a pedały nietradycyjny model. Dwukołowy jednoślad zaprojektowany przez G. Terry produkowany jest w siedmiu wersjach: różnią się one długością ramy.

— Biegłem do szkoły, ale im to się nie podobało.
Rys. E. KMIECIK

kupon ZP kupon

Krzyżówka

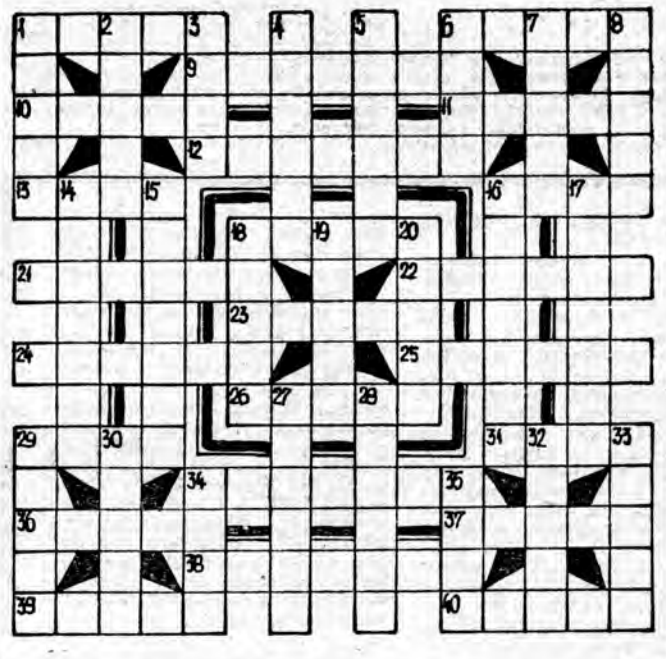

Poziomo: 1) „— — — — — Przemyskie", 6) ślad po oparzeniu, 9) odmiana sowy, 10) gumowa, pneumatyczna tratwa ratunkowa (z ang. fonetycznie), 11) barwna plamka na sierści zwierzęcia, 12) składnik białka mleka, 13) chwast polny, 16) postać z „Faraona", 18) metropolia Jordanii, 21) piekąca przyprawa, 22) miasto w ZSRR nad Angarą, 23) narzędzie ciesielskie do korowania, 24) Wielka Brytania, 25) ochrona, zabezpieczenie, 26) bezwietrzna pogoda na morzu, 29) w kartach — starszy jest od damy, 31) znany piosenkarz, 34) figura przydrożna, 36) zniedołężniały starzec, 37) ptak ceniony w sokolnictwie, 38) przyłączenie terytorium państwa zwyciężonego do terytorium zwycięzcy, 39) polecenie, rozkaz, 40) zjawa, strzyga.

Pionowo: 1) broń osy, 2) łódź indiańska wydrążona w drzewie, 3) nie liryk, 4) drugi ojciec, 5) wpada do Zatoki Ryskiej, 6) starszy pasterz, 7) większa walka, 8) pnącze podzwrotnikowe, 14) średniowieczny student, żak, 15) pękaty kuzyn pszczoły, 16) mała szkoła, 17) niezbędny w łazience, 18) ogłoszenie w prasie, 19) pisemne przypomnienie, 20) pryzmat Nicola, 27) skręcony kawałek papieru, 28) dopływ rzeki Ob, 29) święta księga muzułmanów, 30) achtel, 32) przywara, zła maniera, 33) kapłan rzymski wróżący z lotu ptaków, 34) malwa, 35) wapienne góry i wyżyna w Jugosławii.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

• • •

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 46/1038

Poziomo: rafinat, kciuk, udo, tulipan, Luton, ido, Janosik, Niasa, majestat, Aldona, altana, barbakan, Asuan, kateter, emu, dozór, bitumen, CDU, nakaz, szamota.

Pionowo: Rataj, Falun, napis, tunika, kolonel, intrata, kantata, atlas, osoba, imak, istle, sanie, Jana, abandon, druczek, nanercz, akubus, tetra, tempo, runda.

Nagrodę autorską otrzymuje **„TAWŁO" z Przemyśla.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Henryk Gradys z Sośnicy, Dorota Turzańska z Przemyśla i Barbara Jamrozik z Dubiecka.**

Już za tydzień...

...pełen atrakcji numer świąteczno - noworoczny z kolorową okładką, a w nim na 24 stronach m. in.:

- Laureaci medalu „Brunatnego Niedźwiedzia"
- Dar zza Wielkiej Wody
- Czwarta pocztówka z „Daru Młodzieży"
- Korespondencja z kraju kangurów
- Psychozabawa i dyktando dla dorosłych oraz konkurs dla dzieci
- Wielki remanent sportowy w naszej szopce
- Golonka i kryminał czyli niebywałe zdarzenia w historii „Życia"
- Cud (?) na pograniczu....
- Krzyżówka PKO z nagrodami w postaci bonów premiowych

A wszystko to za 55 złotych.

Pamiętaj! To już ostatnie wydanie w tym roku! Na następne będziesz czekać do 6 stycznia 1988 r.